

Leigh Michaels

Lista Kandydatek

Tytuł oryginału:

The Bride Assignment

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kobieta, która siedziała po drugiej stronie biurka, była zdenerwowana czy nawet mocno wystraszona.

- Nie powinnam tego mówić, ale próbowałam już wszędzie. W tylu miejscach byłam i nic, tylko odmowa. Gdybyś o tym wiedziała, zawróciłabyś mnie od progu. Dla takich jak ja nigdzie nie ma pracy. - Zagryzła wargi.

Macey uśmiechnęła się.

- A jednak się mylisz. Realizujemy nietypową politykę personalną. Naszymi najlepszymi pracownikami są kobiety takie jak ty.

- Naprawdę? Trudno wprost uwierzyć...

- Najchętniej przyjmujemy osoby, które wracają do zawodowego życia po kilkuletniej przerwie poświęconej wychowaniu dzieci. Takie kobiety zazwyczaj cenią pracę, świetnie organizują swój czas, są samodzielne i odpowiedzialne, twardo stoją na ziemi.

- Szukając zatrudnienia, na pewno stałam się realistką, a po rozwodzie nauczyłam się samodzielności. Natomiast nie jestem pewna, jak z tym wykorzystaniem czasu.

Każdy, kto wychowuje dzieci, szybko się uczy, jak robić kilka rzeczy naraz - stwierdziła Macey.

- Słusznie. Masz dzieci? - Ellen uśmiechnęła się lekko.

- Mówię na podstawie obserwacji, a nie własnych doświadczeń.

- Przepraszam, nie powinnam o to pytać.

- Zadawanie pytań to nic złego, a nawet wręcz przeciwnie. Jeśli załatwimy ci okresowe zatrudnienie w jakiejś firmie, powinnaś jak najszybciej dowiedzieć się wszystkiego, co dotyczy pracy.

- Jeśli załatwicie... - szepnęła Ellen jakby do siebie.

- Oczywiście kobiety w twojej sytuacji mają też pewne minusy. Niektóre umiejętności wymagają od

świeżenia, poza tym często nie wiecie, co tak naprawdę chcielibyście robić, bo wypadłyście z rynku pracy, a on bardzo się zmienił przez te lata.

-No właśnie. Na przykład odstraszaają mnie same nazwy stanowisk. Czasem nie wiem, o co chodzi...

-Dlatego myślę, że najlepszym rozwiązaniem będzie zatrudnienie okresowe. Spróbujesz popracować w różnych miejscach.

-A jeśli nie będę się nadawała?

-Nie martw się, najpierw skończysz kurs przygotowawczy. Pierwszą pracę dobieramy bardzo starannie. Możesz mi wierzyć, że firma Peterson Temps dobrze przygotowuje do dalszej kariery zawodowej. Nasz problem polega na tym, że gdy ktoś już znajdzie odpowiednie stanowisko, zwykle pracodawca proponuje mu stały etat, a my musimy szukać kolejnych osób na czasowe zatrudnienie.

-W takim razie chyba mam szczęście. - Ellen wreszcie się uśmiechnęła. - Przynajmniej zadbacie o mój dobry start.

- Tak, właśnie o to chodzi. Teraz chodźmy do recepcji, gdzie wypełnisz formularze.

Gdy już się tam znalazły, Macey powiedziała do recepcjonistki:

-Louise, mogłabyś pomóc Ellen wypełnić dokumenty? Potem zaprowadź ją na egzamin.

-Egzamin? - zaniepokoiła się Ellen.

-Nie na ocenę - roześmiała się Macey. - Chodzi o sprawdzenie, jaki rodzaj szkolenia będzie ci potrzebny.

-Pan Peterson prosił, żebyś zajrzała do niego, gdy tylko będziesz wolna - powiedziała do szefowej Louise.

- Tak, zaraz to zrobię. - Macey wyciągnęła rękę do Ellen. - Wpadaj do mnie, kiedy tylko będziesz miała ochotę.

Przeszła przez poczekalnię, zapukała do drzwi dyrektora wykonawczego i weszła, nie czekając na zaproszenie.

-Robert, chciałeś ze mną rozmawiać? - Za późno zauważyła, że był tam jeszcze jeden mężczyzna. Siedział

obok biurka, naprzeciw Petersona. Odwrócił się na dźwięk jej głosu, jakby zirytowało go jej wtargnięcie. Pomyślała, że Louise powinna ją uprzedzić. Jednak nie mogła się już wycofać, bo wyglądałoby to głupio. - Przepraszam, nie wiedziałam, że nie jesteś sam.

- Wejź i usiądź. Zaprosiłem cię właśnie z powodu mojego gościa. To Derek McConnell. Derek, to Macey Phillips, która kieruje moim biurem.

McConnell... Nazwisko nic jej nie mówiło. Może po prostu nowy klient? Jednak niezwykle rzadko zdarzało się, żeby ktoś osobiście przychodził do ich biura, poszukując pracownika na krótki okres. Zwykle, bez zbędnych uprzejmości, załatwiano się takie sprawy przez telefon: „Potrzebujemy recepcjonistki na tygodniowe zastępstwo, bo nasza złapała grypę”, „Potrzebna doświadczona sekretarka, żeby nasza mogła wziąć urlop”, „Szukamy analityka finansowego do jednorazowego przedsięwzięcia”.

Może Derek McConnell zjawił się, bo sam szukał pracy? - zastanawiała się Macey. Chociaż nie sprawiał takiego wrażenia. Gdy wstał, żeby się przywitać, wyglądał na człowieka przyzwyczajonego do władzy. Spojrzał na nią oceniająco, co nie zdarzało się osobom szukającym zatrudnienia.

Sama też przyjrzała mu się uważnie. Wysoki, szeroki w ramionach, muskularny, czego nie był w stanie ukryć doskonale skrojony ciemnogrnatowy garnitur. Do tego kasztanowe włosy i piwne oczy z długimi, gęstymi rzęsami. Macey uznała, że takie rzęsy to dla faceta prawdziwe marnotrawstwo. Przez chwilę widziała jego profil. Również był bez zarzutu. Jednym słowem - zgodnie z wymogami męskiej urody - Derek McConnell był chodzącą doskonałością.

Na pewno świetnie zdaje sobie z tego sprawę, pomyślała, wyciągając rękę na powitanie.

- Witam pana. Co mogę dla pana zrobić?

Nie odpowiedział od razu. Zaczekał, dopóki nie usiadła, potem sam zajął miejsce.

- Pani Phillips, wiem, że to nietypowa prośba, ale chcę, żeby znalazła mi pani żonę.

Macey Phillips, kobieta wszak bystra i inteligentna, najpierw zgłupiała kompletnie, potem zachichotała jak idiotka, na koniec, zdoławszy jako tako powrócić do profesjonalnego wyglądu, powiedziała:

- O ile dobrze orientuję się w działalności Peterson Temps, takich zamówień nie mamy zbyt wiele. - Spojrzała na Roberta, mając nadzieję, że on również uzna sytuację za zabawną i absurdalną. McConnell z kolei spojrzał na nią. Po minach obu panów zorientowała się, że to jednak nie żart, tylko jak najbardziej poważna propozycja. Nagle odeszła jej ochota do śmiechu. - Z przykrością muszę pana poinformować, że nie zajmujemy się kojarzeniem małżeństw ani wyszukiwaniem partnerów na randki.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Gdybym chciał skorzystać z takich usług, zwróciłbym się do którejś z agencji. Jednak po głębszym namyśle postanowiłem skontaktować się z waszą firmą.

- Chce pan wynająć kogoś na określony czas?

- Niezupełnie. Najlepiej będzie, jeśli zacznę od początku, oczywiście jeśli ma pani chwilę czasu.

- Tak, bardzo proszę... Gdybym odmówiła, czuła bym się jak ktoś, kto musi wyjść z kina w połowie filmu.

Derek doskonale wiedział, że żartowała sobie z niego. Zirykowało go to nieco, zarazem jednak uspokoiło. Robert miał rację. Panna Phillips nie rzuci się na niego z wyciągniętą po ślubną obrączkę dłonią. Jednak byłoby dobrze, żeby potraktowała sprawę poważnie i rzeczywiście mu pomogła.

- Moim ojcem jest George McConnell - zaczął. - Bardziej znane jest jego przezwisko...

- Ma pan na myśli założyciela Królestwa Dziecka? Każdy mieszkaniec tego kraju do trzynastego roku życia jest klientem firmy McConnell Enterprises. Łóżeczka, ubranka,

zabawki, odżywki... O tym George'u McConnellu mówimy?

- Właśnie o nim.

- Jego nazywają królem, a pana księciem Królestwa Dziecka.

Robert chrząknął znacząco.

- Zostawmy te niesmaczne złośliwości brukowej prasy - szybko wtrącił Robert. - Bawią się w różne aluzje, by zwiększyć nakład.

- Przepraszam. Teraz już cała zamieniam się w słuch - obiecała Macey.

Derek zerknął na nią. Bezwiednie zwrócił uwagę na jej ucho, które na chwilę wysunęło się spośród włosów. Pomyślał, że zamiast kolczyka w kształcie kawałka rozbitej filiżanki wolałby małą, elegancką perełkę. Zwrócił też uwagę, że w drugim uchu nie nosiła żadnej ozdoby.

- Oficjalnie jestem zastępcą dyrektora wykonawczego, czyli drugą osobą w firmie. Problem polega na tym, że ojciec chciałby już przejść na emeryturę. Jednak, jak mi powiedział, członkowie Zarządu nie są przekonani, czy powinienem objąć jego funkcję.

- Pewnie nadal widzą w panu dziecko, którego zdjęcie widnieje na opakowaniach odżywek i zabawek - stwierdziła z uśmiechem.

- To na pewno mi nie pomaga, ale nie jest głównym powodem.

- Och, czyżbym zgadła? - zdumiała się. - To naprawdę pan jest na tych wszystkich puszkach i pudełkach?

- Podretuszowana wersja zdjęcia sprzed lat - przyznał niechętnie Derek.

- Rozumiem. Potrzebna panu żona, żeby wreszcie zaczęli pana traktować poważnie.

- Traktują mnie poważnie. Wiedzą, że jestem dorosły.

- Tak, ale rozumiem ich zastrzeżenia. Jest pan znanym w mieście playboyem, dobiega pan trzydziestki i nadal nie ma rodziny. Jako szef firmy zajmującej się dziećmi nie wypada

pan przekonująco. To tak jakby kogoś uczulonego na koty i psy zatrudnić w firmie wytwarzającej karmę dla zwierząt.

- Albo wegetarianinowi powierzyć produkcję kiełbasy - wtrącił Robert.

- Trafiliście w sedno. Taki szef źle wpłynie na wizerunek firmy, nie będzie wiarygodny, nie zwiększy sprzedaży akcji. Dlatego tu jestem.

- Chodzi panu o osobę, która zagra rolę pana żony do czasu, aż obejmie pan nowe stanowisko? To nie powinno być zbyt... - zaczęła Macey.

- Nie.

Uniosła brwi.

- Coś źle zrozumiałam, panie McConnell?

- Żadnego wynajmowania, udawania ani chwilowe go zatrudnienia - rzekł stanowczo Derek, dla wzmocnienia efektu wyliczając na palcach swoje kolejne stwierdzenia.

- Co...? - Nie dokończyła, ze zdziwienia zapomniała zamknąć usta.

Miał ochotę wyciągnąć rękę i unieść szczękę panny Phillips na dawne miejsce. Podobały mu się jej usta, ale teraz wyglądała dziwnie, zupełnie jak ten jej pojedynczy kolczyk. Ciekawe, skąd go wzięła? Znalazła na wykopaliskach archeologicznych?

Spojrzał jej w oczy.

- Nie jestem wrogiem małżeństwa. Co więcej, w zasadzie zgadzam się z opinią Zarządu.

- Na czym więc polega problem?

- Zaskoczyła mnie decyzja ojca o emeryturze, nie byłem na nią przygotowany. Muszę szybko działać, ale nie mam szans, żeby w krótkim czasie znaleźć odpowiednią kobietę. - Zmarszczył brwi. - Bo musi być naprawdę odpowiednia.

- Jasne. Rozwiedziony i bezdzielny playboy jako szef Królestwa Dzieci to zupełna katastrofa. Już lepiej, żeby pozostał kawalerem. Odpowiednia kobieta, odpowiednia kobieta... To jakiś absurd - zakończyła cicho i potarła skronie,

jakby nagle rozbolała ją głowa.

- Żaden absurd, panno Phillips, tylko przemyślana decyzja. A skoro już ją podjąłem, musi być wykonana dobrze. Poza tym nadszedł czas, żeby zmienić zdjęcie na słoikach z odżywkami dla dzieci.

- Słucham? Chyba nie mówi pan poważnie? Ta... kontraktowa żona ma mieć z panem dzieci?

- Po prostu żona... a posiadanie wspólnego potomstwa powinno być ujęte w jednym z punktów umowy. W każdym razie ja w tej kwestii nie widzę żadnych przeszkód, choć jest to oczywiście sprawa do negocjacji. Pani Phillips, biorąc pod uwagę, co mam do zaoferowania, jestem przekonany, że zainteresowanych kobiet nie zabraknie.

Zauważył, jak nerwowo zagryzła wargę. Nie miał wątpliwości, że chętnie wygarnęłaby mu, co myśli na ten temat. Cóż, wiedział, że szczególnie ostatnie zdanie mogło świadczyć o jego nadmiernym poczuciu własnej wartości czy wręcz rozdętym samouwielbieniu, ale nie zamierzał niczego owijać w bawełnę. Zostać żoną młodego i przystojnego milionera... przecież marzą o tym tysiące kobiet! Nie przemawiała więc przez niego pycha, tylko realna ocena sytuacji. Naprawdę miał wiele do zaoferowania przyszłej żonie, dla której niewątpliwie stanie się cenną zdobyczą.

Macey zadumała się głęboko, wreszcie pokręciła głową i powiedziała:

- Panie McConnell, nie przychodzi mi do głowy nikt z Peterson Temps, kto mógłby poważnie potraktować taką... propozycję. Myślę, że agencja matrymonialna będzie bardziej...

- Chwileczkę, panno Phillips. Nie oczekiwałem, że macie segregator zatytułowany „Kandydatki na żonę”, a w nim stertę ankiet personalnych waszych pracowników czekających na odpowiednie zlecenie. Kobieta, którą chcę poślubić, na pewno nie utrzymuje się z dorywczej pracy.

- Z naszej agencji korzystają osoby z wielu środowisk i z

różnymi kwalifikacjami zawodowymi - stwierdziła chłodno.

- Przepraszam. Nie chciałem, żeby zabrzmiało to lekceważąco.

- Nieważne... Chodzi o to, że przestaje pana rozumieć. Najpierw mówi pan, że mamy znaleźć panu żonę. Teraz wątpi pan, czy jesteśmy w stanie to zrobić. Czego konkretnie pan sobie życzył.

- Chciałbym, żebyście stworzyli listę potencjalnych kandydatek, przeanalizowali ją i wybrali kilka finalistek, bym mógł dokonać wyboru.

Nadal patrzyła na niego, jakby spadł z Księżyca, ale odzyskała profesjonalny spokój w głosie.

- Cóż, teraz zaczyna to mieć jakiś sens. Chce pan zatrudnić osobistą asystentkę, która ma doświadczenie w sprawach personalnych i zatrudnianiu pracowników. Woli pan pracować z mężczyzną czy z kobietą?

- Już ustaliliśmy, że powinna być to kobieta - włączył się Robert. - Inteligentna, wręcz przenikliwa, rozważna, znająca życie, doświadczona zawodowo. W żadnym razie mężczyzna, bo do tak specyficznej sprawy potrzebne jest kobiece spojrzenie.

- Mamy wśród naszych kandydatek bardzo dobre asystentki, ale chciałabym jeszcze sprawdzić szczegóły. Czy możemy się umówić za dzień lub dwa?

- Derek, możesz być pewny, że Macey się tym zajmie.

- Robert, nie obiecuj pochopnie. - Pokręciła głową.

- Trudno będzie znaleźć kogoś, kto spełnia wszystkie warunki. Panie McConnell, czy jeszcze coś chciałby pan uściślić? Czy asystentka, która zajmie się wyszukaniem panu narzeczonej, ma być troskliwą mamą, krytyczną matroną czy też młodą bystrą dziewczyną?

- Derek - wtrącił Robert, dobitnie oddzielając słowa - Macey zajmie się twoją sprawą osobiście.

Macey po raz kolejny przygryzła wargi. Uznała, że tym razem szef przesadził.

-Panie McConnell, proszę wybaczyć, ale muszę przez chwilę naradzić się z Robertem w cztery oczy.

- Oczywiście. - Spojrzał na nią z lekkim rozbawieniem i dodał uprzejmie: - Poczekam na zewnątrz.

- Robert, nie możesz mnie w to wrobić! - oświadczyła, gdy tylko zostali sami.

- Trafia się nam intratne zlecenie, którego nie możemy odrzucić. Pomyśl o nowych możliwościach. Moglibyśmy otworzyć drugie biuro.

- Lepiej pomyśl, jaka będzie klęska, jaki blamaż, gdy nam się nie uda!

- Dlaczego ma się nie udać? Co może być trudnego w znalezieniu kobiety, która chciałaby wyjść za młodego McConnella?

„Pani Phillips, biorąc pod uwagę, co mam do zaoferowania, jestem przekonany, że zainteresowanych kobiet nie zabraknie” - przypomniała sobie słowa Dereka. W gruncie rzeczy miał rację, bo mieszanka arogancji i władzy działała jak afrodyzjak na wiele kobiet. Pomyślała, że gdyby nawet nie miał odziedziczyć ani dolara, i tak odnosiłby sukcesy jako playboy.

Jednak Robert pominął jeden szczegół. McConnell szukał „odpowiedniej” partnerki. Ponieważ sam, jak wszystko wskazywało, uważał się za chodzącą doskonałość, jego przyszła żona nie mogła być gorsza.

- Robert, ten facet żyje w świecie fantazji - tłumaczyła zdesperowana Macey. - Wydaje mu się, że kupi sobie kobietę, a potem jak w bajce będą żyli długo i szczęśliwie.

- Nie sądzę, żeby tak myślał. Raczej jest romantykiem, który wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia i inne takie bzdury. Jednak w tym wypadku zachowuje się nadzwyczaj racjonalnie. Uważa, że udane małżeństwo powinno opierać się na zdrowym rozsądku i ustalonych zasadach, a nie instynktach, hormonach i łucie szczęścia.

- Więc niech użyje własnego rozsądku, zamiast wynajmować obcych ludzi!

-Chce skorzystać z bezstronnej opinii. Derek zrobił na mnie naprawdę dobre wrażenie, to zrównoważony, młody człowiek. Po prostu nie ma czasu, żeby...

-Uważasz, że ja mam na to czas? Przecież wiesz, ile mam pracy. Dlaczego nie wynajmiesz jakiejś rozsądnej, doświadczonej babci, która z radością zaangażuje się, żeby znaleźć kogoś, kto go uszczęśliwi?

W odróżnieniu ode mnie, pomyślała. Jest mi zupełnie obojętne, kogo ten cały McConnell poślubi.

-Macey, spełniasz wszystkie warunki, o których przed chwilą mówiłaś. Masz doświadczenie w doborze personelu, nie jesteś naiwna i znasz się na ludziach, znasz też życie i doskonale wiesz, jakie problemy zagrażają stałym związkom.

-Bo byłam mężatką? - spytała powoli.

-Tak... a także dlatego... wybac, co teraz powiem... że nie jesteś zainteresowana kolejnym małżeństwem. Dzięki temu możesz spojrzeć na sprawę z dystansem. Zwykle ludzi ekscytuje romantyczny aspekt takich spraw. Jestem pewien, że podobnie postąpiłaby ta twoja babcia.

-Masz rację. Nie widzę w tym nic romantycznego - stwierdziła oschłym tonem.

-Słusznie. - Wskazał na drzwi. - Teraz zmykaj, nim Derek pomyśli, że nie jesteśmy zainteresowani jego ofertą.

-Nie mam co liczyć na takie szczęście - mruknęła.

Miała rację. Derek McConnell nie zrezygnował. Siedział obok biurka Louise, przeglądając jakieś czasopismo. Ellen zerknęła na niego z wielkim zainteresowaniem z nadporadnika dla pracowników.

Na widok Macey wstał.

- Kto zwyciężył w tej kłótni? - spytał z nieskrywaną ciekawością.

- To nie była kłótnia, panie McConnell, tylko zwykła narada. Czy moglibyśmy kontynuować rozmowę w moim gabinecie?

- To znaczy, że pani przegrała.

- To tylko znaczy, że nie będę dziś miała chwili wolnego czasu.

- Robert mnie o tym uprzedził. - Spojrzał na zegarek. - Też mam napięty plan, ale zarezerwowałem dla was całe dwie godziny. Jedna już minęła.

- Jestem pełna podziwu. Poświęca pan aż całe dwie godziny dla sprawy, której skutki będzie pan odczuwał każdego dnia przez resztę życia.

- Nie. Poświęcam dwie godziny, żeby nabrała pani odpowiedniego tempa w załatwieniu tego za mnie. Chociaż muszę przyznać, że zaczynam mieć wątpliwości, czy powinienem powierzać swoją przyszłość osobie, która ma ekstrawagancki zwyczaj gubienia kolczyków.

Macey odruchowo sięgnęła do ucha.

- Rano zdjęłam jeden, bo przeszkadzał mi, gdy rozmawiałam przez telefon. Potem zapomniałam o nim.

- Nie dziwię się, że taki kawał talerza może uwierać w ucho.

- Proszę do mojego gabinetu - stwierdziła sucho, nie reagując na jego złośliwości.

- Serdeczne dzięki. - Wszedł za nią do pokoju. - Zaprosiła mnie pani, więc domyślałam się, że czekają mnie jakieś pytania.

Macey zacisnęła zęby. Zamknęła drzwi ku nieukrywanemu rozczarowaniu Ellen, ukrywanemu zaś - Louise. Sięgnęła po notatnik i ołówek.

- Może podałyby mi pan dodatkowe warunki, które musi spełniać kandydatka. To ułatwiłoby poszukiwania. Oczywiście już zanotowałam, że nie może to być osoba, która nosi modne kolczyki. Niewątpliwie dla pana oznacza to niewybaczalną wadę charakteru, a na to nie możemy sobie pozwolić.

- To ja będę patrzył na jej biżuterię, więc chciałbym mieć w tej sprawie coś do powiedzenia. Pani nie widzi swoich kolczyków, dlatego nawet nie wie pani, ile ich jest. Chociaż

sądząc po ich rozmiarze, powinna pani czuć, że głowa jest obciążona tylko z jednej strony. A jednak pani nie czuje. Zadziwiająco.

Macey rozejrzała się za drugim kolczykiem. Leżał w szufladzie w przegródce na długopisy. Demonstracyjnie go włożyła.

-Może teraz przestanie panu przeszkadzać, że jestem jednostronnie obciążona. Coś jeszcze?

-Nie przygotowałem spisu moich oczekiwań wobec przyszłej żony.

-Zadziwia mnie pan. Nie musi to być naturalna blondynka, wysoka, szczupła, z wielkimi niebieskimi oczami i tytułem doktorskim?

Derek poprawił się w fotelu i spojrzał przez okno zamyślonym wzrokiem.

- Nie zastanawiałem się nad tym, ale od tego można zacząć.

Miała ochotę dźgnąć go ołówkiem, ale doszła do wniosku, że i tak byłaby to z jej strony nadmierna delikatność.

-Pytam poważnie, panie McConnell.

-Dobrze, można pominąć doktorat. Jakiś stopień naukowy byłby wskazany, ale...

-Oczywiście - wtrąciła. - Chodzi przecież o genotyp dzieci, które powinny być nie tylko śliczne, lecz także inteligentne. Czy ten stopień naukowy przyszła pani McConnell powinna posiadać w naukach ścisłych czy humanistycznych? A może magisterium w dziedzinie sztuki? I jednak koniecznie magisterium, bo licencjat to zbyt mało, nieprawdaż?

-Dostaje pani premię za prawienie złośliwości? - spytał nachmurzony.

-Nie, to wyjątkowy przywilej, który rozdaję gratis w bardzo rzadkich przypadkach. Może się pan uważać za wyróżnionego. Teraz przejdźmy do jej zainteresowań. Powinna mieć takie hobby jak pan czy raczej wolałby pan uciec czasem

od małżonki, żeby pograć w golfa?

- Byłoby miło, gdyby nieźle grała w golfa, trochę też w tenisa.

- Czyli sporty na świeżym powietrzu. Domyślam się, że powinna też świetnie gotować, by wszyscy ważni goście byli zachwyceni. Nie wyobrażam sobie, że za prosi pan członków Zarządu i poczęstuje ich zestawem odżywek dla niemowląt.

- Szczerze mówiąc, niektórzy z nich są już w tak podeszłym wieku, że byłoby to dla nich najodpowiedniejsze. - Ku zaskoczeniu Macey ponury dotąd McConnell ujawnił niejaki poczucie humoru, choć co prawda zaprawione zgryźliwością. - Nie musi gotować, wystarczy, że zamówi u dostawcy.

- Czy jeszcze coś powinnam wiedzieć?

- Nie znoszę dziwacznych imion w złym guście... - Urwał nagle.

- Proszę się mną nie przejmować. Wiem, że mam dziwaczne imię. Czyli na przykład Elizabeth, Sara lub Rachel mają szansę, a pozostałe powinny urzędowo zmienić imię?

- Przyznaję, że ma pani śmieszne imię. Skąd się wzięło? Przecież Macey to sieć supermarketów.

- Urodziłam się tam.

- Słucham?

- W jednym ze sklepów była wielka wyprzedaż pościeli i ręczników. Moja mama uznała, że zdąży zrobić zakupy, zanim pojedzie do szpitala. No i pomyliła się.

- Hm... - Derek miał minę, jakby zupełnie nie wiedział, co powiedzieć.

- Mama zawsze powtarzała, że miałam na tyle dobry gust, by urodzić się wśród prześcieradeł i poszewek, a nie między garnkami i talerzami. - Uśmiechnęła się. - W każdym razie tak mi dała na imię i dostała w prezencie zapas pościeli i ręczników.

- Dobrze, że to nie była wyprzedaż w dziale gwoździ i

śrubek.

- Słusznie. Dopiszę to do listy spraw, za które powinnam być wdzięczna losowi... Czy zdaje pan sobie sprawę, że z powodu tych imion odpadnie co najmniej połowa dziewczyn, wśród których chciałam zacząć poszukiwania?

- Nie chodzi o szukanie, tylko o właściwy wybór.

- Obawiam się, że nie rozumiem.

- Już ją znalazłem.

- Słucham? O czym pan mówi? - Zamrugła gwałtownie. - Jeśli wie pan, o kogo chodzi, to do czego ja jestem potrzebna?

- Do zapanowania nad tłumem. Znam co najmniej setkę kobiet, które wyglądają na odpowiednie. Problem polega na tym, by wybrać sześć spośród nich, żebym nie musiał tracić czasu na pozostałe dziewięćdziesiąt cztery.

- Ciekawe, jak mam to zrobić? Kazać im wypełnić ankiety?

- Myślałem o indywidualnych rozmowach.

- Już wyobrażam sobie te kolejki na ulicy przed wejściem do naszego biura. Jaki pożytek będzie z takich rozmów? W takiej sytuacji każdy stara się wypaść jak najlepiej.

- Słusznie. Więc co pani radzi?

- Żeby przekonać się, czy rzeczywiście któraś z tych kobiet jest odpowiednia dla pana, musiałabym poobserwować je w codziennym życiu, zobaczyć, jakie są na prawdę. To jest...

- Świetny pomysł - dokończył za nią. - Genialny. Nic dziwnego, że Robert był pewien, że najlepiej ze wszystkich nadaje się pani do tego zadania. - Z uśmiechem wygodnie rozparł się w fotelu.

Macey spojrzała na niego, nerwowo stukając ołówkiem w notatnik. Nadal nie mogła do końca rozgryźć tego człowieka.

- Zaczniemy dzisiaj - zaproponował Derek. - Wieczorem jest koncert symfoniczny, a przedtem koktajl party. Powinno zjawić się tam kilkanaście kandydatek. Wskażę je pani i proszę zacząć obserwacje.

- Ale ja...

- Mam tylko pewien problem. Jak powinienem zachować się

w sytuacji, gdy pracuje pani dla mnie: mam podjechać po panią
czy spotkamy się na miejscu?

ROZDZIAŁ DRUGI

Macey spojrzała na niego, nie wierząc własnym uszom. Pan „Chodząca Doskonałość” uważał, że ona nie tylko pójdzie z nim na spotkanie, ale jeszcze zrobi to z prawdziwą przyjemnością.

- Chwileczkę - stwierdziła zdecydowanie. – Nigdzie się z panem nie umawiam.

- Pani Phillips, widzę, że się nie rozumiemy. To, że w ramach służbowych obowiązków pojawi się pani gdzieś ze mną, wcale nie oznacza randki. Absolutnie nie proponuję niczego podobnego.

Macey poczuła narastającą wściekłość, ale odpowiedziała spokojnym tonem:

- Panie McConnell, nawet do głowy mi nie przyszło, że zamierza pan stworzyć ze mną słodką, romantyczną parę.

- Cieszę się, że to wyjaśniliśmy.

- Po prostu wieczorami jestem zajęta.

Wyprostował się w fotelu. Najwyraźniej nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Pewnie nie przyszło mu do głowy, że po pracy mogą mieć coś interesującego do zrobienia, pomyślała Macey.

- Każdego wieczoru?

- Tak. - Cóż, minęła się z prawdą jedynie odrobinę.

- W takim razie widzę tylko jedno rozwiązanie.

Wynajmie kogoś innego, ucieszyła się w duchu Macey. Znalezienie jakiejś swatki na pewno nie będzie proste, ale jednak wykonalne, ona zaś byłaby zwolniona od tego koszmarnego zadania. Wystarczy zadzwonić do Roberta i powiedzieć, że klient zmienił zdanie.

- Poinformuję ojca, że zatrudniłem asystentkę. Będzie pani

prorowadzić sprawę, korzystając z mojego biura. Ewentualnych kandydatek nie zapraszam zwykle tam, gdzie pracuję, więc trochę utrudni to zadanie. Ponieważ wpiszę panią na listę płac, dla niepoznaki będzie pani wykonywać zadania sekretarki. Robert mówił, że jest pani nadzwyczaj pracowita, więc nie powinno to stanowić problemu.

- Słucham... ? Co...? W żadnym... - Macey starała się coś wtrącić, ale była tak zdezorientowana, że nic sensownego nie wydusiła z siebie.

- Oczywiście zdaję sobie sprawę, że dla agencji będzie to dosyć kłopotliwe. Jednak na tych kilka tygodni Robert na pewno znajdzie jakąś kierowniczkę...

- Kilka tygodni?!

- Przez ten czas może ją polubić na tyle, że po powrocie nie będzie pani już miała pracy. Może spodoba się pani u mnie. Jeśli dojdziemy do porozumienia, zawsze mogę zatrudnić panią na stałe.

Po moim trupie! - pomyślała z irytacją. Derek spojrzał jej w oczy.

- Chyba że jeszcze raz przemyśli pani sprawę od początku. Czy na pewno wszystkie wieczory ma pani zajęte?

- Może nie wszystkie - przyznała niechętnie.

- Świetnie. W takim razie zapytam jeszcze raz: mam po panią przyjechać czy spotkamy się przed salą koncertową?

Gdy tylko Macey weszła do domu, przywitał ją zapach przysmażanego czosnku. Wynikało z tego, że Klara miała jeden ze swoich lepszych dni. Macey westchnęła z ulgą, powiesiła płaszcz i weszła do kuchni.

Klara mieszła w wielkim garnku. Siwe włosy miała w nieładzie, ale ubrana była w ciemnoczerwony, luźny komplet zamiast ponurego dresu, który wkładała, gdy ogarniała ją depresja. Zdobyła się nawet na dyskretny makijaż. Macey uścisnęła ją na powitanie i powiedziała z uśmiechem:

- Coś wspaniale pachnie.

- Kartoflanka, ale według nowego przepisu. Dała mi go

jedna z pań na kursie ceramiki. Zrobiłam też lemoniadę. Jest w lodówce.

Macey napełniła sobie szklanekę i oparła się o kuchenny blat.

- Poszłaś dziś na kurs?

- Tak. Położyłam drugą warstwę szkliwa na trzech królach. Są gotowi do wypalenia. Oczyszczałam figurki pasterzy i zwierzęta. Myślę, że zdążę ze wszystkim przed Bożym Narodzeniem.

- To świetnie. - Macey było obojętne, czy Klara kiedykolwiek skończy szopkę, natomiast ważne było to, by codziennie wstawiała z łóżka i ruszała się z domu.

- Bardzo się cieszę, że znów tam poszłaś. Aha... Muszę wyjść dziś wieczorem. - Obawiała się, że Klara nic nie odpowie, ucieknie w milczenie, a potem znów wpadnie w depresyjny nastrój.

- Dokąd się wybierasz?

Zainteresowanie Klary ucieszyło ją, z drugiej strony nie chciała zdradzać zbyt wielu szczegółów.

- Muszę być przed salą koncertową o siódmej.

- W takim razie zdążysz zjeść zupę... O siódmej? Dlaczego jedziesz tak wcześnie? Przecież koncert zaczyna się o wpół do dziewiątej.

Jakim cudem Klara wie to wszystko? - pomyślała Macey i zaraz otrzymała odpowiedź:

- Czytałam w dzisiejszej gazecie, że zaprosili dobrego solistę. Program zapowiada się ciekawie. Musisz mi potem wszystko opowiedzieć.

- Nie jestem pewna, czy będę na występie. Jadę na spotkanie przed koncertem, potem się zobaczy.

- Mówisz o koktajlu? Przecież zorganizowali go, żeby zebrać pieniądze. Bilet kosztuje dwieście dolarów. Nie wiedziałam, że tak kochasz naszą miejską orkiestrę.

- Muszę tam się z kimś spotkać.

Klara przyjrzała się jej uważnie.

- Zaczzerwieniłaś się. Czyżbyś umówiła się na randkę?
- To nie żadna randka, tylko praca.
- O ile wiem, umówiłaś się z Robertem, że nie pracujesz po nocach ani w weekendy.
- Skąd...? - Macey zagryzła usta.
- Skąd o tym wiem? Domyśliłam się. - Klara naląła sobie drugą porcję zupy. - Naprawdę jestem ci wdzięczna, że dotrzymujesz mi towarzystwa i pomagasz walczyć z depresją, jednak po tym nowym leku czuję się dużo lepiej, a ty już dawno powinnaś wrócić do normalnego życia.
- Klaro, ty wypełniasz mi życie.
- Waśnie. Byłam chora, a chorzy ludzie często zachowują się egoistycznie. Myślałam tylko o sobie, dla tego wydawało mi się normalne, że ustawiłaś swoje życie pod moje potrzeby. Jednak od śmierci Jacka minęły już trzy lata, kochanie, a ty jesteś młoda. Na pewno nie chciałabyś, żebyś opłakiwała go - w nieskończoność.

To naprawdę szczyt wszystkiego, pomyślała Macey. Ciotka mojego męża poucza mnie, że powinnam o nim zapomnieć.

- Porozmawiamy o tym kiedy indziej – zakończyła temat, w milczeniu zjadła zupę i poszła się przebrać.

Przynajmniej z tym nie miała problemów, bo w szafie wybór był niewielki. Na wytworne koktajl party nadawał się wyłącznie ciemnozielony kostium. Był to najlepszy komplet, jaki miała, prawie nowy i dobrze leżał. Był elegancko skrojony – przynajmniej w porównaniu z resztą jej strojów. Jednak gdy spojrzała na siebie w dużym lustrze w łazience, stwierdziła, że bluzka w paski zupełnie nie pasuje na tę okazję. Westchnęła i dokładnie przejrzała szafę. Kremowa jedwabna bluzka z wąskimi ramiączkami, ozdobiona delikatnym haftem, była o niebo lepsza. Teraz pozostało tylko wymknąć się z domu, unikając komentarza Klary, że włożyła na siebie coś, co wygląda jak bielizna. Zakryła bluzkę żakietem i zapięła go pod samą szyję.

Klara zerknęła na nią bez słowa, jednak gdy Macey

zamykała drzwi za sobą, wydało jej się, że mruknęła pod nosem:

- Naprawdę wygląda to na randkę.

Przed salą koncertową Macey zapłaciła za taksówkę i wzięła rachunek, żeby dołączyć go do zestawienia i kosztów.

Stała w głównym wejściu. Wokół było mnóstwo ludzi, którzy w odróżnieniu od niej wiedzieli, dokąd iść.

- Przepraszam - usłyszała męski głos za plecami.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że blokuję przejście. Po prostu nie wiem, którądy na koktajl party.

- Chętnie pomogę - powiedział nieznajomy, ceremonialnie wyciągając dłoń na powitanie. – Nazywam się Ira Branson. A pani jest... ?

Zaledwie Macey zdążyła się przedstawić, gdy dotarli do szerokich, łukowatych drzwi, prowadzących do pomieszczenia wyglądającego jak sala balowa. Przy wejściu stał osobnik przypominający kamerdynera z filmu rysunkowego. Był tak sztywny, że przez moment Macey zastanawiała się, czy to przypadkiem nie drewniana figura w odświętnym stroju.

Ira wyciągnął czerwony pasek papieru, na który kamerdyner spojrział z pogardą, nim ujął go dwoma palcami. Następnie skierował spojrzenie na Macey.

- Przykro mi, nie mam przy sobie biletu, ja...

Kamerdyner spojrział na nią miażdżącym wzrokiem.

- Proszę pani, to przecież nie jest taka impreza, gdzie przy wejściu sprzedaje się bilety każdemu, kogo tylko na to stać.

I całe szczęście, pomyślała. Cóż, nie miała zbędnych dwustu dolarów.

- Wilson, daj spokój - wtrącił się Ira.

Kamerdyner udał, że go nie dostrzega, i stwierdził z uporem:

- Przykro mi, ale wejście jest wyłącznie dla imiennie zaproszonych osób.

Z głębi sali wyłonił się nagle Derek McConnell.

- Wilson, bałwanie, przestań zgrywać ważniaka i obrażać mojego gościa. - Wyjął bilet z kieszeni i po machał mu przed nosem. - Pani Phillips nie ma biletu, bo ja go mam.

- Pana gość? Jeśli pan tak twierdzi, to bardzo proszę - powiedział z demonstracyjnym niedowierzaniem kamerdyner.

- Wilson, cieszę się, że mogliśmy się poznać - mruknęła Macey. Miała ochotę po przyjacielsku klepnąć go w ramię lub przybić piątkę, lecz obawiała się, że z wrażenia mógłby dostać zawału.

Jednak kamerdyner przestał ją dostrzegać i znów przybrał kamienną minę.

Ira wyciągnął dłoń do Dereka.

- Cieszę się, że znów się spotykamy, McConnell. Nie zamierzałem wtrącać się do twoich spraw, ale Marcie trochę się zgubiła...

- Macey - poprawił go Derek. - Pani ma na imię Macey.

- Och, przepraszam. Jak mówiłem...

- Dziękuję, że wskazałeś jej drogę - powiedział Derek i pociągnął Macey za sobą.

- Czy musiał pan być nieuprzejmy dla Iry? - spytała, gdy oddalili się od wejścia.

- Przejmuje się pani jego uczuciami? Przecież nawet nie zapamiętał pani imienia.

- Przynajmniej zaprowadził mnie do właściwego wejścia.

- Cóż, to nie moja wina, że się pani spóźniła. Długo czekałem, kręcąc się po holu, aż ludzie zaczęli mi się przyglądać.

- Domyślam się, że przede wszystkim jaśnie pan kamerdyner. Gdyby dostał sto dolarów napiwku, moja osoba nie podziałałaby na niego jak czerwona płachta na byka.

- Sama jest sobie pani winna. Mogliśmy przyjechać razem.

- Gdybyśmy wkroczyli tu razem, zrobiłabym na nim ogromne wrażenie, tak? Wiesz, Derek... - Ustalili wcześniej, że będą mówić sobie po imieniu, ale zdecydowała się na to dopiero teraz. Nie przyszło jednak jej to łatwo, bo sytuacja nie wydawała się naturalna. - Właściwie to on byłby dla ciebie najlepszym ekspertem.

- Wilson? Chyba żartujesz!

- Mówię poważnie. Na pewno zna wszystkich, którzy coś znaczą. Założę się, że na koniec dzisiejszego wieczoru mógłby ci przygotować dobrze przemyślaną listę kandydatek. A swoją drogą, dlaczego wyszukiwanie żony dla ciebie powinno trwać dłużej niż wybór Miss Ameryki? Ostatecznie wymagania są podobne. Jeśli chcesz, pójdę z nim pogadać.

- Lepiej napij się czegoś. Poprawi ci się humor. Polecam wino. Może to nie najlepsza marka, ale przynajmniej nie rozcieńczyli go jak whisky.

- Dwieście dolarów za bilet i jeszcze dolewają wodę do alkoholu?

- Zaoszczędzą więcej grosza dla orkiestry. – Kiwnął ręką na kelnera. - Białe czy czerwone?

- Proszę białe.

Macey wzięła kieliszek i rozejrzała się po sali, na której roiło się od ludzi. Byli w różnym wieku i najwyraźniej dobrze się znali. Obok stołu z zimnymi zakąskami niemal identyczne blondynki witały się, cmokając powietrze tuż przy policzkach. Derek wspomniał, że może zjawić się tu kilkanaście ewentualnych kandydatek, jednak Macey zauważyła w tłumie co najmniej pięćdziesiąt kobiet w odpowiednim wieku. Westchnęła.

- Jestem już w środku, więc nie musisz mnie dalej prowadzić. Po prostu wskaż, kogo miałeś na myśli, a ja zacznę swoją pracę.

- Oprowadzę cię i poznam z nimi.

Spojrzała znad okularów.

- Nie mówisz poważnie. Już i tak źle się stało, że widziały cię w moim towarzystwie.

- Jakim sposobem? Przecież stoimy w kącie za filarem. Nikt nie zwraca na nas uwagi.

- Możesz mi wierzyć, że jeśli są tobą zainteresowane, dokładnie wiedzą, gdzie jesteś i z kim.

- Mimo wszystko nie sądzę, że coś popsujemy, jeśli cię przedstawię.

- Przecież żadna z nich nie będzie sobą, wiedząc, że tu przebywasz. Jesteś kompletnym analfabeta, jeśli chodzi o kobiecą logikę.

- Przecież nie będą się zwierzać zupełnie obcej osobie.

- I tu się mylisz. Jednak nie zamierzam nagabywać każdej z nich, żeby szepnęła mi do ucha, co naprawdę myśli o tobie. Zanudziłabym się na śmierć od wysłuchiwania banałów, a i tak moje poświęcenie byłoby bez użyteczne.

- W takim razie co zamierzasz?

Dobre pytanie, pomyślała Macey. Na szczęście nie musiała zaprzyjaźniać się ze wszystkimi ślicznotkami obecnymi na tej sali. Chodziło jej o pierwsze wrażenie, na podstawie którego zamierzała dokonać wstępnej selekcji, a ostatecznego wyboru i tak miał dokonać Derek. Na razie eliminowała osoby, które w sposób oczywisty nie nadawały się do roli pani McConnell. Na przykład ta ruda przy barze. Kurczowo obejmowała stojącego obok mężczyznę, z dużym trudem starając się utrzymać równowagę. Musiała tu przyjść już nieźle wstawiona, jeśli Derek miał rację co do tego rozcieńczonego alkoholu.

Jedno skreślenie, pozostało czterdzieści dziewięć. Na początek dobre i to, pomyślała.

- Mógłbyś chwilę potrzymać? - Podała Derekowi swój kieliszek, zdjęła zakiet i przerzuciła go sobie przez rękę. - Spotkamy się później.

- A co z winem?

- Odstaw gdzieś kieliszek. Ruszam do pracy. Udawaj, że mnie nie znasz. - Zniknęła w tłumie.

Derek zaklął pod nosem. „Udawaj, że mnie nie znasz”. Świetnie, tylko co on miał teraz z sobą zrobić? Oprzeć się o filar z kieliszkami w obu dłoniach i czekać, aż Macey znów raczy się zjawić? Nie był przyzwyczajony, by traktowano go jak podręczny stolik. Miał ochotę wyjść, by Macey zrozumiała, że nie wolno go lekceważyć, choć oczywiście tego nie zrobił. Przeważała ciekawość, co wyniknie z jej szarży na tłum.

Gdy usłyszał cichy gwizd podziwu, rozejrzał się

zdziwiony. Ira Branson opierał się o filar z drugiej strony i obserwował zgromadzonych ludzi.

- Wiesz, McConnell, gdybym wcześniej wiedział, co ona ukrywa pod żakietem, nie dałbym się tak łatwo splawić przy wejściu.

Derek spojrział na niego z wyraźną niechęcią.

- Jeśli chcesz szukać szczęścia, to śmiało naprzód.

- Chcesz powiedzieć, że nie masz nic przeciwko temu?

Jeśli miał udawać, że jej nie zna, nie było innego wyjścia.

- Absolutnie. To, że miałem jej bilet, jeszcze nie znaczy, że roszczę sobie jakieś prawa.

- To naprawdę był jej bilet? Myślałem, że po prostu chcesz ją poderwać. Dzięki, stary. - Ira zanurkował w rozbawiony tłum.

Trudno, pomyślał Derek. Mając zajęte obie ręce i tak nie mógł walnąć Bransona w szczękę, na co miał wielką ochotę.

Obserwował, jak Ira przeciska się pomiędzy ludźmi. Efekt mógł być zabawny. Poznawszy już co nieco obyczaję Macey, podejrzewał, że tak jak on został zredukowany do roli tacy na kieliszki, Branson za chwilę może zamienić się w wieszak na żakiet.

Gdy pojawił się kelner, Derek wreszcie pozbył się kieliszków, a potem uważnie rozejrzał się po sali. Obok stołu z zakąskami stała grupka młodych kobiet. Ira właśnie do nich dotarł. Gdy przesunęły się nieco, Dereka wprost zatkało.

Kiedy Macey wręczyła mu kieliszek i odeszła, zdejmując żakiet, nie zdążył zauważyć dokładnie, co pod nim miała. Teraz zrozumiał, dlaczego Ira był tak ożywiony. Skąpa, niemal przezroczysta bluzka z delikatnej tkaniny, urokliwie opalizująca w świetle, jedwabista skóra odsłoniętych ramion... Nic dziwnego, że Ira pognał niczym pies gończy.

Kątem oka Derek zauważył jakiś ruch obok siebie, potem usłyszał kobiecy głos:

- Mężczyźni to wstrętne zwierzęta. Mam ci podać serwetkę, żebyś przestał się ślinić?

Spojrzał na wysoką blondynkę w żółtej, koktajlowej sukience.

- Cześć, Dinah. Dobrze się bawisz?

- Świetnie. Co to za lalka?

- Skąd miałbym wiedzieć?

Dinah zwięzła niebieskie oczy.

- Parę minut temu schowaliście się w tym kącie, żeby poszeptać.

Derek musiał przyznać, że Macey miała rację. „Dokładnie wiedzą, gdzie jesteś i z kim” - powiedziała. Spojrzał na drugi koniec sali. Macey nie stała już obok stołu, tylko powoli przechadzała się wśród tłumu, trzymając pod rękę... Irę Bransona!

- No nie, tego już za wiele! - mruknął Derek.

- Widzę, że poważnie cię wzięło. - Dinah machnęła ręką i odeszła w stronę baru.

Derek był wściekły. Przecież Macey miała zająć się dziewczynami, a nie Bransonem. Co ona wyprawia? Jedno jest pewne: nie robiła tego, za co jej płacił. Nie mógł jednak po prostu podejść, żeby rozdzielić tę parę. Sądząc z zachowania Dinah, wiele osób na sali zwracało na niego uwagę, a on nie mógł sobie pozwolić na wywołanie sensacji.

Nie zamierzał jednak beczynnie stać w kącie. Postanowił działać na własną rękę. Nie było sensu liczyć na Macey Phillips. Jeśli gustowała w takich ofertach jak Ira Branson, musiała podobnie oceniać kobiety. Tylko głupiec mógłby spokojnie czekać na wyniki jej poszukiwań.

Macey potrzebowała zaledwie pięciu minut, żeby skreślić ze spisu sześć pań stojących obok stołu. Był to łatwy sukces, bo dwie miały obrączki ślubne, jedna pierścionek zaręczynowy z ogromnym brylantem, kolejna nerwowo wymachiwała rękami, gdy tylko zaczynała mówić, następna śmiała się, wydając odgłosy torturowanego kota, a ostatnia liczyła co najmniej dziesięć lat więcej, niż usiłowała wszystkim wmówić.

Odpadło sześć kobiet, ale tylko teoretycznie, bo nie

wiedziała, czy w ogóle były na liście Dereka. Nie powiedział jej wcześniej, które osoby powinna sprawdzić.

Musiła jednak przyznać, że sama też była winna takiej sytuacji, bo ruszyła na salę, nie uzgodniwszy z nim szczegółów.

Spojrzała w stronę filara, przy którym zostawiła Dereka. Obok niego zauważyła blondynkę w kremowożółtym kostiumie. Macey uznała, że nie ma sensu przeszkadzać mu w rozmowie z osobą w maślanym stroju. Musiała nadal działać na własną rękę. Tymczasem Ira Branson przestępował z nogi na nogę, niby to gawędząc z jakimś znajomym. Gdy zauważył spojrzenie Macey, natychmiast do niej podszedł.

- Myślałem, że przyszedł tu z McConnellem. Ale powiedział, że nie jesteście razem.

Cóż, sama chciała, żeby Derek udawał, że się nie znają. Na razie poszukiwania szły w ślimaczym tempie. Zapowiadało się, że prędzej Derek wyląduje w domu spokojnej starości, nim ona osiągnie sukces. Chyba że udałoby się wykorzystać Irę do pomocy... Oparła rękę na jego ramieniu i delikatnie odciągnęła go w mniej zatłoczone miejsce.

- Och, Ira, jak miło, że chcesz mi trochę potowarzyszyć - powiedziała radośnie. - Tak trudno poznać ludzi w takim ścisku. Przedstawiają się, mamrocząc coś pod nosem, i w rezultacie nie wiem, z kim rozmawiam. Mógłbyś mi pomóc? W tej ostatniej grupce były Betsy i Susan, ale w tym hałasie nie usłyszałam pozostałych imion.

- Betsy i Susan? Hm... nie, nie znam ich.

Okazało się, że nie tylko nie było z niego żadnego pożytku, ale na dodatek nie zamierzał zostawić jej samej. Macey zastanawiała się, jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji, gdy nagle podeszła do niej kobieta w szyfonowej sukni w kolorze ciemnego wina.

- Chyba nie znamy się jeszcze - powiedziała. - Na leżę do stowarzyszenia miłośników naszej orkiestry symfonicznej. Jeśli chciałaby pani przyłączyć się do nas, tamta pani zajmuje się przyjmowaniem nowych członków. -

Wskazała na matronę w niebieskich koronkach, która stała obok fortepianu. - Chętnie panią przedstawię.

Macey nie mogła zmarnować takiej okazji. Właścicielka niebieskich koronek musiała nie tylko znać wszystkich, ale i wszystko o nich wiedzieć.

- Bardzo chętnie ją poznam. To wspomniały po...

W tym momencie poczuła, że czyjaś dłoń ujmuje ją za ramię. To był Derek.

- To rzeczywiście wspomniały pomysł - powiedział Derek - ale powinnaś go jeszcze przemyśleć. Członkowie nie tylko płacą składki i z dumą noszą legitymacje, ale muszą jeszcze poświęcić dużo czasu i energii.

- Dlaczego pan tak mówi?! - Kobieta w szyfonach była bardzo zaskoczona. - Doskonale przecież wiadomo, że...

Jednak Derek jej nie słuchał, tylko odciągnął Macey na bok.

- Właśnie zaczynało mi iść coraz lepiej! - zaprotestowała.

- Co ty, do diabła, wyrabiasz?

- To, co powinnam od początku. Rozmowy z młodymi kobietami nie miały sensu, natomiast starsze panie zwykle są doskonale poinformowane. No i właśnie w chwili, gdy miałam szansę poznać osobę, która zna tu wszystkich, brutalnie się wtrącasz, a ja wychodzę na idiotkę. Jeśli chcesz ratować sytuację, przedstaw mnie natychmiast tej pani w koronkach, która stoi obok fortepianu.

- Za nic na świecie.

Macey miała ochotę tupnąć nogą.

- Dlaczego nie? Ona na pewno wie, która z dziewczyn byłaby dla ciebie idealną żoną.

- Raczej wątpię.

- A to niby dlaczego?

- Ponieważ tak się składa, że ta kobieta w koronkach to moja matka - stwierdził ponuro.

ROZDZIAŁ TRZECI

Derek już widywał Macey miotającą wściekłe spojrzenia, jednak tym razem zauważył w jej oczach nadciągający huragan. Ku jego zaskoczeniu odezwała się spokojnym, niemal słodkim głosem:

- Naprawdę uważałeś, że oprowadzisz mnie po sali, przedstawiając różnym ludziom, a ona mnie nie zauważy?

- Czy moglibyśmy omówić to w jakimś zacisznym kącie?

- Najlepiej w zapadłym kącie kraju, bo tu już nie pomoże chowanie się za filarem.

- Jasne, gdybyś nie zwróciła uwagi wszystkich, ubierając się jak... - Derek w ostatniej chwili ugryzł się w język.

- Słucham? Jak kto? - Macey wysoko uniosła brwi.

- Nieważne. Na szczęście orkiestra już stroi instrumenty. Przyjęcie za chwilę się skończy. Potraktujmy to jako próbę i podsumujmy wyniki. Potem możemy zacząć od początku.

- Mam lepszy pomysł. Potraktujmy to jako rozpaczliwą klęskę i dajmy sobie z tym spokój. Nie chciałabym przeszkadzać ci w wysłuchaniu koncertu – oświadczyła Macey. Odwróciła się na pięcie i już jej nie było.

Derek usłyszał za sobą znaczące chrząknięcie.

- Byłem pewien, że tak się to skończy - z ledwie skrywaną satysfakcją stwierdził Ira Branson. – Miałeś u niej szansę, McConnell, ale ją zmarnowałeś.

- Pewnie teraz twoja kolej? - z ledwie powstrzymaną złością rzucił Derek. - Jakoś nie zauważyłem, żeby prosiła cię o odwiezienie do domu.

- Cóż, pewnie przyjechała swoim autem.

- Jasne, w przeciwnym razie by cię błagała, żebyś ją zabrał. - Kątem oka dojrzał zbliżającą się żółtą plamę. - Dinah, co stało się tym razem? - spytał z irytacją.

- Och, Derek, strasznie dziś jesteś drażliwy. Twoja mama prosiła, bym ci przekazała, że obok siebie w pierwszym rzędzie

zarezerwowała dwa miejsca. Czy mam jej powiedzieć, że jedno wystarczy, bo twoja przyjaciółeczka już wyszła? A może jesteś tak załamany sprzeczką, że w ogóle nie przyjdiesz na koncert?

Firma McConnell, znana jako Królestwo Dziecka, posiadała biura, hurtownie i wytwórnie w całym kraju. Zarząd miał siedzibę na przedmieściu St. Louis w nowoczesnym budynku, który powstał według pomysłów i planów Dereka. Przyjeżdżał tu zawsze z uczuciem dumy, jednak tego ranka było inaczej.

Co prawda budynek był tak solidny, że wytrzymałby uderzenie tornada, ale przyszłość Dereka wisiła na włosku. Już w czasie studiów było dla niego jasne, że chce pracować w tej firmie. Kolejne wakacje spędzał w różnych zakładach sieci McConnell i spodziewał się, że kiedyś zastąpi ojca na najwyższym w firmie stanowisku.

Jednak teraz nie było to takie pewne. Zarząd życzył sobie żonatego dyrektora wykonawczego. Dla niego poglądy dyrektorów były prehistoryczne, krótkowzroczne i bez sensu, jednak nie było najmniejszych szans, by ich o tym przekonać. Mógł skierować sprawę do sądu, była to bowiem oczywista dyskryminacja wymierzona w kawalerów, tylko jak potem pracować w atmosferze wzajemnej wrogości?

Właściwie nie miał nic przeciw ożenkowi. Ostatecznie kiedyś i tak musiało to nastąpić. Uznał, że jego plan poszukiwania żony jest rozsądny. Nie zamierzał z niego łatwo zrezygnować, mimo że rozsierdzona Macey wypadła z przyjęcia z szybkością rakiety. Jej rezygnacja mogłaby pokrzyżować plany. Problem polegał na tym, że już za dwa tygodnie miało się odbyć kolejne spotkanie Zarządu. Derek liczył na to, że będzie mógł wtedy oficjalnie ogłosić datę ślubu.

Teraz musiał zmobilizować się i zacząć poszukiwania od początku. Właściwie prawie od początku, bo spotkanie przed koncertem uświadomiło mu, że Dinah trzeba skreślić z listy. Powinien być wdzięczny Macey, bo to właśnie z jej powodu w słodkim głosie ślicznej blondynki pojawił się złośliwy jad.

Wszedł do biura, gdzie zastał ojca. Czytał jakieś pismo, opierając się o biurko ich wspólnej sekretarki. Na jego widok George McConnell odłożył dokumenty i przesunął okulary wysoko na czoło.

- Dobrze, że już jesteś, synu. Ma tu wpaść przewodniczący Zarządu. Może przyjdiesz na zebranie? Zarządziłem prezentację nowych odżywek dla dzieci. Spróbujemy, jak to smakuje.

Derek natychmiast przypomniał sobie żarty Macey na temat starszych panów zajadających niemowlęce przysmaki.

- Ja...

- Derek, on chce zobaczyć się z tobą. Zdaje się, że właśnie słyszę jego kroki w holu. Oczywiście o pół godziny za wcześniej. - George McConnell ściszył głos. - Zajmij go przez chwilę, dobrze? Mam jeszcze parę spraw do załatwienia, nim zacznę skakać koło niego przez resztę dnia.

Przewodniczący Zarządu podszedł do Dereka, szczerząc zęby w uśmiechu i wyciągając rękę.

- Witaj, Derek! - zagrzmiął donośnie. - Miałem nadzieję, że przyjdiesz na dzisiejsze zebranie. Pomyślałem też, że może masz wolny najbliższy weekend. Moja córka właśnie przyjechała ze Stanfordu. Pewnie pamiętasz, że tam studiuje? Właśnie kończy pracę dyplomową. Na pewno mielibyście wiele wspólnych tematów.

Derek ledwie powstrzymał się przed złośliwym komentarzem.

- Obawiam się, że w czasie weekendu to niemożliwe.

- W takim razie powiedz, kiedy. Ona będzie tu przez jakiś czas. Ma odbyć praktykę w naszym mieście, więc korzysta z darmowego zakwaterowania u rodziców. - Przewodniczący uśmiechnął się szeroko.

- Cóż, ja... - Derek wziął głęboki oddech. - Jestem w trochę kłopotliwej sytuacji. Byłoby niezręcznie, gdybym... Bo ja właśnie...

Dobra, McConnell, ponaglił się w myślach, szybko coś

wymyśl. Umieram na nieznaną chorobę? Postanowiłem wstąpić do klasztoru? Wyjeżdżam, żeby zaciągnąć się do legii cudzoziemskiej?

- Właśnie zaręczyłem się i zamierzam wziąć ślub - wydusił w końcu.

Przewodniczący natychmiast stracił uśmiech.

- Pierwsze słyszę.

Nie tylko ty, pomyślał Derek.

- Na razie jeszcze nie mogę mówić o szczegółach. Nie zdążyłem powiedzieć nawet swoim rodzicom. Jej rodzice też nie wiedzą o niczym, więc muszę zachować dyskrecję. Kobietom w takich sytuacjach zależy, żeby wszystko odbyło się we właściwej kolejności.

George McConnell wyszedł ze swego gabinetu, zacierając rękę.

- Chyba już możemy wziąć się do pracy. Derek, jesteś taki blady, czy na pewno dobrze się czujesz?

- Możliwe, że złapałem jakiegoś wirusa... Najlepiej będzie, jeśli wrócę do domu.

Zwykle Macey z chęcią jechała do biura. Oczywiście zdarzały się dni, kiedy nie podskakiwała z radości z tego powodu, ale naprawdę lubiła swoją pracę. Każdy dzień przynosił coś nowego. Zgłaszało się dużo sympatycznych osób, a dobieranie personelu do odpowiednich stanowisk było zajęciem naprawdę ciekawym, nieraz przypominającym rozwiązywanie łamigłówek.

Jednak tego dnia było inaczej. Czekala ją trudna rozmowa z Robertem Petersonem. Oczywiście nie była dumna, że ostatniego wieczoru nie zapanowała nad nerwami, ale nie zamierzała brać na siebie winy za coś, co uważała za niewykonalne. Dotychczas usiłowała tłumaczyć Robertowi, że cała ta sprawa jest bez sensu i nie może się udać, a teraz wszystko się rozsypało i na dalszą współpracę z Derekiem McConnellem nie ma co liczyć.

Ubrała się szczególnie starannie. Co prawda nie włożyła

najlepszego, zielonego kostiumu, który miała na sobie poprzedniego wieczoru. Włosy, zwykle niedbale spadające na ramiona, dziś spięła na karku. Włożyła kolczyki, które Klara zrobiła na zajęciach z ceramiki. Były w morelowym odcieniu, podobnie jak kostium, do tego buty na bardzo wysokich obcasach. Przynajmniej w ten sposób chciała dodać sobie pewności siebie przed batalią z Robertem.

Zjawił się w biurze godzinę po niej. Zapukała do jego gabinetu.

- Robert, mogę na chwilę?

Właśnie odebrał telefon, więc wskazał fotel.

- Tak, tu Peterson - mówił. - Rozumiem. Myślę, że można tak to zorganizować.

Po chwili odłożył słuchawkę. Macey już nabierała powietrza, żeby wyrecytować starannie przygotowany wstęp, lecz Robert odezwał się pierwszy:

- To był McConnell.

Macey była zupełnie zaskoczona. Nie spodziewała się, że Derek zadzwoni z donosem na nią.

- Chciałabym wszystko wyjaśnić. Przynajmniej spróbuję. Co prawda nie było cię tam, więc nie znasz okoliczności...

- Po co masz mi cokolwiek wyjaśniać? Prowadzisz sprawę, o wszystkim decydujesz, później mi wszystko opowiesz. Obiecałem mu, że zaraz przyjedziesz.

- Co? Gdzie mam przyjechać?

- Do jego apartamentu. Wziął wolny dzień pod pretekstem choroby. Chce zaplanować drugi etap. Pospiesz się. Chyba nie chcesz, żeby czekał?

Może czekać w nieskończoność, pomyślała ze złością, lecz nie rzekła ni słowa.

- Macey, opowiesz mi o pierwszym etapie, gdy wrócisz, ale teraz już leć.

Derek nie mieszkał w ekskluzywnym, oszklonym apartamentowcu, jak spodziewała się Macey. Tuż nad rzeką

Missisipi zajmował lokal w starym budynku dawnego magazynu, który przerobiono na eleganckie mieszkania. Przy wejściu zastała portiera w uniformie.

- Kogo życzy sobie pani odwiedzić? - spytał uprzejmym tonem.

- Wcale sobie nie życzę - odburknęła. - Przepraszam, to nie pana wina, że nie mam humoru... Przyszłam do pana McConnella.

Portier sięgnął po słuchawkę.

- Zawiadomię go... Jakaś pani chce z panem rozmawiać. Tak, już ją wpuszczam. - Odwrócił się do Macey. - Piąte piętro. Windy są dalej w holu.

Dopiero w kabinie zorientowała się, że nie spytała o numer mieszkania, jednak nie miało to znaczenia, bo apartament Dereka zajmował całe piąte piętro. Drzwi otworzyły się, nim zdążyła nacisnąć guzik.

- Nie wyglądasz na chorego - stwierdziła Macey. W dzinsach i ciemnoniebieskim swetrze, podkreślającym szerokie ramiona, prezentował się nad wyraz korzystnie.

- Możliwe... ale marnie się czuję.

- Poczujesz się jeszcze gorzej, jeśli nie zostawisz mnie w spokoju. Przyszłam tu specjalnie, żeby jasno postawić sprawę. Już wczoraj wieczorem powiedziałam ci, że mam dość...

- Macey, porozmawiajmy spokojnie, zgoda? Naprawdę pęka mi głowa.

- Zasłużyłeś na to. - W jej głosie nie było cienia współczucia.

- Nie stójmy tak w progu, może usiądziemy przy kawie?

- O czym jeszcze chcesz rozmawiać?

- Zapraszam do środka. - Wskazał długą, skórzaną sofę.

Było to jedyne miejsce do siedzenia. Macey głośno zastukała wysokimi obcasami po podłodze z polerowanego dębu. Usiadła i rozejrzała się wokół. Przez szerokie okna rzuciła okiem na barki wolno płynące po rzece, potem przyjrzała się niemal pustemu wnętrzu. Jedyne na środku ogromny, szeroki,

ceglany, kwadratowy słup wznosił się do wysokiego sufitu. W jedną ze ścian wbudowano obszerny kominek i gigantyczny ekran telewizyjny. Z miejsca, gdzie siedziała, widziała jeszcze jedną ścianę, przy której mieścił się wygodny aneks kuchenny.

Nad połową mieszkania widać było wysoki sufit, jednak w rogu kręcone schody prowadziły do części nad obniżonym stropem. Prawdopodobnie była tam obszerna sypialnia.

To się nazywa skromna kawalerka, pomyślała Macey. Mimo braku mebli wewnątrz nie sprawiało wrażenia, że dopiero zostało zamieszkane, raczej gospodarz nie potrzebował więcej wyposażenia.

Właśnie wrócił z dwoma kubkami.

- To tylko cappuccino z torebki, ale całkiem niezłe. Macey upiła łyk, potem spojrzała Derekowi w oczy.

- Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo zmieni się twoje życie, gdy się ożenisz.

- Nie smakuje ci cappuccino?

- Nie o to chodzi. Każda kobieta z twojej listy na pewno już ma ekspres do kawy, a w prezencie ślubnym dostanie jeszcze ze dwa. Ma też mnóstwo innych rzeczy.

- Tu jeszcze całkiem sporo się zmieści. – Wzruszył ramionami.

- Tak, ale czy na serio zastanowiłeś się, czy w twoim życiu jest miejsce dla kobiety?

- Było ich już kilka.

- W to nie wątpię, jednak co innego gościć kogoś przez jedną czy kilka nocy, a co innego prowadzić wspólne życie. Wyobraź sobie w tym mieszkaniu trzy letnie dziecko. Musi mieć swój pokój, zabawki... Nawet nie wspominam o właścicielce ogromnej kolekcji ciuchów, która tu zamieszka jako twoja żona.

- Zapewne masz rację... - Zadumał się na chwilę.

- Ale cóż, właśnie przestałem decydować o swoim życiu.

- Pewnie teraz mi powiesz, jak to się stało?

- Dziś rano rozmawiałem z przewodniczącym Zarządu i

poinformowałem go, że jestem zaręczony.

Macey spojrzała na niego podejrzliwie.

- Kto jest szczęśliwą wybranką?

- Nie podałem nazwiska.

Odetchnęła. Jednak zachował resztki zdrowego rozsądku. Mógł przecież rzucić przypadkowe nazwisko i teraz miałby poważny kłopot: jak przekonać do ślubu rzekomą damę swego serca? Wprawdzie Macey byłaby wreszcie wolna, z drugiej jednak strony aż takich problemów nie życzyła Derekowi.

Chyba że mnie ma na myśli, pomyślała nagle i zaraz się ofuknęła za tak idiotyczny pomysł.

- Pewnie zaraz zaczną się plotki - stwierdziła.

- Na razie zyskałem trochę czasu. Powiedziałem, że przed oficjalnymi zaręczynami muszę porozmawiać z rodzicami narzeczonej.

- Niezły pomysł, ale mógłbyś też porozmawiać z ewentualną narzeczoną - zauważyła złośliwie. – Czy ten przewodniczący zachowa dyskrecję?

- Nigdy nie ujawnił tajemnic firmy.

- To zupełnie inna sprawa, ale to ty go znasz, nie ja. Może będziesz miał szczęście. Co teraz zamierzasz?

- Oczywiście zaręczyć się.

- Jestem zaskoczona tak oryginalnym pomysłem... Derek, do diabła, podobno masz jakiś plan. Mówiłeś Robertowi o drugim etapie. Na czym ma polegać?

Oparł łokcie o kolana, podparł twarz dłońmi i z dziecięcą ufnością popatrzył Macey w oczy.

- Miałem nadzieję, że ty coś wymyślisz.

Miała ochotę wylać mu na głowę resztkę cappuccino.

- Nie masz żadnego planu?!

- Macey, nie wzywałbym cię, gdybym nie znalazł się w rozpaczliwej sytuacji.

- Uff... Powiedz mi, czego jeszcze nie wiem.

- Jestem zaręczony, tylko tak się składa, że nie mam narzeczonej. Macey, proszę, zrób coś - błagał żarliwie.

- Jeszcze chwila, a padniesz przede mną na kolana, ale jakoś mnie to nie rusza.

- Macey, co mam zrobić, żebyś przejęła się moim losem? Całą moją przyszłością?

Uwodzicielski głos zrobił na niej o wiele większe wrażenie, niż chciałyby przyznać nawet przed sobą.

- Zobaczę, co da się zrobić - powiedziała niepewnie.

- Jesteś nieoceniona. - Przysunął się nieco bliżej i oparł rękę na oparciu sofy tuż za plecami Macey.

Co, do diabła?! Dlaczego ten niewinny gest aż tak na nią podziałał?

W tym momencie rozległ się dzwonek. Derek wstał bez pośpiechu.

- Przepraszam. To domofon. Muszę odebrać. Portier wie, że jestem zajęty, więc nie dzwoniłby bez ważnego powodu. - Przeszedł do części kuchennej. - Słucham, Ted?... Aha... W porządku. Dziękuję.

- Niech zgadnę - odezwała się Macey. – Dziesięć młodych kobiet klóci się na parterze, która pierwsza ma zgłosić się do ciebie na rozmowę kwalifikacyjną dotyczącą małżeństwa.

- Nie, to moja mama. Jak ją znam, jedzie teraz windą z wiaderkiem pożywnego rosółu.

- Oto skutki udawania choroby. Mogło być gorzej, gdyby spotkała przewodniczącego i dowiedziała się o twoich zaręczynach od niego, a nie od ciebie... - Przerwała na chwilę. - Nie mogłeś przekupić portiera, żeby twoi goście nie wpadali na siebie?

- Oczywiście, ale to nazywa się napiwek, a nie przekupstwo.

- W takim razie dlaczego nie zatrzymał jej na parterze?

- Nie ma na świecie takiego portiera, który potrafiłby powstrzymać moją mamę. Jedyne, co mógł zrobić, to mnie ostrzec.

- Nie powiedział jej, że tu jestem?

- Płacę mu za dyskrecję.

- Pewnie ma mnóstwo roboty z twojego powodu... Co

teraz? Jak mam się stąd wydostać? Awaryjne wyjście po schodach?

- Nic z tego. Schody są obok windy. Wpadniesz prosto na nią. Pewnie teraz wychodzi z kabiny.

Rozległ się dzwonek przy drzwiach.

- Zapowiada się świetna zabawa - mruknęła Macey ponuro.

- Na górę - zarządził Derek - i bądź cicho, bo tu głos bardzo się rozchodzi.

Po metalowych, kręconych schodach wspięła się na palcach, żeby nie było słychać obcasów z metalowymi końcówkami.

Pokój na górze był o połowę mniejszy niż dolne pomieszczenie. Jego przestrzeń również nie została podzielona. Na środku królowało ogromne łóżko, przykryte sięgającą podłogi narzutą w delikatnym odcieniu zieleni. Po obu stronach ustawiono stoliki z nocnymi lampami.

W ceglany słupie od strony schodów znajdowały się drzwi. Była to na tyle obszerna konstrukcja, że wewnątrz mogła zmieścić się łazienka. Reszta pomieszczenia była pusta. Gdyby Macey oparła się o poręcz schodów, mogłaby zajrzeć do pomieszczenia na dole, jednak wołała nie ryzykować. Usiadła na skraju łóżka i usiłowała nie słuchać, ale Derek miał rację: docierał do niej każdy dźwięk.

Otworzyły się drzwi.

- Kochanie, co się stało? Przynajmniej od roku nie brałeś wolnego dnia z powodu choroby - spytał ciepły, kobiecy głos.

Macey zdjęła buty i jak najciszej postawiła je na podłodze. Położyła się na narzucie i zatkała uszy palcami. Szybko zdała sobie sprawę, że zachowuje się jak dziecko. Oczywiście nie wypadało podsłuchiwać, ale skąd będzie wiedzieć, że już jest bezpiecznie? Czekanie, że w końcu Derek wejdzie na górę i znajdzie ją we własnym łóżku, nie wydawało się najlepszym rozwiązaniem, tym bardziej że jej ciało gwałtownie reagowało na dotyk jego dłoni. Wczoraj wieczorem, gdy dotknął jej wśród tłumu, poczuła dreszcz. Teraz mówiła sobie, że to przecież bez

znaczenia, jednak na wszelki wypadek nie zamierzała ryzykować. Nie będzie czekać na niego w łóżku. Zaklęła pod nosem i usiadła.

Na dole zapadła cisza

- Przyniosłam to z delikatesów - odezwała się w końcu pani McConnell. - Wiesz, że nie lubię gotować. Mam nadzieję, że po rosole poczujesz się lepiej. Niestety nie mogę zostać dłużej, ale zdaje mi się, że dasz sobie radę bez mamy.

- Nie nakarmisz mnie zupką? - spytał Derek od niechcienia.

- Jestem umówiona na lunch. Pozwolisz, że skorzystam z łazienki?

- Oczywiście.

- W takim razie pójdę na górę.

Macey poczuła przerażenie, jakby zaatakował ją batalion komandosów. - Ale mam...

- Tak, Derek? Jeśli nie pościeliłeś łóżka, nie zrobię ci żadnych wymówek. Wolę łazienkę na górze, bo przynajmniej widzę w lustrze całą twarz. Nigdy nie zrozumiem, dlaczego, mając tyle miejsca, zrobili na dole łazienkę mniejszą niż w najgorszym samolocie.

Zdażyła wspiać się do połowy schodów, nim Macey zdobyła się na jakąś reakcję. Zsunęła się z materaca, boleśnie uderzając biodrem o podłogę, i wcisnęła się pod łóżko. Pani McConnell niespiesznie przeszła przez pokój i zniknęła w łazience. Macey starała się nie oddychać z obawy, że zaczną kichać, bo pod łóżkiem był kurz. Zaraz sobie pójdzie, powtarzała w myślach, wytrzymaj jeszcze chwilę.

Otworzyły się drzwi łazienki, ale odgłos kroków nie przesunął się w kierunku schodów.

- Kochanie, przepraszam, że się wtrącam - rozległ się miły głos - ale pozwól, że dam ci dobrą radę, jak kobieta kobiecie. Następnym razem, gdy schowasz się pod łóżkiem mężczyzny, nie zapomnij schować butów.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Do Macey dochodził tylko niewyraźny pomruk głosów. Nie rozróżniała słów, ale na pewno nie były to odgłosy kłótni. Zresztą nie wyobrażała sobie, by matka Dereka mogła posunąć się do gwałtownych reakcji. Nawet gdy znalazła kobietę pod łóżkiem syna, zachowała się spokojnie, z wdziękiem i w dobrym stylu.

Gdy Macey usłyszała szcęk zamka w drzwiach, z trudem wygramoliła się spod łóżka. Nie mogła zrozumieć, dlaczego było to tak trudne, jeśli znalezienie się tam zajęło jej tylko kilka sekund. Zerknęła na pantofle. Jeden stał, drugi leżał obok jak na wystawie sklepu z obuwiami. Kopnęła je ze złością i natychmiast zawyła, gdyż trafiła palcem w metalowy koniec obcasa.

Usłyszała na schodach bosc stopy Dereka.

- Naprawdę poszła? - upewniła się.

Derek rzucił się na łóżko i spojrzał w sufit.

- Tak.

- Coś ci powiedziała?

- Kilka miłych słów na pożegnanie. Nie wspomniała, że mam pod łóżkiem żywy odkurzacz.

- A ty?

- Jak można komuś coś wytłumaczyć, skoro ta osoba udaje, że tego czegoś nie ma?

Macey strzepnęła kurz z żakietu.

- Nigdy nie sprzątasz pod łóżkiem?

- Daj spokój, co to teraz ma do rzeczy?

- A ma, ma - narzekała. - Do diabła, podarłam żakiet. Pewnie wystaje jakaś sprężyna...

Derek zupełnie jej nie słuchał.

- Musiałaś schować się pod łóżkiem? Ze wszystkich dziecinnych, idiotycznych pomysłów, akurat to przyszło ci do głowy?

- Słuchaj, Einsteinie, rozejrzyj się wokół. Tu nie ma gdzie

się ukryć. Co innego mogłam zrobić?

- Nie przyszło ci do głowy, żeby siedzieć spokojnie? Na jej widok mogłaś powiedzieć: „Dzień dobry, pani McConnell”.

- Co?! Przecież to ty popchnęłaś mnie na górę i kazałaś być cicho!

- Macey, zawsze trzeba wybierać mniejsze zło. W sytuacji, gdy nie ma innego wyjścia, lepiej się poddać i ponieść konsekwencje.

- Wspaniale! Nareszcie rozumiem twoje podejście do małżeństwa. Nie można go uniknąć, więc poddasz się i poniesiesz konsekwencje. - Ze złością próbowała poprawić naderwany rękaw. Niestety efekt był opłakany, bo tkanina pękła dalej.

- McConnell, jesteś mi winien nowy żakiet!

- Prześlij rachunek mojej matce.

- Jasne. Dodam też list z wyjaśnieniem, że to ja leżałam pod łóżkiem i domagam się odszkodowania za zniszczone ubranie.

- Byłaby zdumiona, że miałaś cokolwiek na sobie.

- No tak... Jedyna pozytywna strona całej sytuacji to fakt, że ona nie wie, kto był pod łóżkiem. Może nawet uzna, że była to Maślana Księżniczka.

- Kto?

- Blondynka w żółtej sukience. Rozmawiałaś z nią na przyjęciu.

- Ach, mówisz o Dinah. Nie, mama na pewno nie pomyśli o niej. Dinah nie schowałaaby się pod łóżkiem. Raczej rozebrałaby się i wskoczyła pod kołdrę.

- Czy to oznacza skreślenie jej z twojej listy, czy raczej przesuwam na czołową pozycję? - Spojrzała na niego kpiąco. - Zastanawiam się, czy potrafiłabym zrzucić ubranie tak szybko, żeby wyglądać przekonująco.

Uniósł rękę z zegarkiem.

- Mam tu stoper. Spróbuj, a ja zmierzę ci czas.

- Derek, tylko złośliwie daję ci do zrozumienia, że sprawy

mogły potoczyć się gorzej.

- Proszę, proszę, co za nowość, Macey Phillips jest złośliwa! - Oparł się na łokciu. - Jeśli chcesz, możemy zrobić wyścig: kto pierwszy będzie nagi.

Rzuciła mu chłodne spojrzenie, które powinno sprowadzić go na ziemię. Jednak patrząc na niego, zdała sobie sprawę, że nie trzeba było specjalnie się wysilać, żeby wyobrazić go sobie bez koszuli i dżinsów. Potem przyciągnąłby ją do siebie...

Musiała przyznać, że był wyjątkowo przystojny. Jednak to wcale nie znaczyło, że natychmiast powinna mu ulec.

- W tym wyścigu powinienem dostać dodatkowe punkty.

- Za co? Przede wszystkim masz mniej ubrania...

- Ale leżę, więc będzie mi trudniej. Oprócz tego gapienie się na ciebie będzie poważnym utrudnieniem.

Macey z trudem się pilnowała, by zachowywać się z należytym dostojeństwem.

- Ta rozmowa na pewno nie przyspieszy przystąpienia do osławionego drugiego etapu poszukiwań - stwierdziła chłodno.

- Zupełnie nie potrafisz się bawić. - Zsunął się z łóżka o krok od niej.

Cofnęła się i stanęła na obcasie pantofla. Próbując złapać równowagę, chwyciła Dereka za przegub ręki. W rezultacie oboje upadli na łóżko.

- Kochanie, nie musisz od razu rzucać się na mnie - szepnął. - Mogłaś to rozegrać bardziej subtelnie, wiesz, cała ta gra wstępna... - Delikatnie przesunął opuszkami palców po jej policzku. - W takim ścisku oboje będziemy mieli trudności ze zrzuceniem ubrania.

- Nie przejmuj się. - Gwałtownie wstała, gdy usiłował ją pocałować. Sięgnęła po pantofle i ruszyła w stronę schodów.

Kiedy poszedł jej śladem, siedziała już na wysokim stołku w kuchennej części mieszkania. Na blacie rozłożyła podręczny kalendarz.

- Masz pół minuty, żeby zająć się drugim etapem - oświadczyła twardo, nie podnosząc oczu. - W przeciwnym razie wychodzę.

- Wiesz, Macey, masz szczęście, że nie jestem podejrzliwy.

- Bo co?

- Bo wtedy mógłbym zadać takie pytanie: czyżbyś tak szybko wyskoczyła z łóżka z obawy, że nie zdołasz zapanować nad sobą, gdy dojdzie do pocałunku? Jeszcze cappuccino?

- Nie, chyba że będzie lepsze niż poprzednio.

Tym razem Derek wsypał do kubków solidne porcje brązowego proszku. Usiadł obok, mieszając parujący napój.

- Twoje pół minuty dobiega końca - przypomniała. - Może zacznij od przekonania mnie, że w ogóle powinnam ci pomagać w realizacji tego genialnego planu.

- Twój szef byłby z ciebie bardzo niezadowolony.

- Słusznie. Robert spodziewa się, że będziesz już zawsze wynajmował u nas pracowników. Teraz weźmie prowizję za usługę, a potem w nieskończoność będziesz mu dawał zarobić. Dzięki temu otworzymy następne biuro.

- Następne biuro? - Spojrzał na Macey z uwagą.

- Najlepiej będzie, jak już sobie pójdę. Wpadnij przy okazji do Roberta i opowiedz mu jakąś historyjkę o tym, że nic nie wyszło z naszej współpracy.

- Dla ilu osób wasza firma jest w stanie znaleźć zatrudnienie?

- Poważnie pytasz?

- Sprawdzę, co da się zrobić. Spróbuję wam pomóc, ale sama rozumiesz, na razie niczego nie mogę obiecać. Robert nie powinien liczyć na więcej niż do tej pory, ale jeśli...

- Jeśli, jeśli - rzuciła zniecierpliwiona. - Nie rzucaj słów na wiatr. Będziesz mógł coś zrobić, dopiero gdy się ożenisz i zostaniesz dyrektorem wykonawczym firmy, a po wczorajszym przyjęciu nie bardzo wiem, jak z kolei ja mogłabym ci pomóc.

- Niepotrzebnie poszliśmy tam razem i zwróciliśmy na

siebie uwagę.

- Czyja to wina? Uparłeś się, żeby osobiście mnie przedstawiać.

- Przyznaję, że popełniłem błąd. Teraz będziemy udawać, że absolutnie nic nas nie łączy.

- Nie sądzisz, że jest już trochę za późno?

- To był tylko jeden wieczór. Ludzie potraktują to jako zbieg okoliczności, o ile znów nie zobaczą nas razem.

Koniec z kolejnymi przyjęciami, pomyślała z ulgą.

- W takim razie co robimy? Jeśli dostarczysz mi informacje o tych kobietach, mogę przeprowadzić analizę statystyczną. Jednak nie sądzę, żeby naukowe podejście pomogło nam w czymkolwiek.

- Przede wszystkim potrzebne mi twoje zdanie na ich temat i twoja kobieca intuicja. Po prostu zacznij bywać tam, gdzie one. Poznaj je.

- Naprawdę myślisz, że szybko zaprzyjaźnią się z zupełnie obcą osobą zaczną się zwierzać? Derek, zejź na ziemię! Obracam się w zupełnie innym środowisku.

- Przystosujesz się. Ubrania od Armaniego nie kupisz na wyprzedaży.

- Od Armaniego? - powtórzyła kpiącym tonem i przejechała palcami po zwisającym kawałku tkaniny na ramieniu. - Byłaby to miła rekompensata za mój zniszczony żakiet.

- Tak, tak... - Derek myślał intensywnie. - Przygotuję ci listę, a nawet dwie. Miejsc, które musisz odwiedzić, i ludzi, których powinnaś poznać. - Sięgnął po jej kalendarz. - Najlepiej zacznij od „Arcadii”, chociaż dziś już jest za późno. To modne miejsce. Zawsze tam kręcą się młode kobiety, znaczy się te z moich kręgów.

- Zaraz, zaraz... Wystarczy, że wpadnę tam na lunch i zaraz zaprzyjaźnię się ze wszystkimi? Tak uważasz? Mam czekać, że ktoś do mnie zagada, czy mam wprosić się do jakiejś grupki? - rzuciła z przekąsem.

- Raczej nie siedź tam, czytając książkę. Weź kogoś z sobą. Możesz nawet kogoś wynająć.

- Twoje rady są tak subtelne jak walec drogowy - stwierdziła słodkim głosem.

- Nie chciałem przez to powiedzieć, że nie masz znajomych...

- Dobrze. Jest ktoś, kogo chętnie zaproszę. - Uznała, że zaraz wyjdzie, nim głośno powie, co naprawdę myśli o jego planie. Jednak nie mogła powstrzymać się od komentarza. - Zdumiewające. Jeszcze niedawno mówiłeś, że nie masz pojęcia, na czym ma polegać drugi etap.

Derek z gracją otworzył przed nią drzwi.

- Prawda? Zdumiewające, że chwila w łóżku z tobą tak mnie zainspirowała.

- Ludzie nie przychodzą do „Arcadii”, żeby najeść się do syta - uprzedziła Macey Klarę, gdy zaparkowały samochód i ruszyły w stronę wejścia do restauracji. - Wyłącznie próbują. Nie ma karty dań, więc ich nie zamawiasz. Po prostu wybierasz spośród potraw wystawionych na stole w kształcie podkowy. Klara wzruszyła ramionami.

- Zupełnie jak w bufecie. Co w tym takiego nadzwyczajnego?

- Pomysł jest genialny. Proponują wielki wybór dań, które można jeść w dowolnej ilości, jednak reklamują się tylko wśród klientek, które dbają o figurę i wiecznie są na diecie. Dziewczyny przychodzą się pokazać, płacą krocie, a potem jedzą dwie marchewki i liść sałaty. To jest rabunek w biały dzień, ale zupełnie legalny.

Klara pchnęła drzwi.

- Jeśli jest tak obłędnie drogo, dlaczego musiałyśmy tu przyjść?

Jakaś młoda kobieta w bardzo obcisłym swetrze z impetem wpadła na Klarę, dzierżącą wielką torbę, całkiem niepasującą do eleganckiego wnętrza. Zamiast przeprosin wzniosła oczy do nieba i ostentacyjnie obeszła Klarę i Macey,

która mruknęła do siebie:

- No, koteczku, gdybyś była na mojej liście, natychmiast bym cię skreśliła. - A potem spojrzała na Klarę. - Lunch mamy za darmo.

- Żartujesz? Robert za to płaci?

- Klient, dla którego teraz pracuję. - Podeszła do kierownika sali. - Dzień dobry. Mamy rezerwację na nazwisko Phillips.

Kierownik nie wydawał się zachwycony nieznanymi klientkami, ale uprzejmie zaprowadził je do stolika.

- Czy życzą sobie panie kartę win?

- Oczywiście - powiedziała Macey.

- Czy to ten sam klient, z którym spotkałaś się przed koncertem? - spytała Klara.

- Tak. - Zajęła się kartą win. Miała nadzieję, że Klara przestanie ją wypytywać.

Tak bardzo docenił twoją pracę?

- Chyba nie mówiłam, że to mężczyzna?

Klara uśmiechnęła się.

- Gdyby chodziło o kobietę, odpowiedziałabyś wprost, zamiast robić uniki. - Rozsiadła się wygodnie i zerknęła na stół z potrawami. - Niezły wybór. Na mnie nie zarobią, bo mam zamiar spróbować wszystkiego.

Macey również spojrzała na bufet. Był ogromny. W „Arcadii” znajdowała się tylko jedna sala jadalna. Stoliki ustawiono tak, by goście wzajemnie mogli się obserwować. Po co człowiek miałby wyrzucać fortunę na wizytę w modnym lokalu, gdyby wylądował w zacisznym kącie, gdzie nikt nie zauważyłby jego obecności? - pomyślała Macey.

- Wątpię, żeby to smakowało tak dobrze, jak wygląda - ostrzegła. - Plotka głosi, że ciasto czekoladowe jest z plastiku. Podejrzewam, że nikt go jeszcze nie próbował, więc naprawdę może być sztuczne.

Powiedziała to tylko z troski o żołądek Klary. Jej samej było to obojętne. Nie przyszła tu, żeby jeść, tylko obserwować.

Jeśli Derek miał ochotę zapłacić za wstęp, mogła się zrewanżować i pogapić na ludzi. Patrzyła i słuchała, starając się zapamiętać, jak zachowują się młode damy, gdy w pobliżu nie ma mężczyzny, na którym trzeba zrobić wrażenie. Przynajmniej gdy w pobliżu nie ma Dereka, bo w tłumie było jednak kilku mężczyzn. Właśnie zauważyła jednego, który z trudem balansował talerzem napełnionym po brzegi. Czynił nadludzkie wysiłki, żeby wrócić na miejsce, nie gubiąc jego zawartości. Może jednak „Arcadia” nie miała aż takich zysków, jak jej się wydawało?

Derek miał rację. Wiele młodych kobiet kręciło się wokół bufetu, starając się zwrócić na siebie uwagę, jednak było tam również wiele osób, które trudno byłoby zaliczyć do tej kategorii. Klara dyskretnie wskazała jej stolik dwa rzędy dalej, gdzie cztery leciwe matrony były już na etapie deseru.

- Wygląda na to, że nie miałaś racji w sprawie czekoladowego ciasta. Mam pomysł: zacznijmy od końca, najpierw deser, potem danie główne i na koniec przystawki.

Macey nie słuchała. Spoglądała w stronę tamtego stolika. Jedną z pań była na pewno tą osobą, która przed koncertem chciała poznać ją z matką Dereka. Dokładnie naprzeciwko siedziała właśnie pani McConnell. Musiała zauważyć Macey. Pewnie zastanawiała się, gdzie ją już widziała...

Wydaje ci się. To tylko twoje poczucie winy, powiedziała sobie w duchu Macey. Matka Dereka nie mogła jej rozpoznać. Na przyjęciu widziała ją bardzo krótko. Jednak za każdym razem, gdy Macey zerknęła w jej stronę, widziała, że pani McConnell ją obserwuje.

Wzięła z bufetu odrobinę głównego dania. Pod czujnym okiem matki Dereka nie chciała ryzykować żadnej wpadki, od zalania ubrania keczupem począwszy. Natomiast Klara była zachwycona.

- Miło, że dzielą desery na drobne porcje, akurat na jeden kęs. Możesz spróbować wszystkiego i nie zostanie ci na talerzu wielki kawał ciasta, które lepiej wygląda niż smakuje. Widzę,

Macey, że nie przyszłaś tu, żeby jeść. W takim razie chciałabym wiedzieć, w jakiej tajnej operacji biorę udział...

- No, no... - Macey spojrzała na nią zaskoczona.

- Wiem, stara Klara chora na depresję niczego by nie spostrzegła. Tylko że tamta Klara została w domu. Mówiłam ci już, że mam teraz lek, po którym czuję się dużo lepiej. - Sięgnęła po kolejny kawałek ciasta.

- Prowadzę pewne poszukiwania. Obserwuję młode kobiety. Szkoda, że nie znam ich nazwisk, ale opis ich wyglądu powinien mojemu klientowi wystarczyć, żeby wiedzieć, o kogo chodzi.

- Nie zauważyłam, żebyś się rozglądała.

- Nie mogę się gapić. To niegrzeczne i zwraca uwagę.

- Co najbardziej cię interesuje?

- Ich zachowanie, sposób bycia... Dlaczego pytasz?

- Ja mogę gapić się do woli. Nikt nie zwraca uwagi na obcą starszą panią. Spójrz na tę blondynę przy bufecie...

Macey szybko rzuciła okiem.

- To Maślana Księżniczka. Nie liczy się, ale co sądzisz o tych dwóch obok niej?

Klara spoglądała przez dłuższą chwilę.

- Niewiele się różnią ani od siebie, ani od innych.

- No właśnie, w tym tkwi największy problem.

W jakimś stopniu wszystkie są takie same.

Nagle na stolik padł cień.

- Nie chcę przeszkadzać powiedziała pani McConnell - ale jestem niemal pewna, że cię poznaję.

Macey zeszywniała. Powoli odwróciła głowę w stronę matki Dereka. Jednak pani McConnell nie patrzyła na nią, tylko przyglądała się Klarze.

- Znajoma twarz, a jednak...

- To dlatego, że w przeciwieństwie do innych kobiet w naszym wieku nie robiłam sobie liftingu, sztucznej opalenizny i nie maluję włosów - stwierdziła Klara. - Widzę, Enid, że ty też tym się nie przejmujesz, a wyglądasz doskonale.

- Klara! Myślałam...

- Że od dawna nie żyję? Mnóstwo ludzi tak sądzi. Przy okazji, poznaj moją bratanicę.

Enid McConnell wyciągnęła dłoń na powitanie. Macey z trudem opanowała drżenie ręki.

- Twój brat ma córkę? Nie wiedziałam.

- Dokładniej mówiąc, Macey jest żoną syna mojego brata. Przyznaję, że trochę to skomplikowane.

- Miło panią poznać, pani Phillips. Podziwiam te kolczyki.

Macey odruchowo sięgnęła do ucha, żeby przypomnieć sobie, co dziś włożyła. Były to te kolczyki, które Derek nazywał kawałkami porcelanowego talerza.

- Zrobiłam je na kursie ceramiki - powiedziała Klara - ale zaczyna mnie to nudzić. Chyba zajmę się malowaniem na porcelanie.

- Zapraszam, proszę usiąść z nami. - Macey wreszcie odzyskała głos.

- Może pójdziesz pogadać ze znajomymi? - zwróciła się do niej Klara. - Enid tymczasem dotrzyma mi towarzystwa.

A raczej idź się pobawić, pomyślała Macey. Bo tak właśnie to zabrzmiało... Co ona sobie myśli? Gorzej: co ma zamiar powiedzieć matce Dereka?

Macey zaniepokoiła się nie na żarty, jednak nie chciała się sprzeczać. Miała nadzieję, że pani McConnell jej nie poznała, a ponieważ Klara nie знаła nazwiska jej klienta, więc nic nie powinno się wydać.

Podeszła do zastawionego stołu. Maślana Księżniczka, czyli panna Dinah, z takim przejęciem dyskutowała z koleżankami nad wyborem sałatki, jakby od tej decyzji zależały losy całego narodu.

- Jesteś bardzo tajemniczą postacią. Ostatnio wszędzie można cię spotkać. Niedawno przyjechałaś do tego miasta, czy dopiero teraz postanowiłaś się ujawnić? - zwróciła się do Macey.

Jej koleżanki zgodnie zachichotały.

- Nie mogę powiedzieć, bo zepsuję wam całą przyjemność zgadywania - odpowiedziała słodkim tonem. Położyła samotną truskawkę na swoim talerzyku i ruszyła w stronę deserów.

Cóż, Phillips, to nie było zachowanie wytrawnego detektywa, stwierdziła w duchu. Spojrzała w stronę stolika. Klara i Enid plotkowały, niemal dotykając się nosami. Macey westchnęła i postanowiła przejść się po sali pod pretekstem oglądania obrazów na ścianach. Miała nadzieję, że kręcąc się tu i tam, usłyszy choćby kilka nazwisk.

Gdy odwróciła się kilka minut później, stwierdziła ze zdumieniem, że przy ich stoliku nie było nikogo. Pomocnik kelnera właśnie zbierał naczynia.

- Dokąd poszły te panie? - spytała.

- Niestety nie wiem, proszę pani.

Macey pospiesznie ruszyła do drzwi. Kierownik sali też gdzieś zniknął, więc wyszła przed budynek. Może postanowiły zaczerpnąć świeżego powietrza? - pomyślała. Chłodny powiew wiatru rozwał jej włosy. Jednocześnie czyjaś silna dłoń chwyciła ją za rękę i odciągnęła na bok.

- Derek? - zdumiała się. - Co tu robisz? Dlaczego zachowujesz się jak początkujący szpieg?

- Właśnie zobaczyłem moją mamę. Wychodziła stąd, więc wolałem się schować.

- Kręcisz się w pobliżu, żeby wiedzieć, co będzie dalej? Genialny pomysł. Czy ona wyszła sama?

- Tak. Dlaczego pytasz? Coś się stało?

To oznaczało, że Klara ulotniła się gdzieś na własną rękę.

- Nic ważnego... Natomiast jeśli chodzi o twój plan, to sprawa jest beznadziejna. Te dziewczyny niczym się nie różnią. Powinieneś wypisać ich imiona na ścianie i zacząć zabawę rzutkami. Jeśli pierwsza kandydatka, w którą trafisz, nie będzie ci odpowiadać, możesz próbować szczęścia do skutku. Zebrałam tu trochę informacji. Potem podam ci szczegóły, bo

teraz straciłam kogoś z oczu i bardzo się spieszę.

Nie czekając na odpowiedź, szybko wróciła do restauracji.

Klara stała w holu, zapinając torebkę.

- Byłam w łazience - wyjaśniła. - Myślałam, że zauważyłaś, kiedy wychodziłam. Macey, to było naprawdę genialne.

- Mówimy o łazience czy o lunchu?

- Nie, kochanie. To był genialny pomysł, żeby po kręcić się po sali. Dzięki temu miałam pretekst, żeby podpytać Enid o osoby, które mijalaś. – Wyciągnęła z torebki listę win wypełnioną notatkami. - Mam tu informacje o każdej z nich - szepnęła konspiracyjnie.

Enid McConnell była niezwykle przejęta, więc podejrzliwość Dereka sięgnęła zenitu.

- Bardzo się cieszę, synku, że już lepiej się czujesz i mogłeś przyjść do mnie na kolację.

Synek właśnie przygotowywał jej drinka.

- To była tylko chwilowa niedyspozycja, mamo.

- Mam nadzieję, że możesz jeść ostre potrawy. Tata przywiezie coś z meksykańskiej restauracji.

- Mogę zaryzykować. To jakaś specjalna okazja?

- Czy nie mogę ot tak, po prostu zaprosić syna na kolację? Dziękuję, kochanie. - Wzięła od niego whisky z wodą i pociągnęła spory łyk. - O wiele lepsze niż to, co podawali na przyjęciu przed koncertem, prawda? Właśnie, przy okazji, dlaczego nie przedstawiłeś mi wczoraj tej młodej kobiety?

Musiał przyznać, że szybko przeszła do rzeczy.

- Jakiej znów młodej kobiety?

- Doskonale wiesz, o kim mówię. Była tam tylko jedna kobieta, której jeszcze nie znałam. Dziś spotkałam ją w „Arcadii” na lunchu.

- Nie wiedziałem, że tam bywasz. - Wrzucił kilka kostek lodu do swojej szklanki i zalał odrobiną whisky.

- Okazuje się, że to bratanica mojej starej przyjaciółki.

Nic dziwnego, że Macey była tak rozkojarzona, gdy spotkał

ją przed lokalem. Dlaczego nie powiedziała, że została przedstawiona jego matce? Twierdziła, że się spieszy, bo straciła kogoś z oczu. Pewnie chciała ukryć, że zaprosiła na lunch jakiegoś mężczyznę. Cóż, właściwie było mu to absolutnie obojętne.

- Czyja bratanica? - spytał od niechcienia.

- Koleżanki ze szkoły. Dokładniej mówiąc, nie jest bratanicą.

- Jest, ale dokładniej mówiąc, nie jest? - Derek po kręcił głową.

- Właściwie na jedno wychodzi. To żona syna mojej koleżanki.

- Żona? Macey jest mężatką?

Derek upuścił szklanekę na posadzkę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Spojrzał na resztki koktajlowej szklanki, ale nie widział ich. Przed oczami miał Macey.

Jako kawaler miał zwyczaj spoglądać na serdeczny palec każdej poznanej kobiety. Był to odruch, ale Derek nie był pewien, czy tym razem - zajęty sprawą własnego małżeństwa - zerknął na jej dłoń. Wystarczyło zapewnienie Roberta, że Macey nie da się ponieść emocjom i nie zapragnie go poślubić. Teraz stało się jasne, dlaczego Robert był taki pewien.

Przypomniawszy sobie chwilę, gdy ją poznał. Pamiętał każdy szczegół, nawet kolczyk w jednym uchu. Jedynym wytłumaczeniem było to, że Macey, choć mężatka, nie nosiła obrączki. Oczywiście nie miało to żadnego znaczenia. Po prostu zaskoczyła go ta informacja. Tym bardziej że przekazała mu ją własna matka.

- Derek, to jest prawdziwe kryształowe szkło - stwierdziła Enid z wyrzutem.

Ponuro spojrzał na resztki.

- Chciałaś powiedzieć, że było. - Zaczął sprzątać.

Karta win, którą z „Arcadii” zabrała Klara, cała była pokryta jej drobnym pismem. Przez kilka godzin Macey cierpliwie odczytywała imiona, nazwiska, krótkie notatki, natomiast Klara starała się przypomnieć sobie, jak należało je rozumieć i dodawała coś od siebie.

Derek oczywiście miał rację w sprawie strojów od Armaniego. Nie można ich kupić w byle jakim sklepie. Szukał więc partnerki, która również pochodziła z zamożnej sfery. Jego lista także wydawała się dobrym pomysłem. Jeśli zamierzał pospieszyć się ożenić, mniej ryzykował, wiążąc się z kimś, kogo już znał. Przynajmniej tak to z pozoru wyglądało. Jednak Macey nie mogła pozbyć się poczucia, że wybierał wśród kobiet, które robiły wrażenie, że pochodzą z taniej wyprzedaży.

Powiedziała sobie, że to nie jej sprawa. Musiała tylko skrócić listę do rozsądnych proporcji, a reszta należała do Dereka. Nie miała obowiązku namawiać go, żeby lepiej poznał kandydatkę, nim zwiąże się z nią na resztę życia.

Razem z Klarą dokonały poważnego spustoszenia na liście kandydatek. Pozostało tylko sześć nazwisk, tak jak sobie początkowo założyła. Dzięki talentowi Klary, która wykorzystwała informacje Enid McConnell, Macey zrobiła swoje. Teraz wystarczyło wręczyć listę Derekowi.

Gdy Derek wkroczył do holu dawnej hurtowni, mógł się spodziewać różnych rzeczy, jednak nie tego, że zastanie tam Macey siedzącą na ladzie portierni z kawałkiem pizzy w ręku. Wydało mu się nawet, że flirtowała z Tedem.

Może flirt to za duże słowo, uznał, ale słuchała z wielkim zaciekawieniem tego, co opowiadał Ted. Mówił o jakichś kursach, które starał się skończyć. Gdy wszedł Derek, nawet nie odwróciła głowy. Stał dłuższą chwilę, nim go zauważyła, i to tylko dlatego, że Ted przerwał w pół zdania i podszedł, aby go przywitać.

- Jak kolacja? - spytała z uśmiechem.

- Bardzo ostro przyprawiona. A ty co tu robisz?

- Czekam na ciebie. Ted był przekonany, że wcześniej wrócisz, więc postanowiłam poczekać. Przyniosłam ci listę.

- Masz spis finalistek? Mówiłaś, że niewiele się do wiedziałaś.

- Gdy rozmawialiśmy po południu, jeszcze nie skorzystałam ze wszystkich źródeł.

- Takich jak moja matka?

- Między innymi - przyznała cierpko. - Chcesz tę listę czy nie?

Zauważył, że Ted przysłuchuje się z zaciekawieniem.

- Chodźmy na górę - powiedział szybko.

Zawahała się, lecz Derek bezceremonialnie objął ją w pasie i postawił na podłodze. Była niewysoka i lekka. Mógłby przerzucić ją sobie przez ramię i zanieść do windy, jednak opanował się

przed postępkami godnym jaskiniowca. Już poprzedniego dnia nie popisał się dobrymi manierami, gdy znaleźli się w jego sypialni.

- Ted, cała reszta pizzy dla ciebie - zawołała, gdy doszli do windy.

- Dziękuję, że ją pani przyniosła.

- Zafundowałaś Tedowi pizzę?

- Niezupełnie. Kupiłam po drodze, bo byłam głodna. Chciałam podzielić się z tobą.

- Przepraszam, że nie było mnie w domu. - Otworzył drzwi.

- A tak przy okazji... Moja ciotka, Klara, nie wie, że pracuję dla ciebie, a twoja mama mnie nie poznała.

- Pamięta, że spotkała cię na przyjęciu przed koncertem.

- Naprawdę? - zaniepokoiła się.

- Nie wie tylko, że byłeś pod łóżkiem. Może kieliszek koniaku? Zostało też mnóstwo rosółu.

- Nie, dziękuję. - Podała mu listę.

Spojrzał na sześć nazwisk i pomyślał, że wśród nich jest przyszła pani McConnell. Odłożył kartkę na kuchenny blat i postawił na niej solniczkę. Ta sprawa mogła poczekać.

- Chciałem przeprosić za swoje zachowanie.

- O czym mówisz? - spytała powoli.

Pomyślał, że kobiety zwykle chcą być uważane za subtelne istoty, ale gdy mężczyzna poruszy niewygodny temat, z miejsca zaczynają mu wiercić dziurę w brzuchu.

- Chodzi mi o te zapasy na łóżku.

- Aha.

Derek stwierdził z niedowierzaniem, że Macey rzeczywiście nie przywiązywała do tego wagi. Sprawa była dla niej zupełnie bez znaczenia i natychmiast o niej zapomniała.

- Nie powinienem był tak się zachować.

- Dziękuję za przeprosiny. Czy możemy zająć się listą?

- Macey, do diabła, dlaczego nie powiedziałaś, że jesteś meżatką?

- Z jakiego powodu miałam ci mówić? - rzuciła ostro. -

Dlatego przeprosiłeś? Przestraszyłeś się, że rozsierdzony mąż zjawi się przed twoimi drzwiami? Wiesz, Derek, miałam o tobie lepsze zdanie.

Zacisnął zęby. Pomyślała, że przeprosił ją tylko dlatego, żeby nie dostać pięścią w nos!

- Nie dziwię się, że schowałeś się pod łóżkiem przed moją matką.

Spojrzała na niego z niechęcią.

- Nie błysnąłeś teraz zbyt wielką kulturą.

- Podobnie jak ty, dając do zrozumienia, że jestem tchórzem.

Cóż, miał rację.

- Nie przyszło mi do głowy, że mój stan cywilny może mieć jakikolwiek związek z pracą – powiedziała spokojnie.

- Oczywiście, że nie ma. - Poczul się niezręcznie. - Po prostu byłoby lepiej, gdybym wiedział.

- Dlaczego?

- Na przykład teraz moglibyśmy umówić się na podwójną randkę.

- Słucham?

- Przygotowałeś listę, a ja powinienem podjąć ostateczną decyzję. Muszę spędzić trochę czasu z każdą z tych kobiet.

- Co za genialny pomysł.

Derek udał, że nie zauważył złośliwości.

- Najlepiej, żeby żadna z nich nie pomyślała, że ją specjalnie wyróżniam, więc spotykałibyśmy się we czwórkę: ty, ja, twój mąż i jedna z kandydatek.

- Niestety to niemożliwe. Powiem to raz i nie chcę wracać do tematu: byłam mężatką.

- Byłaś? - spytał powoli.

- Mój mąż zmarł trzy lata temu.

- Mój Boże... - Był szczerze poruszony.

- Lekarze uważali - powiedziała w zadumie – że Jack jest za młody na ten rodzaj raka, który go zabił, dlatego zareagowali zbyt późno. Przykro mi, Derek, ale twój plan

odpada. Musisz działać samodzielnie. Dobranoc.

Siedział bez ruchu, gdy wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Kwiaty dostarczono do biura kilka minut po przyjeździe Macey. Ellen z trudem wniosła wazon do jej pokoju. Wyglądała jak kwitnący krzew, któremu wyrosły nogi. Macey ze zdumieniem obserwowała, jak Ellen manewrowała w przejściu, żeby niczego nie uszkodzić. Róże, lilie, stokrotki, goździki wystawały we wszystkich kierunkach, jakby ktoś ogołocił kwiaciarnię z całodniowego zapasu. Choć wazon stanął przy krawędzi biurka, białe kwiatki niemal ocierały się o nos Macey, a lilie opierały się o ścianę. O wydostaniu się zza biurka nie było mowy.

- Gdzieś tu była karteczka - powiedziała Ellen, łapiąc oddech. - Ale dokopać się do niej, to jak szukać zakopanego przez piratów skarbu.

Jednak Macey w końcu odkryła kopertę. Wewnątrz była kartka z rysunkiem niewielkiego, czarnego zwierzątka z uniesionym ogonem oraz tekst:

Zachowałem się jak cuchnący skunks. Mam nadzieję, że kwiaty zabiją ten smrodek.

Nie było podpisu.

Pochyliła się na krzesło, zaśmiewając się głośno, aż Robert wyszedł z gabinetu, żeby sprawdzić, co to za hałasy.

- Podziękowanie od Dereka McConnella. - Wskazała kwiaty ruchem głowy.

Szefowi rozbłyły oczy.

- Czyli rozwiązałaś jego problemy?

Nie mam pojęcia, pomyślała, ale wkrótce się przekonamy.

- W każdym razie zrobiłam, co mogłam.

- Fantastycznie. Muszę zacząć przeglądać gazety.

- Będiesz szukał informacji o zaręczynach? To coś nowego.

- Zaręczyny? Chcę wiedzieć, kiedy wybiorą go na dyrektora wykonawczego.

- Oczywiście. - Całkiem zapomniała o tym szczególe.
Robert zacierał ręce.

- Macey, zapowiada się rewelacyjnie. Jeśli w dowód wdzięczności zatrudni za naszym pośrednictwem tylu pracowników, ile wysłał kwiatów, to otworzymy nie jedno, a dwa nowe biura.

Wyszedł, nim zdążyła powiedzieć, że jeszcze za wcześnie na wynajmowanie biurowca. Sama nie zamierzała wertować gazet, bo Klara i tak będzie o wszystkim wiedziała przed dziennikarzami, jako że jej przyjaciółka Enid da jej znać w pierwszej kolejności. Niewątpliwie zaprosi ją na ślub. Macey jako swatka pewnie też będzie mile widziana.

Phillips, przestań się przejmować. To już nie twoja sprawa, ofuknęła się w duchu i schowała kartkę z rysunkiem skunksa na dnie szuflady.

- Ellen, mogłabyś przynieść jeszcze jakieś wazon? Sprawdzimy, jak ci się udają kompozycje kwiatowe.

Spędziły razem kilka następnych godzin. Macey omawiała z nią wyniki testów i obowiązki w przyszłej pracy.

- Czas na lunch - oświadczyła recepcjonistka, bez pukania wchodząc do gabinetu.

Macey poczuła zniecierpliwienie. Louise doskonale wiedziała, że nie powinna przeszkadzać podczas pracy z klientką. Co ją napadło?

- Wiem, która jest godzina. Za kilka minut kończymy, wtedy zastąpię cię w recepcji i pójdziesz na lunch.

- Chodzi mi o twój lunch. Mnie może zastąpić Ellen. Robi to od kilku dni, gdy jesteś poza biurem.

- Dobrze, Louise. Dziękuję za przypomnienie, ale pójdę, gdy będę miała czas.

Ellen zerknęła nad ramieniem recepcjonistki.

- Macey, jeśli nie pójdziesz natychmiast, to znaczy, że zwariowałaś - powiedziała szeptem.

Macey wstała, z trudem ominęła kwiaty i wyszła sprawdzić, o co im chodziło. Derek opierał się o krawędź

biurka Louise i spoglądał na drzwi jej gabinetu. Przez ramię miał przerzucony koc. W ręku trzymał papierową torbę wypełnioną po brzegi. Tylko chrupiąca bagietka nie zmieściła się w całości.

- Dziękuję za kwiaty - powiedziała. - Co prawda teraz biuro ma zapach toksycznych odpadów z fabryki perfum, ale doceniam miły gest.

- Właśnie dlatego pomyślałem, że powinniśmy przekąsić coś na świeżym powietrzu.

- Zaraz wezmę zakiet - odpowiedziała bez wahania.

Gdy wyszli z biura, stwierdziła:

- Derek, nic o mnie nie wiedziałeś, więc nie musisz mnie w nieskończoność przeproszać.

- Nie? - Zatrzymał się na środku chodnika. - W takim razie lunch odwołany i wracamy do pracy.

Macey nawet nie zwolniła kroku.

- Z drugiej strony zdaję sobie sprawę, że poczujesz się lepiej, gdy już wszystko zostanie wyjaśnione. Co mamy do jedzenia?

Park znajdował się nieopodal Peterson Temps. Właściwie była to tylko niewielka, zielona przestrzeń z trawnikiem, kilkoma ławkami i rabatami kwiatów. Derek najwyraźniej obejrzał to miejsce już wcześniej, bo pewnym krokiem poprowadził Macey w przeciwny koniec. Rząd krzewów kapryfolium ocieniał skrawek trawnika i chronił przed podmuchami jesiennego wiatru. Wysoko na dębie śpiewały ptaki.

Macey pomogła rozłożyć koc i ułożyła się wygodnie.

- Przyjemne miejsce. Słoneczko przygrzewa, ptaszki świergoczą, jest nawet pień, o który można się oprzeć.

Tymczasem Derek wypakował wiktuały. Nie było żadnych frykasów, ale bagietka była jeszcze ciepła, sera cztery rodzaje, pyszne oliwki i dużo owoców, a w termosie doskonałe cappuccino. Niestety zapomniał o nożu, więc musieli skorzystać z niewielkiego scyzoryka. Derek zaklął,

bezsukutecznie próbując obrać nim jabłko.

- Zapomniałem go naostrzyć.

- Ostrożnie, bo skaleczysz się w palec i nie będziesz mógł rysować.

- Podobał ci się mały skunks? To tylko prosty szkic, ale często łatwiej zrobić wstępny projekt opakowania lub nalepki, niż tłumaczyć, jak ma wyglądać.

- Tobie może łatwiej - sięgnęła po winogrona - ale nie każdy to potrafi.

- Zawsze trochę rysowałem, podobnie jak zawsze chciałem poprowadzić firmę ojca. A ty jak trafiłaś do Peterson Temps?

- No cóż... - Zawahała się.

- Nie musisz mówić.

- To żadna tajemnica. Po śmierci Jacka musiałam na jakiś czas zrezygnować ze stałej pracy, a kolejne rachunki czekały na zapłacenie.

- Nie mieliście ubezpieczenia na życie? - spytał delikatnym tonem.

- Gdy ma się dwadzieścia pięć lat, nie myśli się o takich sprawach. Pieniądze potrzebne są na co innego. Jak najszybciej wróciłam do pracy i zamieszkałam z ciotką Jacka, żeby obniżyć koszty. Jednak by spłacić długi, musiałam brać dodatkowe zlecenia.

- Polubiłaś taki system pracy?

- Podobały mi się ciągłe zmiany, nowi ludzie i nie złe wynagrodzenie. Gdy Robert zaproponował mi stanowisko kierowniczkii biura, wszystkie długi miałam już uregulowane. Zrezygnowałam z poprzedniej pracy i robót zleconych, żeby więcej czasu spędzać z Klarą.

- To był jej pomysł czy twój?

- Wspólny. Była bardzo załamana po śmierci Jacka. Oparła się o pień, delektując się cappuccino. - Dzięki za lunch. W ten sposób możesz mnie przeproszać, kiedy tylko zechcesz.

- Wiesz, Macey, chodziło mi nie tylko o przeprosiny.

Pomyślałem, że moglibyśmy zająć się twoją wczorajszą propozycją.

A więc czekała ją rozmowa o sześciu kandydatkach...
Cóż, wiedziała, że i tak tego nie uniknie.

- Znalazłeś chwilę, żeby spojrzeć na listę?

- Tak. Dlaczego właśnie te, a nie inne?

Macey odsunęła się nieco od Dereka i oparła o drzewo.

- Zastanawiałam się, czy w końcu do tego dojdzie -
powiedziała bardziej do siebie niż do niego.

- Do czego?

- Do prawdziwej poważnej rozmowy, która ostatecznie
podsumuje ten eksperyment.

- Nie rozumiem...

- Derek, ta lista powinna cię albo zdziwić, albo za skoczyć,
ale nigdy zadowolić.

- Dlaczego?

- Bo brakuje na niej jednego nazwiska. Miałeś kiedyś tak
duży kłopot z wyborem, że musiałeś rzucać monetą?

- Jasne. Pewnie każdemu zdarzyło się coś takiego.

- I postąpiłeś tak, jak wskazała moneta, czy rzucałeś po raz
drugi i trzeci?

- Co jedno z drugim ma wspólnego? – Wyciągnął kartkę z
nazwiskami.

- Derek, jeśli nie ma tam osoby, o którą naprawdę
chciałbyś mnie spytać... a podejrzewam, że tak właśnie jest... to
właśnie ona powinna zostać twoją żoną, a nie żadna z tych
sześciu.

Wzruszył ramionami.

- Chcesz powiedzieć, że ta kartka to tylko taka
psychologiczna zabawa?

- Nie! - oburzyła się. - Nie bawię się z tobą w takie
sztuczki, gram w otwarte karty. Dlatego dobrze zastanów się
nad moimi słowami. Jeśli mam rację, wreszcie się dowiesz,
kogo tak naprawdę chcesz.

Zapadła długa cisza.

- Wiesz, kto to jest? - spytała w końcu Macey.

- Nie... - Pokręcił głową. - Nie myślałem o żadnej konkretnej osobie.

Nie bardzo mu wierzyła. Jeśli mówił prawdę, to dlaczego tak długo zwlekał z odpowiedzią?

Położył kartkę na kocu i postukał w nią palcem.

- Zastanawiałem się, co w tej szóstce jest takiego specjalnego. Czym te kobiety wyróżniły się według ciebie?

- Chcesz wiedzieć, za co powinieneś je podziwiać? Dziękuję za zaufanie, ale to ty masz żyć z jedną z nich...

- Chciałbym wiedzieć, czym się kierowałaś, tworząc tę listę.

- Najważniejsze było, żeby nie wyróżniały się niczym specjalnym.

- Macey, przyznaję, że teraz cię nie rozumiem.

- To prawda, że te, które skreśliłam z listy, rzeczywiście wyróżniały się, lecz nie w sensie pozytywnym.

- Na przykład?

- Jedna z nich niemal przewróciła Klarę przy wejściu do „Arcadii”.

- Na pewno przypadkiem.

- Pewnie tak, ale mogła zatrzymać się, przeprosić i sprawdzić, czy Klarze nic się nie stało. Jednak ona miała to w nosie.

- Która to była?

Macey podała mu nazwisko. Derek zaskoczony uniósł brwi.

- Zawsze zachowywała się uprzejmie.

- Przestanie udawać przy tobie, gdy ożenisz się z inną. Jeśli ożenisz się z nią, też przestanie jej zależeć na dobrych manierach. - Odstawiła kubek. - Naprawdę muszę już wracać do pracy. Jeszcze tylko pomogę ci sprzątnąć.

- Poradzę sobie. To mój ulubiony sposób robienia porządków: wszystko do kosza. Zachowam tylko koc - stwierdził z uśmiechem.

- Jeszcze raz dziękuję. - Czują się niezręcznie, zostawiając

go samego. - Daj mi znać, jak potoczą się sprawy.

- Jasne.

- Jeśli wszystko pójdzie dobrze, napiszesz mi list polecający? - zażartowała. - Marzę o tym, by zostać zawodową swatką.

Roześmiał się, a Macey ze spuszczoną głową ruszyła w stronę Peterson Temps. Ponieważ wiatr wiał coraz silniej, po wyjściu z zacisznego zakątka poczuła chłód. Ciekawe, czy rzeczywiście da znać, co się dzieje? - pomyślała, choć właściwie wolałaby nie otrzymywać wiadomości o jego ślubie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy wróciła do domu, niosąc dwie torby warzyw, zastała Klarę w kuchni. Siedziała przy stoliku i patrzyła na biały, porcelanowy talerz.

- Zaczęłaś się odchudzać? - spytała Macey pogodnym tonem. - Jeśli tak, to zrób sobie dzień przerwy. Mam wszystko, żeby przygotować pyszny obiad.

Klara nie uniosła głowy.

- Można to przechować do jutra.

Macey zatrzymała się w pół kroku.

- Dlaczego?

Klara wzruszyła ramionami.

- Ktoś dzwonił do ciebie, i to kilka razy, więc pewnie będziesz chciała wyjść.

Macey odstawiła torby.

- Kto?

- Mężczyzna. Dość młody, sądząc po głosie. – Klara wzięła linijkę i marker i wzdłuż krawędzi talerza zaczęła stawiać kropki w regularnych odstępach.

- Nie przedstawił się?

- Pytałam, ale był bardzo tajemniczy. Podał tylko swój numer.

Derek, pomyślała i serce zabiło jej szybciej. Wolał nie tłumaczyć się Klarze, dlaczego syn Enid chce rozmawiać z jej bratanicą.

Minęły dwa dni od pikniku w parku i dotąd nie dał znaku życia. Jeśli dokonał wyboru, nie mógł przecież powiedzieć do Klary: „Proszę przekazać, że dzwonił Derek McConnell. Zdecydowałem się na Rebekę”. Zresztą mógł wymienić dowolne imię. Jednak nic nie wskazywało na to, że już zdążył podjąć decyzję. W ciągu czterdziestu ośmiu godzin, gdyby

nawet wziął sobie wolne w firmie, nie był w stanie poznać dostatecznie dobrze całej szóstki kandydatek. Co prawda dla Macey nie było między nimi żadnej różnicy, ale Derek mógł mieć zupełnie inne zdanie.

Spytaj go wreszcie, poganiała się w duchu i wykreśliła zapisany przez Klarę numer. Usłyszała męski głos, ale to nie był Derek. Macey uniosła brwi. Czyżby miał gości, którzy zamiast niego odbierają telefon?

- Słucham? - powtórzył głos.

- Mówi Macey Phillips. Ktoś zostawił wiadomość, żebym zadzwoniła na ten numer.

- Macey! Już myślałem, że się nie odezwiesz.

- Przepraszam, ale czy my się znamy?

- Och, słusznie, głos bardzo zmienia się przez telefon. Tu Ira Branson - powiedział niecierpliwie. - Z przyjęcia przed koncertem. Znajomy Dereka. Oczywiście masz prawo być na mnie zła, że nie zadzwoniłem od razu.

Najwyraźniej uważał, że ona tylko udawała, a tak naprawdę świetnie go pamięta. Czyżby wyobrażał sobie, że przez te wszystkie dni siedziała przy telefonie, czekając, aż raczy zadzwonić?

- Byłam tak zajęta, że w ogóle nie przyszło mi to do głowy.

Roześmiał się, jakby usłyszał świetny dowcip.

- Miałem zadzwonić jak najszybciej, ale zapomniałaś dać mi swój numer telefonu.

- Aha... - O takich sprawach nigdy nie zapominała. Gdyby chciała, miałby ten numer.

- Szukałem w książce telefonicznej - mówił dalej. - Masz pojęcie, ile kobiet w St. Louis nazywa się Marcie Phillips?

- Mam na imię Macey.

- Jasne. W końcu przypomniałem sobie. W każdym razie chciałbym wiedzieć, czy moglibyśmy gdzieś razem pójść.

- Dziękuję za zaproszenie, ale obawiam się, że nie mogę.

- Zaczekaj, jeszcze nie wiesz, o jaką imprezę chodzi. Dziś

jest spotkanie charytatywne, ale tym razem zbierają pieniądze dla zoo. Wystawią mnóstwo uroczych włochatych zwierzątek. Kobiety zwykle przepadają za nimi. Mówią, że są takie słodkie. - Przerwał na chwilę. - Chyba nie gniewasz się, że dopiero teraz za dzwoniłem?

- Ira, bardzo mi przykro, ale wieczór mam już zajęty. - W planach miała jedynie nadzwyczaj atrakcyjne zajęcia kulinarne. Potem mogłaby usiąść przed komputerem i z nudów uszeregować wyrazy w słowniku na przykład według długości zamiast alfabetycznie.

- A jak z jutrzejszym wieczorem? Będzie bal z okazji Halloween.

- Też mam pewne plany. - Wolną ręką zaczęła rozpakowywać zakupy.

Klara spojrzała znad porcelanowego talerza i powiedziała:

- Z mojego powodu nie musisz siedzieć w domu.

Macey pokręciła głową. Tego tylko brakowało, żeby Ira usłyszał, że ktoś go popiera.

- W niedzielę? - nalegał.

Macey zaczęła mu współczuć, lecz nie zamierzała spotkać się z nim tylko z tego powodu.

- Ira, miło, że dzwonisz, ale ostatnio nie umawiam się z nikim.

Zachichotał złośliwie.

- Jeśli siedzisz w domu, czekając na McConnella, to możesz dać sobie spokój.

- Moje plany nie mają nic wspólnego z... - Zauważyła, że Klara jej się przygląda. W ostatniej chwili ugryzła się w język. - Ira, sytuacja wygląda zupełnie inaczej.

- Jaki jeszcze mógłby być powód?

Czy nie dociera do ciebie, że nie jestem tobą zainteresowana? - pomyślała ze złością.

- Powinnaś wiedzieć, że czekanie nic ci nie da - mówił dalej. - Widziałem go ostatnio kilka razy. Za każdym razem z inną kobietą. Wkrótce ludzie zaczną się zakładać, z którą

pojawi się następnym razem.

- Interesujące, ale to nie ma ze mną nic wspólnego.

- Zamiast czekać, że do ciebie wróci, mogłabyś sama korzystać z życia.

- Na pewno skorzystam z tej rady - stwierdziła oschłym tonem.

- Świetnie. Jak z niedzielą? W moim klubie zapowiada się miły lunch.

- Ja już...

- Rozumiem. Dama nigdy nie przyjmuje pierwszego zaproszenia. Przemyśl to jeszcze. Może zadzwonię za dzień lub dwa, ale na twoim miejscu nie liczyłbym na to specjalnie.

Na pewno wstrzymam oddech i nie będę mogła się doczekać, pomyślała. I dodała, też w duchu: Boże, co za palant!

- Dobranoc. - Odłożyła słuchawkę i wzięła się do gotowania.

- Macey, nie powinnaś odmawiać randki, żeby do trzymać mi towarzystwa - odezwała się Klara. Wyciągnęła przed siebie talerz i jeszcze raz przyjrzała mu się dokładnie. - Co to za wymówka, że ostatnio z nikim się nie umawiasz?

- Nie szukam wymówek. - Macey rzuciła wołowinę na patelnię. - Nie mam ochoty na randki.

- Przecież nie musisz od razu brać ślubu. Co w tym złego, że czasem z kimś się umówisz?

- Nie z kimś takim jak Ira. Nie chodziło mu o randkę, tylko żeby pokazać się na przyjęciu charytatywnym. Uważa, że jestem chętna, bardzo nim zainteresowana i tylko udaję niewiniątko. Co ci zawinił ten nieszczęsny talerz?

- Zastanawiam się, jak go pomalować. Miałam dziś pierwszą lekcję malowania na porcelanie, a to mój pierwszy projekt.

Macey zerknęła na tajemnicze kropki i kreski pokrywające talerz.

- Wygląda bardzo. . . nowocześnie.

- To tylko pomocnicze znaki, żeby rysunek był równy. Namaluję wianuszek fiołków.

- Zapowiada się ciekawie.

- Kilka sztuk zrobię na próbę. Jeśli nabiorę wprawy i nie będą drżały mi ręce, może pomaluję dla ciebie cały serwis. Zawsze szkoda mi było tego kompletu, który musiałaś sprzedać po śmierci Jacka - dodała ze smutkiem.

- Wiesz, że nie miałam ani grosza. Z góry dziękuję za prezent, ale raczej nie przewiduję uroczystych przyjęć na prawdziwej porcelanie.

- Nigdy nic nie wiadomo. Podobają ci się fiołki, czy wolisz inne kwiatki? Może jakiś wzór? Chcę poćwiczyć to, co tobie się podoba.

- Klara, wybierz sama. Czy na pewno nie znudzi ci się malowanie tego samego, aż skompletujesz zestaw dla dwunastu osób?

- Zadzwoił telefon. Była przekonana, że to znów Ira. Pewnie chciał sprawdzić, czy już żałowała, że odrzuciła jego niezwykle kuszącą propozycję. Jednak tym razem był to Derek.

- Macey? To dobrze. Miałem nadzieję, że właśnie ty odbierzesz.

Na chwilę zabrakło jej tchu, ale szybko się opanowała.

- Nie dziwię się. - Zerknęła na Klarę, która oczywiście podsłuchiwała. - Doszły mnie plotki, że jesteś bardzo zajęty.

- Czyżby moja matka rozmawiała z twoją ciotką?

- Dowiedziałam się z zupełnie innego źródła. - Odwróciła mięso na patelni. - Jak sytuacja?

- Na pewno dałaś mi listę tych najlepszych? Jesteś pewna, że nie są to najgorsze spośród odrzuconych?

- Lista była właściwa. Sprawdziłeś już wszystkie?

- W ciągu dwóch dni? Macey, nie jestem Casanovą.

Jak to pozory mylą, pomyślała.

- Czyżbyś chciał się poddać?

- Tego nie powiedziałem. Mam dziś jeszcze jedną randkę. Zaraz się spóźnię. Chciałem tylko powiedzieć, że nie

jestem zachwycony twoim wyborem.

- Będiesz miał jeszcze gorszy humor, gdy Peterson Temps wystawi ci rachunek za wykonanie zlecenia - powiedziała wyjątkowo miłym tonem. - Teraz ubierz się ładnie, żeby zrobić wrażenie na twojej damie.

Gdy z uśmiechem odkładała słuchawkę, słyszała jego ciche przekleństwa.

W sobotę rano, kiedy Macey i Klara wyszły właśnie na śniadanie do pobliskiej kafejki, Derek zostawił wiadomość na automatycznej sekretarce.

- Macey, szukam cię. - To było całe nagranie.

- Czy on przypadkiem nie zwariował? – upewniła się Klara.

- Moim zdaniem to nie brzmi jak groźba.

Po kilku minutach zadzwonił telefon.

- Zapraszam cię na przejażdżkę - powiedział Derek.

- Jestem zajęta.

Spojrzała na ścianę nad telefonem. Wisiało tam zdjęcie Jacka przygotowującego grilla.

- Jesteś zajęta? Dopiero co wróciłaś do domu.

- Skąd możesz wiedzieć? Dzwoniłeś co chwila przez cały ranek?

- Nie. Od godziny obserwuję twoje drzwi wejściowe. Zaparkowałem po drugiej stronie ulicy.

Macey spojrzała na zegarek.

- Pewnie miałaś randkę do rana i zatrzymałaś się tu, wracając do domu. Nie wyobrażam sobie, że mogłaś wstać tak wcześnie. Domyślam się, że chcesz mi po dziękować. Która jest tą szczęśliwą wybranką?

- Żadna. Przynajmniej na razie. Wyjdiesz czy mam pójść po ciebie?

- Przyjdź koniecznie - odpowiedziała słodkim głosem. - Poznasz Klarę. Będzie zachwycona. - Na szczęście ciotka była w swoim pokoju i nie słyszała tej rozmowy. - Napijcie się kawy i pogadacie o wspólnych znajomych. - Macey usłyszała

ciche przekleństwo. - Czyżbyś zmienił zdanie? Powiedz, jak randka. Bardzo źle? Z którą byłeś tym razem?

- Rebeka.

- Naprawdę? Myślałam, że to bardzo poważna kandydatka.

- Na razie wynik jest trzy do zera.

- Już zdążyłeś wyeliminować trzy?

- Constance wyleciała z listy błyskawicznie. Przypadkiem spotkałem ją wczoraj. Rozmawialiśmy pięć minut. Cały czas chichotała jak idiotka. Byłem bliski popełnienia morderstwa.

- W takim razie chyba lepiej, że nie wzięłaś z nią ślubu. Może była tylko zdenerwowana? Na pewno postępujesz z nimi we właściwy sposób? Umówiłeś się z Rebeką, ale migdałiłeś się z Constance...

- Migdali... Nie wierzę, że to powiedziałaś. Kończy mi się bateria. Zaraz tam będę.

Telefon zamilkł. Macey odwróciła się w stronę schodów.

- Klara! Za chwilę wracam!

Otworzyła drzwi wejściowe w chwili, gdy Derek sięgał do dzwonka. Na pewno był w domu po ostatniej randce. Miał na sobie dżinsy i skórzaną marynarkę, więc nie wracał z uroczystego spotkania. Spojrzał na nią, potem na płaszcz, który przerzuciła przez ramię.

- Zmieniłam zdanie. Trochę świeżego powietrza dobrze mi zrobi. - Wzięła go pod rękę i pociągnęła za sobą.

- Zastanawiam się, dlaczego tak ci zależy, żebym nie poznał Klary.

- Natychmiast pochwali się twojej matce i będziesz miał poważny kłopot. Wystarczy?

- Teoretycznie. Jednak jakoś nie jestem przekonany, że aż tak starasz się mnie chronić. Przedtem zaczęłaś coś mówić o moim postępowaniu - przypomniał, podchodząc do jaskrawo - czerwonego kabrioletu i otworzył drzwi pasażera.

Macey spojrzała na złożony dach.

- Nie wydaje mi się, żebym potrzebowała aż tyle świeżego powietrza.

- Wylecą ci z głowy wszystkie złe myśli.

Macey nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Niewielki samochód robił wrażenie szybszego niż odrzutowiec.

- Mogę prowadzić?

- Po moim trupie.

- W takim razie nie jadę. I tak mam ważniejsze rzeczy do zrobienia. - Oparła się o samochód. - To jest właśnie twój sposób załatwiania spraw: „Po moim trupie”. Często przesadnie reagujesz, wiesz o tym?

- Być może. - Nerwowo postukał palcami po przedniej szybie. - Natomiast ty krytykujesz moje metody postępowania, choć nie byłaś przy żadnej rozmowie.

- Już sama randka może być poważnym przeżyciem. Jeśli dodatkowo stawką jest przyszłe wspólne życie...

- Chyba nie myślisz, że jestem na tyle głupi, żeby mówić tym kobietom, jakie mam plany.

- Jasne, przecież przyszła żona nie ma nic do powiedzenia w tej sprawie - zauważyła złośliwie. - Powinna być zachwycona takim zaszczyceniem.

- Macey, tak się przejmujesz uczuciami wszystkich zainteresowanych, że przestaję rozumieć, o co ci chodzi. Oprócz tego nie chodzę z nimi na randki.

- Jak to?

- Skoro poinformowałem przewodniczącego o zaręczynach, nie mogę pójść na romantyczną kolację z Ritą, a potem przetańczyć całą noc z Lou.

- Gdybyś poszedł do kina, mógłbyś przynajmniej potrzymać ją za rękę.

- Na pewno dałoby mi to mnóstwo informacji, jakim jest człowiekiem - powiedział z przekąsem. - Umawiam się w takich miejscach, gdzie nie ma powodu do plotek.

- Niezbyt ci się to udaje. Przynajmniej Ira twierdzi, że ludzie robią już nawet zakłady, z którą następną się umówisz.

- Ira Branson? - Skrzyżował ręce na piersi. - Kiedy z nim rozmawiałaś?

- Wczoraj. Zaprosił mnie na oryginalne spotkanie charytatywne.

- Dla zoo? A ty odmówiłaś? Macey, to byłaby świetna okazja, żebyś mi pomogła bez wzbudzania podejrzeń. Oczywiście pod warunkiem, że Ira kręciłby się w pobliżu.

- Nie uważasz, że byłoby to paskudne wobec Iry? Chcesz, żebym tak jak ty działała podstępnie i z ukrycia? Nie ma mowy. A wracając do ciebie, nie masz pojęcia o tym, jak należy postępować na randkach. Odpowiedziałam na wszystkie twoje pytania. Teraz muszę już wracać.

- Co takiego ważnego masz do zrobienia?

- Codzienne obowiązki. Na pewno ważniejsze niż przejazdka samochodem.

- Macey, przyjechałem z prośbą o pomoc. Stłukłem zabytkową szklankę matki. Zadzwoiłem do sklepu, że by ją odkupić, ale firma już ich nie produkuje.

- Chcesz, żebym doradziła ci coś w zamian? Nic nie wymyśliłaś?

- Kobiety mają zupełnie inny gust - stwierdził bezradnie. - Sam nie wybiorę nic odpowiedniego.

- Mogę poświęcić ci godzinę - stwierdziła łaskawie. - Zadowolony?

- Jasne. - Ostentacyjnie zerknął na zegarek, potem pomógł jej zająć miejsce i wskoczył za kierownicę. Samochód hałaśliwie obudził się do życia i pomknął wzdłuż ulicy, wciskając Macey głęboko w fotel.

- Może trochę wolniej? Gdybym miała kapelusz, zostałyby dwie przecznice za nami. Wiatr wyrywa mi włosy...

- To nie mnie się spieszy. Zresztą wcale nie jedziemy tak szybko. To tylko złudzenie, bo bez dachu bardziej czuje się wiatr, a fotele są nisko.

- Dziękuję za wykład, ale wolę nie stracić zębów, jeśli auto podskoczy na jakiejś nierówności.

Spojrzał na nią urażony.

- Wybity ząb? W tym samochodzie?

Jednak w końcu zwolnił.

Musiła przyznać, że był doskonałym kierowcą. Gdy przestała zwracać uwagę, że włosy powiewają jej na wietrze, poczuła przyjemność z jazdy. Właśnie z tego powodu spytała go, jak wyobraża sobie spotkania z pozostałymi trzema kandydatkami.

- Dziś jest bal z okazji Halloween. Jeśli będę miał szczęście, zobaczę się przynajmniej z dwiema. Ira nie chciał cię zaprosić?

- Chciał, jeśli to ten sam bal. Jednak nie zamierzam dzwonić do niego, żeby mnie zabrał. Na balu kostiumowym nie będziesz potrzebował pomocy. Nikt nie wie, kim jesteś, i możesz kręcić się do woli.

- Raczej pójdę do kina. Samotnie.

- Weź się w garść. Jesteś już w połowie. Na pewno ta, której szukasz, okaże się ostatnia na liście.

- Mam dać sobie spokój z Liz i Ritą i od razu umówić się z Emily?

- Ależ nie, bo wtedy Emily nie będzie ostatnia.

- Niesamowicie mi pomogłaś - mruknął ponuro.

- Staram się - odpowiedziała z uśmiechem.

Jak zwykle w sobotę w śródmieściu nie było wielkiego ruchu, jednak na przedmieściu parking przed największym - i drogim - centrum handlowym był wypełniony po brzegi. Zupełnie jakby pół miasta ruszyło po zakupy.

- Myślałam, że pojedziemy do zwykłego supermarketu - powiedziała.

- Tu jest największy wybór.

- Rzeczywiście. Dziwię się, że o tym wiesz.

- Rebeka mi powiedziała. Ostatni wieczór nie był więc całkiem zmarnowany.

- Nie byłam tu od lat. Domyślam się, że nie chodzi ci o zwykłą szklankę.

- Niestety nie. - Otwierając przed nią drzwi, zastanawiał się, czy wypada zapytać, dlaczego od dawna tu nie zaglądała.

Tymczasem Macey ruszyła w stronę windy.

Gdy wysiedli, Derek niemal wpadł na oświetloną gablotę. Była pełna szklanych przedmiotów, które wyglądały, jakby ktoś trzymał je w lodówce, by mróz stworzył na nich wzory.

- Ładne - stwierdził.

- Lalique. Cudowne. Te wyroby zawsze robiły na mnie wrażenie.

- Może powinienem kupić jej ładny wazon?

- Jasne. Ile kosztuje ten?

Schylił się, by odczytać cenę, i zakasłał gwałtownie. Macey odwróciła się, unosząc brwi.

- Co się stało?

- W tej cenie są co najmniej trzy zera.

- Tak, drogi przyjacielu - powiedziała Macey. – Ale czy matka nie jest tego warta?

Gdy spojrział na nią wrogo, zrobiła niewinną minę.

- Macey, upuściłem szklanę. Nie wytłukłem wszystkich naczyń, które miała w domu.

- Czyli nic z tego... Myślę, że i tak, na szczęście dla ciebie, nie chciałyby wazonu. Na pewno ma ich tysiące.

- Skąd to przekonanie? - spytał podejrzliwie.

- Derek, możesz mi wierzyć, że wazon, podobnie jak wieszaki, po prostu mnożą się w przepastnych ciemnych szafach. Szczególnie w przypadku, gdy szafy należą do kogoś takiego jak twoja matka.

- Chcesz powiedzieć, że ciągle dostaje wazon w prezencie?

Macey zatrzymała się przed długim, polerowanym stołem. Był kompletnie nakryty, łącznie ze sztućcami i serwetkami, a każde miejsce eksponowało inny wzór porcelany.

- To jest pomysł. Dlaczego nie różne wzory? - mruknęła do siebie.

- Co mówisz?

- Nic ważnego... Klara grozi, że pomaluje dla mnie cały serwis. Właśnie zaczęłam zastanawiać się, jak by wyglądał,

gdyby każdy talerz ozdobiła innym kwiatkiem.

- Jak ogród zarośnięty przez chwasty.

- Może masz rację. Jaką szklankę stłukłeś?

Rozejrzał się niepewnie.

- Chyba jak tamte.

Jednak Macey nie słuchała. Przyglądała się wzorowi na porcelanie wystawionej na końcu stołu.

- Miałam dokładnie taki sam zestaw, gdy byłam mężatką. -
Sięgnęła po jeden z talerzy. - Och, jeszcze zdrożał. Klara miała rację. Nie powinnam była się Ga pozbywać.

- Musiałaś?

- Miałam do zapłacenia rachunki ze szpitala, za pogrzeb...
Potrzebowałam pieniędzy.

Zdecydowanym ruchem odstawiła talerz. Derek spojrział na niego. Ciekawe, pomyślał. Gdyby go spytała, który wzór najbardziej mu się podoba, na pewno nie wskazałby na ten biały z cienkim, czarnym paskiem na obwodzie, czerwonym kółkiem na środku i srebrnym trójkątem nieco z boku. Przypomniawszy sobie, że za każdym razem Macey miała inne porcelanowe kolczyki. Żadne mu się nie podobały. Zupełnie nie znał jej gustu.

Ruszył za nią w stronę kolejnej gabloty i stanął oko w oko z własną matką.

- Witaj, kochanie - powiedziała Enid McConnell.

- Dzień taki piękny, a ty co tu robisz? Wybierasz wzór na porcelanie?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Co za zrządzenie losu natchnęło matkę, żeby wybrała się na zakupy akurat tego dnia i w tym sklepie... Był to zwykły zbieg okoliczności i Derek mógł mieć pretensję tylko do siebie.

Rano nawet nie myślał o żadnej koktajlowej szklance. Nie rozmawiał z nikim na ten temat, więc nikt nie mógł dać znać matce, że go tu znajdzie. Jeśli nie był to ślepy los, to matka musiałaby czytać w jego myślach, lecz ta wersja nie wydawała się prawdopodobna. Jednak zaniepokoiło go pytanie o porcelanę. Wyjaśnienie całej sytuacji było jak stąpanie po polu minowym.

Bąknął coś pod nosem i wtedy zjawiała się Macey. Miał nadzieję, że będzie trzymać się z daleka i udawać, że interesuje ją coś innego. Wtedy matka nie zobaczyłaby ich razem. Jednak teraz nie mogła mieć co do tego wątpliwości.

Macey, widząc jego zmieszaną minę, poklepała go uspokajająco po ramieniu.

- Nie, nie szukamy porcelany - wyjaśniła z miłym uśmiechem.

- No właśnie, mamo. - Zdziwił się, że sam nie potrafił odpowiedzieć zwięźle, jasno i prosto. Macey okazała się prawdziwym skarbem.

- Właściwie rozglądamy się za pięknym kryształem - dodała.

Derekowi zdawało się, że cały sklep zawalił mu się na głowę. Co zamierzała powiedzieć dalej? Oficjalnie zaprosić jego matkę na ślub? Robert zapewniał, że nie będzie próbowała go usidlić, jednak ona krążyła w pobliżu jak rekin, czekając na odpowiednią okazję. Co tam, sam stworzył tę okazję, zabierając ją, by pomogła kupić prezent dla matki.

Macey pomachała mu dłonią przed nosem.

- Derek, zacznij znów oddychać. Z braku tlenu do stałeś już zeza. - Wyciągnęła dłoń do Enid. - Po znałyśmy

się w „Arcadii”. Mam nadzieję, że pani pamięta?

- Oczywiście. Byłaś z Klarą, ciotką twojego męża.

Derek odetchnął z ulgą. To była szansa ratunku. Jeśli matka nadal będzie wierzyć, że Macey jest mężatką, wspólne zakupy nie powinny wzbudzać podejrzeń.

- Przyjmij wyrazy współczucia - powiedziała Enid.

- Nie wiedziałam, że twój mąż nie żyje.

Za późno. Już wie, smętnie pomyślał Derek.

- Dziękuję, pani McConnell - cicho odpowiedziała Macey. - Cieszę się, że znów się spotkałyśmy.

Jasne, myślał ponuro. Teraz łatwiej ci będzie osiągnąć cel.

- Derek miał wyrzuty sumienia z powodu tej zabytkowej szklanki. Poprosił mnie o radę, jak mógłby wynagrodzić pani stratę - powiedziała Macey, jakby nie miało to większego znaczenia.

Spojrzał na matkę. Nie była zdziwiona ani zaskoczona. Czyżby źle ocenił Macey? Powoli zaczął odzyskiwać spokój.

- Mój drogi - Enid odwróciła się w jego stronę – to bardzo miłe, ale zdaję sobie sprawę, że zrobiłeś to niechcący. Usłyszałeś nagle wiadomość, która cię zaskoczyła. To wszystko.

Macey uniosła brwi.

- Jaką wiadomość?

Derek udał, że nie słyszy pytania.

- Naiwnie wyobrażałam sobie - dalej mówiła więc Macey - że znajdziemy jakieś szklanki, które by pasowały do pani kompletu. Jednak Derek nie pamięta ich zbyt dokładnie. Na szczęście teraz może pani wybrać osobiście.

- Derek, to naprawdę miły gest - stwierdziła Enid McConnell i rozejrzała się wokół. - Zobaczmy, co tu mają.

- Pani syn podziwiał wyroby Lalique. Szczególnie spodobał mu się wazon - rzuciła Macey niby od niechcienia, ignorując zabójcze spojrzenie Dereka. - Jednak nie wydaje mi się, żeby była pani zachwycona - dodała po chwili.

Enid McConnell kroczyła z nieodgadnioną miną. Derek

domyślał się, co to mogło znaczyć. Wszystko jedno, czy wazon spodoba się matce, czy nie, nie pozwoli żeby jakaś inna kobieta narzucała jej swój gust. Jednak tak czy inaczej, Macey powiedziała za dużo i zanosilo się, że czekały go poważne wydatki.

- Proponuję, żebyście sami dokonali wyboru, a ja już sobie pójdę. - Macey poklepała Dereka po ręce.

Zupełnie jakby żegnała się z psem, pomyślał. Mogłaby jeszcze podrapać mnie za uszami.

- W żadnym wypadku, kochanie. - Enid ujęła ją pod rękę. - Tak przy okazji, masz rację z tym wazonem. Skąd wiedziałaś, że wolę przezroczyste szkło niż matowe?

Derek odzyskał dobry humor. Jego konto w banku uniknęło poważnego zagrożenia.

- Bardzo zależy mi na twoim zdaniu - mówiła dalej Enid. - Przyjechałam tu, żeby wybrać nowy komplet szkła. Szklanka, którą stłukł Derek, była starsza niż on. Z mojego ślubnego zestawu zostało już tak niewiele, że czas na nowy zakup. Problem w tym, że sama nie wiem, czego chcę.

Podeszły do gabloty, w której błyszczały kieliszki do wina, szklanki i puchary. Macey spojrzała przez ramię na Dereka z wyraźną prośbą o pomoc, on jednak udał, że nie zauważył. Sama wpakowała się w tę sytuację, niech teraz sama z niej wybrnie.

- Od czasu, gdy wybierałam swój komplet, zupełnie zmienił się styl - dodała Enid. - Oczywiście mój gust też się zmienił...

Derek oparł się wygodnie o poręcz. Zapowiadało się długie czekanie. Jednak szybko zdał sobie sprawę, że pozostawienie obu pań poza zasięgiem słuchu było poważnym błędem. Każda z nich mogła sprowadzić na niego kolejne kłopoty. Co prawda nie mógł kierować ich rozmową, ale lepiej było mieć się na baczności.

Niemal wpadł na Macey, gdy okrążył gablotę ze szklanymi zegarami i lampami. Jego matka właśnie wskazywała kieliszki

do wina, mówiąc coś o łagodnie zaokrąglonych liniach. Spojrzała na niego i przerwała w pół zdania.

- Na pewno nudzisz się śmiertelnie. Możesz śmiało wrócić do ważniejszych spraw.

- Niczego nie planowałem na dziś.

Enid wydeła wargi.

- Jeśli nawet przez chwilę nie możesz obejść się bez Macey, to trudno, ale wiedz o tym, że będziesz nam tylko przeszkadzał.

- Macey, mówiłaś, że masz wolną tylko godzinę. Już dawno minęła, więc zawiozę cię do domu...

- Ja ją odwiozę - stwierdziła Enid. – Krysztalami mogę zająć się kiedy indziej, a mam okazję, by odwiedzić Klarę.

- Może oboje rozejrzycie się tutaj, a ja wrócę taksówką?

Derek nie zamierzał dopuścić, żeby go tu porzuciła. Chwycił ją mocno za rękę.

- Do zobaczenia, mamó.

Macey opierała się przez chwilę. W końcu wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się do Enid na pożegnanie.

Gdy znaleźli się na ulicy, Derek zatrzymał się na środku chodnika.

- Rozglądamy się za pięknym kryształem? Chciałaś wpędzić nas w kłopoty?

- Powiedziałam prawdę. Gdybym skłamała, natychmiast by to wyczuła. Twoja matka jest bardzo bystra... Pomyślałaby, że coś ukrywamy, a wtedy sytuacja stała by się nieprzyjemna.

- Co za pokrętna logika.

- Nie wiem, o co masz do mnie pretensję. Zdaje się, że rodzice musieli cię krótko trzymać aż do pełnoletności.

- Co te sprawy mają z sobą wspólnego?

- Gdybyś jako dziecko wyciął jakiegoś psikusa i zrobił taką minę jak dziś, natychmiast wiedzieliby, że zasłużyłeś na karę.

- Wyglądałem na winnego?

- Szkoda, że siebie nie widziałeś. - Ruszyła przez jezdnię

do samochodu.

Derek zamknął za nią drzwi i usiadł za kierownicą, ale nie włączył silnika.

- Macey, to nie było poczucie winy, tylko przerażenie. Z mojego punktu widzenia...

- Potrafię rozpoznać poczucie winy. Zdaje się, że chciałbyś powiedzieć zdanie zaczynające się od „przepraszam”.

- Naprawdę spodziewasz się, że będę cię przepraszał? - rzucił rozzłoszczony.

- Dlaczego nie? Jak dotąd nie unikałeś tego słowa, natomiast w tym konkretnym przypadku tak właśnie się dzieje. Dlaczego?

- Bo przepraszam wtedy, gdy zrobię coś nieodpowiedniego. Tym razem to jednak ty zachowałeś się nieodpowiedzialnie.

Zmrużyła oczy i zaczęła mu się przyglądać. Trwało to na tyle długo, że Derek pomyślał, iż wpadła w jakiś dziwny trans. Nagle roześmiała się głośno.

- Nareszcie do mnie dotarło. Obawiałeś się, że stanę przed twoją matką i ogłoszę, że jesteś mój. Zupełnie jakbym zdobyła Mount Everest albo biegun północny i zatknęła tam flagę.

- Cóż, wyrwałaś się do niej z tym tekstem o...

- Na litość boską, uważasz, że do pełni szczęścia brakuje mi tylko ciebie? Wiesz, Derek, powinniśmy wyjaśnić sobie dwie sprawy. Nic na świecie nie zmusi mnie, żebym znów zaczęła myśleć o małżeństwie. Mam ci to napisać własną krwią? Jeśli tak, to nie w tej chwili, bo nie mam ochoty kaleczyć sobie palca. Jednak gdybym nawet zmieniła zdanie...

- W sprawie palca? - zadrwił.

- Nie. W sprawie małżeństwa - fuknęła. - Otóż był byś ostatni na mojej liście mężczyzn wartych poślubienia. Jesteś arogancki, zepsuty, egoistyczny i zarozumiały. Jeżeli wziąłbyś ślub ze wszystkimi tymi sześcioma kobietami, to z twoim charakterem wszystkie byś unieszczęśliwił. Od tygodnia

sprawiasz mi same kłopoty. Dlaczego miałabym to znosić przez całe życie?

Mówiła na tyle podniesionym głosem, że ludzie na chodniku łukiem omijali ich samochód, żeby nie uczestniczyć w kłótni. W końcu Macey przerwała dla nabrania oddechu.

- Czy jeszcze coś chciałabyś mi powiedzieć... kochanie?

- Nie, to z grubsza wszystko. - Głos miała już miły i spokojny. - Bardzo mi to pomogło, a tobie?

W niedzielę rano Macey szybko podniosła słuchawkę. Miała nadzieję, że dzwonek nie obudził Klary.

- Cześć, Derek.

- Skąd wiedziałaś, że to ja?

- Któż inny mógłby być na tyle bezczelny, żeby dzwonić o tak nieludzkiej porze?

- Chyba cię nie obudziłem? - spytał z obłudnym współczuciem.

- Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale nie. - Zaszleściła gazetą, by dać do zrozumienia, że przerwał jej lekturę. - Jak udał się bal?

- Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego z pozoru inteligentni, dorośli ludzie przebierają się i zachowują jak durnie tylko dlatego, że jest Halloween.

- Aha. Która teraz odpadła z listy?

- Rita i Liz.

- Dwie naraz? Szybko ci idzie, McConnell. Co się stało?

- Naprawdę chcesz znać szczegóły?

- Niespecjalnie. Zapytałam, żeby okazać uprzejme zainteresowanie. W takim razie muszę ci powiedzieć, dlaczego jesteś w doskonałej sytuacji i powinieneś wreszcie mieć dobry humor.

- Mów, ale nie jestem pewien, czy ci uwierzę.

- Przede wszystkim została ci już tylko jedna kandydatka.

- Powinienem się z tego cieszyć?

- Oczywiście. Poszukiwania skończone. Wygrywa Emily.

- Ocalała z listy, na której było pięć prawdziwych

nieporozumień. To jeszcze nie zwycięstwo.

- Derek, jesteś strasznym pesymistą.

- Po tej nieszczęsnej piątce mam powody.

- Daj spokój. Najsmaczniejsze kąski zwykle zdarza ją się na końcu. Będzie jak smakowity, czekoladowy deser po przypalonym obiedzie. Pojedź do niej. Może akurat uczy grupkę dzieci w niedzielnej szkółce? To byłaby najlepsza rekomendacja.

Derek mruknął coś pod nosem i szybko zakończył rozmowę. Macey odłożyła słuchawkę. A więc Emily. Miała nadzieję, że okaże się miłą kobietą i Derek będzie z nią szczęśliwy. Czuła się zmęczona całą sprawą, ale zadowolona, że ma to już za sobą.

Macey spodziewała się, że w poniedziałek rano Derek zjawi się w jej biurze. Poświęciła tyle czasu i energii jego przyszłym zaręczynom, że powinien osobiście zawiadomić ją o sukcesie.

Jednak nie zjawił się. Nawet nie zatelefonował. Oznaczało to, że Emily okazała się doskonałą kandydatką na żonę, a on, pijany ze szczęścia, zupełnie zapomniał o Macey. Było jej to na rękę. Wreszcie miała chwilę, żeby zastanowić się nad odpowiednim prezentem dla młodej pary. Może ekspres do kawy? Kiedyś o tym rozmawiali, ale teraz pomysł nie wydawał się zabawny. Szafa na ubrania?

Ostatecznie zdecydowała, że nie musi się spieszyć. Jeśli Derek był na tyle cyniczny, żeby żenić się dla kariery, prawdopodobnie zdecyduje się też na potomka, dziedzica rodzinnej fortuny. Za kilka miesięcy podaruje im wytworną butelkę ze smoczkiem. Do drzwi zapukała Louise.

- Dostaliśmy zaskakujące zamówienie - powiedziała od progu. - McConnell Enterprises potrzebuje, cytuję: „wysoko wykwalifikowanej sekretarki, która sama wszystkim umie pokierować”.

Macey spojrzała zdziwiona.

- Zastanawiające. Ciekawe, o co teraz chodzi Derekowi, i dlaczego sam nie zadzwonił?

- Telefonowała sekretarka George'a McConnella. Powiedziała, że ta osoba potrzebna będzie tylko dziś przez kilka godzin.

Macey pomyślała, że w ten sposób Derek już zaczął płacić Robertowi. Najwyraźniej Emily okazała się prawdziwym ideałem. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko cieszyć się z tego.

- Jaka to praca? Myślisz, że Ellen dałaby sobie radę?

- Nie znam szczegółów, ale to nie może być Ellen.

- Louise, skąd możesz wiedzieć? Ellen potrafi już niemal wszystko...

- Macey, im konkretnie chodzi o ciebie. – Podała jej kartkę.

- Tu masz adres. Chcą, żebyś przyjechała jak najszybciej.

Gdy Derek uwolnił się wreszcie od Emily, było już po północy. Miał ochotę natychmiast zadzwonić do Macey, jednak zdał sobie sprawę, że budzenie jej w środku nocy, by powiedzieć, co myśli o ostatniej z jej finalistek, nie było najlepszym pomysłem jego życia. Wypadało powstrzymać się do poniedziałku rano.

Co prawda gdyby nawet Macey sponiewierała go jak psa za wyrwanie ze snu, i tak nie miałby gorszego humoru. Powinien był uwierzyć własnej intuicji. Tamtego wieczoru przed koncertem skrycie obawiał się, że Macey wybierze mu żeńskie wersje Iry Bransona, a jednak uparcie wmawiał sobie, że taka specjalistka będzie umiała wyselekcjonować znakomite kandydatki.

Zamiast tego po upływie tygodnia znalazł się w punkcie wyjścia. Zamierzał powiedzieć o tym Macey jasno i dobitnie. Ze zdenerwowania nie mógł zasnąć, więc oczywiście rano zasnął. Nie miał już czasu, żeby pojechać do jej biura, bo musiał pędzić do swojego. Zapomniał teczek z dokumentami, spóźnił się i rozboleła go głowa. Po drodze próbował dodzwonić się do Macey, ale - jak oznajmiła recepcjonistka w Peterson Temps - była zajęta rozmową z ważnym klientem. Zupełnie jakby on był nieważny! Z wściekłością wyłączył

komórkę.

Mimo wszystko zdawał sobie sprawę, że przesadnie reaguje. Nie mógł wymagać, żeby Macey była cały czas do jego dyspozycji. Jednak w tej chwili brak kontaktu z nią tylko zwiększał ogarniające go napięcie.

Wkroczył do sekretariatu Zarządu, gdzie zastał rozpartego na fotelu przewodniczącego. Burknął coś na powitanie i poprosił sekretarkę o aspirynę.

- Ostatnio często cierpisz na ból głowy – zauważył przewodniczący. - Właściwie nic dziwnego.

- Słucham?

Przewodniczący zamknął czasopismo, które właśnie przeglądał.

- Właśnie, Derek, słuchaj. Zachowałem dyskrecję, jak mnie prosiłeś...

- Nie rozumiem.

- Nie rozumiesz? O twoich zaręczynach! – rzucił z irytacją.

- Ach tak. Dziękuję panu.

- Właściwie kogo chcesz oszukać?

Derek poczuł, że krew zmienia mu się w kryształki lodu.

- Słucham?

- W piątek wieczorem widziałem cię z blondynką. Pomyślałem, że to twoja narzeczona. Gdy moja córka zobaczyła cię w Halloween z rudą, pomyślałem, że musiała się pomylić. Potem przypomniałem sobie, jak ktoś ze znajomych mi mówił, że na spotkaniu przed koncertem byłeś z brunetką. Trzy kobiety w jeden weekend?

I tak nie wie o wszystkich, pocieszył się Derek z wisielczym humorem. Zapadła chwila złowrogiej ciszy.

- Spotkanie Zarządu będzie w przyszłym tygodniu. Jeśli nie usłyszę sensownego wyjaśnienia, będę zmuszony podzielić się moimi spostrzeżeniami. Muszę cię ostrzec, że nie wszyscy dyrektorzy patrzą na takie zachowanie z przymrużeniem oka.

No to jestem ugotowany, pomyślał Derek.

- Nie próbuj mi wmawiać, że to była ta sama kobieta, tylko w różnych perukach.

- Nawet mi to nie przyszło do głowy. - Szkoda, że pierwszy na to nie wpadłem, dodał w myślach.

Otworzyły się drzwi gabinetu jego ojca. George McConnell wyszedł z kasetą magnetofonową w dłoni i podał ją sekretarce.

- Mogłabyś napisać ten list i wysłać go jak najszybciej? Dziękuję, że zczekałaś. Zapraszam - zwrócił się do przewodniczącego.

Ten zaś wstał z fotela i powiedział cicho do Dereka:

- Później dokończymy rozmowę. Nie widzę powodu, żeby mieszać w to twojego ojca.

Derek stwierdził z ulgą, że wreszcie ma chwilę spokoju, by wszystko przemyśleć. Niestety George McConnell wreszcie zwrócił uwagę na obecność syna.

- Derek, przyłącz się do nas. Powinieneś uczestniczyć w tej rozmowie.

Koniec zastanawiania się. W tej sytuacji nie mógł nawet zadzwonić po pomoc.

- Oczywiście, tato. Tylko wezmę kawę i już idę.

Skąd sekretarka George'a McConnella wie o moim istnieniu? - zastanawiała się Macey. Dlaczego nagle zapałała chęcią do wspólnej pracy? Takie pytania nie miały sensu. Sekretarka sama nie podejmowała decyzji, tylko wykonywała polecenia szefa. Czyżby George McConnell chciał poznać Macey osobiście? W takim razie Enid musiałaby wspomnieć o niej mężowi, a George postanowił działać...

Wkroczyła do McConnell Enterprises. Recepcjonistka objaśniła, jak dostać się do biura na najwyższym piętrze. Tu kolejna recepcjonistka poprosiła ją o nazwisko i skonsultowała się z kimś przez telefon, po czym skierowała ją do sekretarki. Macey stanęła przed jej biurkiem, czując się jak uczeń wysłany do nauczyciela.

- Pani Phillips, dziękuję, że zechciała pani przyjść.

- Wydaje mi się, że zaszło jakieś nieporozumienie - powiedziała Macey. - Jestem kierowniczką biura w Peterson Temps, a nie pracownikiem do wynajęcia. - Wiem. Powiedziała mi to wasza telefonistka.

- W takim razie dlaczego...

- Dlaczego panią zaproszono? Nie mam pojęcia. Tylko wykonuję polecenia. - Podniosła słuchawkę telefonu. - Panie McConnell, jest tu pani Phillips.

Macey wzięła głęboki wdech, próbowała opanować zdenerwowanie. Otworzyły się drzwi gabinetu. Stał w nich Derek.

- Macey, dzięki, że przyszłaś.

- Co to do diab... - Urwała gwałtownie.

Derek niezwłocznie poprowadził ją w odległy koniec pomieszczenia.

- Nie teraz, dobrze? Nie mamy czasu.

- Ty to zorganizowałaś? - Podniosła głos. - Niepotrzebnie tracę czas i nerwy...

Spojrzał znacząco w stronę sekretarki.

- Mam ochotę cię kopnąć - szepnęła Macey.

- Bij, kop, tylko się nie wydzieraj - szepnął równie cicho.

Otworzył kolejne drzwi i pociągnął ją za sobą. Znaleźli się w sali konferencyjnej z długim stołem z drzewa orzechowego, wokół którego stało dwanaście krzeseł wyściełanych skórą. Regały wzdłuż ścian pełne były zabawek. Starczyłoby ich dla kilku przedszkoli. Macey rozejrzała się i znów spojrzała na Dereka.

- O co tu chodzi? Chcesz mi w dziwaczny sposób dać do zrozumienia, że dostałeś to stanowisko? Na razie udało ci się tylko śmiertelnie mnie przestraszyć. Myślałam, że znów uczestniczę w rodzinnej intrydze państwa McConnellów.

Spojrzał na nią błagalnie.

- Macey, musisz mi pomóc.

- Nie znasz przypadkiem pewnego magicznego słówka?

Brzmi ono: proszę. Po co ten cały teatr z czasowym zatrudnieniem? Nie mogłeś po prostu zadzwonić do mnie?

- Utknąłem na spotkaniu z ojcem i przewodniczącym Zarządu. Nie mogłem powiedzieć: „Przepraszam na chwilę, ale muszę zadzwonić do pewnej pani, która pomaga mi robić szanownemu panu przewodniczącemu wodę z mózgu”. Mogłem tylko poprosić Mirandę, żeby do ciebie zadzwoniła. Mam tłumaczyć, dlaczego nie wtajemniczyłem jej w szczegóły?

- Nie, nie musisz... Myślałam po prostu, że wszystko już załatwione: dogadałeś się z Emily, ogłosiłeś to w firmie i awansowałeś.

- Nic z tego.

- Emily nie jest spełnieniem twoich marzeń?

- Ona... Nieważne. Nie mamy teraz czasu. Przewodniczący będzie wolny lada chwila. Żąda ode mnie wyjaśnień. Widziano mnie ostatnio z różnymi kobietami, a przecież podobno jestem zaręczony.

Macey cicho zagwizdała.

- Niedobrze... Ale nie dziwię się. Przecież sama cię ostrzegałam.

- Dzięki, umiesz dodać otuchy.

- Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz. Uważasz, że powinnam zacząć poszukiwania od nowa?

- Za późno. Macey, natychmiast muszę mieć jakieś wytłumaczenie. Mówiąc wprost, konieczne jest jakieś nazwisko. Jedno, a nie kolejna lista.

Naprawdę spodziewał się, że była w stanie nagle wyciągnąć z głowy personalia kobiety, która spełniałaby wszystkie warunki i na dodatek chciała zostać jego żoną?! Sytuacja od początku była dziwaczna, ale teraz stała się absurdalna.

- Hm, ja... - zaczęła nieśmiało.

Nagle do sali wszedł postawny, siwowłosy starszy pan. Sytuacja wydawała się patowa.

- Derek? Teraz mogę posłuchać twoich wyjaśnień.

- Cudownie... - Nieszczęsny kandydat na dyrektora

wykonawczego najpierw spojrział na Macey, potem odwrócił się do przewodniczącego. - Sprawa jest nieco zawiła. Przede wszystkim chciałbym poznać pana z moją narzeczoną, Macey Phillips.

Poczuła szum w uszach.

- Wyjaśnimy panu, dlaczego widziano mnie z innymi kobietami - kontynuował Derek. - Właśnie z jej powodu spotykałem się z nimi. Moja narzeczoną sama mnie o to prosiła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przewodniczący zrobił zamyśloną minę, jakby dokładnie rozważał to, co usłyszał, natomiast pani Phillips, osoba bardzo energiczna, lecz w gruncie rzeczy łagodna, była o krok od popełnienia krwawej zbrodni. Derek obserwował ją kątem oka. Cała jego przyszłość zależała od tego, czy Macey zapanuje nad sobą. Najlepszym rozwiązaniem było zająć czymś przewodniczącego choćby przez chwilę.

- Widzi pan, w moim życiu było sześć kobiet. - Modlił się, by Macey nie dodała, że dane te dotyczą tylko ubiegłego tygodnia, a rzeczywista ilość jest nie zgłębianą zagadką. - Oczywiście Macey wie o tym. Próbowałem jej wyjaśnić, że należą do przeszłości, jednak nadal ją to niepokoiło.

- Z tego, co słyszałem, biegałeś od jednej do drugiej, więc rozumiem jej niepokój - skomentował nieco zgryźliwie przewodniczący.

- Macey chciała być pewna, więc zaproponowała, żebym się z nimi spotkał i przekonał, czy jeszcze coś do nich czuję. Dlatego biegałem jak szalony, żeby spełnić jej życzenie i wrócić do tej, z którą naprawdę chcę być. - Uśmiechnął się do niej z czułością.

Starszy pan spojrział na nią z kwaśną miną.

- Czy to prawda, młoda damo? Chciałaś, żeby twój narzeczony spotykał się z innymi kobietami? Cóż, dla mnie to bardzo dziwne.

- Tak - powiedziała cicho, zwilżając usta. - Chciałam, żeby Derek podjął ostateczną decyzję. Był kobieciarzem, a teraz będzie musiał się ustatkować. Małżeństwo wymaga ustępstw i zaufania. Lepiej przekonać się o tym przed ślubem niż po.

- Kochanie, naprawdę nie powinnaś tym się martwić. Z żadną z nich nie wytrzymałem nawet całego wieczoru. Jak mógłbym spędzić z nimi życie?

- Och, najdroższy, już nie mogę się doczekać, kiedy naprawdę będziemy razem... - spojrzała bardzo głęboko w oczy Derekowi - ... sami... - Z uśmiechem odwróciła się do przewodniczącego: - Teraz widzę, że to wszystko dla postronnych osób wyglądało dość dziwnie, ale decyzję o zaręczynach podjęliśmy spontanicznie, po krótkiej znajomości, więc nie chciałam popełnić błędu. Mam nadzieję, że pan mnie rozumie.

- Moja droga, teraz rozumiem i gratuluję. Mam nadzieję, że moja córka będzie równie rozsądna przed wyjściem za mąż. - Podał jej rękę na pożegnanie i uścisnął serdecznie. - Cieszę się, że odtąd będziemy się często widywać, panno Phillips.

Derek wstrzymał oddech, ale Macey nie zamierzała tłumaczyć, że nie jest panną.

Przewodniczący wyszedł. Zapadła cisza. Macey stała bez ruchu na środku sali konferencyjnej jak zapomniany manekin pokrywany się kurzem, tylko w jej oczach migotały dziwne błyski. Derek, w każdej chwili gotów do ucieczki, strategicznie ustawił się między nią a drzwiami.

- Wypadło bardzo dobrze - powiedział. - Wręcz rewelacyjnie.

Nie odpowiedziała, ale przynajmniej się poruszyła. Spodziewał się, że będzie chciała go ominąć i natychmiast wyjść, lecz z wielkim zainteresowaniem zaczęła oglądać zawartość półek.

- Świetnie odegrałaś swoją rolę. Na pewno przydało ci się doświadczenie z rozmów z klientami, ale muszę przyznać, że masz prawdziwy talent.

Znalazła na półce dziecięcy zestaw narzędzi stolarskich. Sięgnęła po młotek. Derek spojrzał zaniepokojony.

- Macey, to nie zabawka, możesz zrobić komuś krzywdę.

- Wiem - stwierdziła przez zaciśnięte zęby. - Właśnie mam taki zamiar.

- Posłuchaj, Macey...

- Wykorzystałam mój niewątpliwy talent tylko z jednego powodu. Przyglądanie się, jak przewodniczący rozrywa cię na strzępy, nie sprawiłoby mi takiej przyjemności, jak zrobienie tego własnymi rękami. Właściwie co ty sobie myślisz? Zresztą, co ja mówię... Ty w ogóle nie myślisz!

- Gdy zapytałem cię o jeszcze jedną kandydatkę, od powiedziałaś: „Hm... ja...”. Wtedy pomyślałem, że...

- Co?! Że jestem chętna?

Ruszyła w jego kierunku. Derek cofnął się, wyciągając dłoń w obronnym geście.

- Nie, oczywiście masz rację. Wiedziałem, że nie myślisz o sobie, jednak zacząłem się nad tym poważnie zastanawiać.

- Chcesz zrzucić winę na mnie?!

- Winę? To był świetny pomysł.

- Pewnie powinnam teraz paść na kolana z wdzięczności? Wygrałam na loterii, chociaż nie kupiłam losu. Mówiłam ci już, że nie zamierzam znów wychodzić za mąż. Nie słyszałeś? Mówiłam ci, co sędzę o takim aroganckim, zepsutym egoiście jak ty. Nie słyszałeś?! - wydarła się.

- Słyszałem - przyznał Derek. - Podobnie jak wszyscy przechodnie na ulicy. Nie chcesz wziąć ze mną ślubu? W porządku. Też nie chcę zenić się z tobą.

- Najuprzejmiej przepraszam, ale w takim razie nie rozumiem, co ci dało całe to przedstawienie. Oczywiście oprócz narzeczonej, której nie chcesz.

- Właśnie to jest wspaniałe. Nie rozumiem, dlaczego wcześniej na to nie wpadłem. Teraz mam oficjalną narzeczoną i już nie muszę się denerwować.

- Ty pewnie tak - mruknęła. - Cholera, Derek, wplątałeś mnie w paskudną historię! Powinnam cię obić jak psa!

- Dobrze, ale za tydzień... Za kilka dni Zarząd podejmie decyzję i będzie po wszystkim.

- Myślisz, że przekonają ich te udawane zaręczyny?

- Jasne. Nie oczekują, że do tego czasu będę już po ślubie.

Takie sprawy wymagają czasu. Będą przekonani, że moja ukochana Macey musi zamówić suknię ślubną z koronek i mnóstwo niezbędnych drobiazgów. O żadnej pospiesznej ceremonii w urzędzie nie ma mowy.

- O ślubie kościelnym tym bardziej - rzuciła z furją.

- Oczywiście, oczywiście... Tylko my o tym wiemy, a oni nie chcą szukać dyrektora wykonawczego poza firmą. Wolać dać mi to stanowisko. Kiedy zostanie to oficjalnie ustalone...

- Zaręczyny zostaną zerwane? - spytała z nadzieją.

- Nie od razu, Macey, bo cały efekt diabli by wzięli. Trochę poudajemy zakochaną parę, a ja w tym czasie spokojnie się rozejrzę i zastanowię nad ostatecznym wyborem.

- Nie podoba mi się to spokojne czekanie.

- Będzie dużo szybciej, jeśli razem przyłożymy się do pracy. Zaczniemy prowadzić życie towarzyskie. Jeśli jakaś dziewczyna mnie zainteresuje, będziesz mogła ją sprawdzić, podobnie gdy sama kogoś wypatrzysz. Nie będzie żadnych plotek, że spotykani się z innymi za twoimi plecami.

- Kiedy już znajdziesz tę najlepszą, odstawisz mnie na bok i zaczniesz bywać w jej towarzystwie? Ja tylko rezerwuję dla niej miejsce?

- W pewnym sensie.

- Przewodniczący nie zauważy tej drobnej zmiany?

- Zauważy, ale pewnie tylko będzie mi współczuł. W pierwszej chwili go zauroczyłaś, ale jak go znam, już teraz jest przekonany, że jesteś zupełnie nieodpowiedzialna, bo chciałaś, żebym spotykał się z innymi. Nie zdziwi się, że zmieniłaś zdanie. Czy to nie piękne?

Spojrzała na niego z udawanym podziwem.

- Twierdziłaś, że to ja jestem specjalistką w pokrętnej logice. Nie spotkałam się jeszcze z tak niewiarygodnie bezsensownym pomysłem...

- Oczywiście jest inne wyjście.

- Jakie?

- Możemy wziąć ślub.

- Wolalabym zostać żywcem zjedzona przez jadowite mrówki.

Derek wzruszył ramionami.

- W takim razie działajmy razem. Pomóż mi znaleźć swoją następczynię.

Westchnęła.

- Pozwól mi się zastanowić. Może jednak rozejrzę się za mrowiskiem.

Derek zaproponował, żeby poszli razem do jego ojca i powiedzieli o zaręczynach. Macey odmówiła najdelikatniej, jak potrafiła, to znaczy niechętnie odłożyła młotek na miejsce i złorzecząc w duchu, opuściła budynek, zanim informacja Dereka mogłaby wywołać prawdziwą sensację.

Przedtem próbowała przekonać go, że powinien powiedzieć ojcu prawdę o swoich planach. Wysłuchał jej argumentów. Na koniec stwierdził stanowczo, że im mniej osób o tym wie, tym lepiej. Tylko ich dwoje będzie znać prawdę.

- Troje - poprawiła go Macey. - Na pewno powiesz żonie.

Gdy tylko wzruszył ramionami, naskoczyła na niego:

- Naprawdę już na początku małżeństwa zamierzasz oszukiwać tę nieszczęsną kobietę?

- Dlaczego od razu nieszczęsną? - obruszył się. - Zresztą zobaczymy, jak to się ułoży...

- Jeśli nie będziesz miał do niej na tyle zaufania, żeby powiedzieć... Nieważne. Nie moja sprawa. Muszę natychmiast znaleźć Klarę. Jeśli dowie się od twojej matki zamiast ode mnie, nie wypadnie to najlepiej.

- Nie pomyślałem o niej... Jest ciotką twojego zmarłego męża... nie będzie miała nic przeciwko twojemu kolejnemu małżeństwu?

Jest zupełnie innym człowiekiem, niż sobie wyobrażasz, pomyślała, ale skłamała z premedytacją:

- To będzie dla niej bolesne przeżycie. Derek, może przynajmniej jej mogłabym powiedzieć? - spytała, choć

zdawała sobie sprawę, że to nie ma sensu. Klara nie nadawała się na konspiratora. Jeśli Enid umiejętnie by ją podpytała, prawda natychmiast wyszłaby na jaw. Bezpieczniej było nie wtajemniczać jej, dopóki nie będzie po wszystkim. Jednak gdy dowie się, że to było tylko na niby... Serce jej pęknie.

- Naprawdę bardzo mi przykro.

- Mnie bardziej. Muszę ją znaleźć, zanim zaczniesz rozgłaszać nowinę. I zapamiętaj sobie jedno...

- Tak?

- Zupełnie się ze mną nie licząc i o niczym nie informując, wplątałeś mnie w coś, na co zupełnie nie mam ochoty i co bardzo komplikuje mi życie...

- Wynagro...

- Oczywiście że to wynagrodzisz, bo traktuję to jako kontynuację zlecenia dla Peterson Temps, z którą to firmą, jak już będzie po wszystkim, rozliczysz się. Ponieważ jednak ta sprawa w brutalny sposób wtargnęła w moją prywatność, ja rozliczę się z tobą na prywatnej niwie. Nie jestem z natury mściwa, ale obudziłeś we mnie najgorsze instynkty. Nie wiem, co zrobię i jak, ale zapewniam, że będzie bolało. Na razie ci pomogę, ale potem się strzeż.

Wtedy dopiero odłożyła młotek i pojechała do domu, ale nie zastała Klary. Poczekała chwilę, popatrzyła na zdjęcia Jacka wiszące na każdej ścianie i wróciła do biura. Louise wyszła na późny lunch, w recepcji dyżurowała Ellen. Spojrzała na nią z zaciekawieniem, jednak Macey nie była skłonna do wynurzeń.

- Muszę pilnie skontaktować się z ciotką, ale nie chcę jej straszyć wiadomościami na sekretarce. Mogłabyś zadzwonić do niej od czasu do czasu? Jeśli ją za staniesz, daj mi znać - poprosiła.

Zamknęła się w gabinecie. Próbowwała spokojnie przemyśleć sytuację. Zgodziła się grać rolę narzeczonej! Chwilowa niepoczytalność, oceniła swoje zachowanie. Mimo buńczucznych słów rzuconych Derekowi na pożegnanie, dobrze wiedziała, że wkopała się po same uszy.

Gdy wróciła do domu, Klara cicho nuciła w kuchni.

- O, jesteś, Macey. Nie przygotowuję na obiad nic wymyślnego. Chciałam zrobić pieczeń, ale byłam zajęta przez całe popołudnie. Zrobię ją jutro. Mogłabyś pokroić cebulę?

- Wiem, że cię nie było. Wpadłam na chwilę, by z tobą pogadać. Pamiętasz, jak mówiłam, że z nikim się nie spotykam?

- Rzeczywiście, poruszałyśmy ten temat - odpowiedziała Klara wymijająco.

- To niezupełnie była prawda. Spotykałam się z kimś i... jakoś tak się stało, że się zaręczyliśmy.

Klara, która mieszła w garnku drewnianą łyżką, zamarła na chwilę.

- Aha.

- Nic więcej nie masz do powiedzenia? – Macey poczuła się trochę dezorientowana.

- Czekałam, że ty powiesz coś więcej. „Jakoś tak się stało?” Szczerze mówiąc, zabrzmiało to, jakbyś miała wątpliwości, czy nie popełniasz błędu.

Bo to wielki błąd, pomyślała Macey. Nie spodziewała się, że Klara zacznie zadawać trudne pytania. Dawniej, gdy cierpiała na depresję, nie zwróciłaby uwagi na takie szczegóły.

- Obawiasz się, że znów wpadnę w psychiczny dołek, gdy się wyprowadzisz - stwierdziła Klara. – Na pewno będzie mi ciebie brakować, ale...

Zadźwięczał dzwonek przy drzwiach. Klara odłożyła łyżkę i poszła otworzyć. Wróciła po chwili. Nie była sama.

- Macey, dlaczego wcześniej nie poznałam tego młodego człowieka?

Spojrzała zaskoczona. W porównaniu z drobną Klarą Derek wydawał się wyjątkowo potężny. Wkroczył, jakby od teraz zamierzał rządzić w tym domu.

- Ponieważ obawiała się, że gdy się poznamy, nie będzie miała u mnie żadnych szans.

Klara roześmiała się głośno.

- Co cię sprowadza? - spytała Macey.

- Chciałem poznać Klarę i pojechać z tobą do jubilera, żeby wybrać pierścionelek.

- Ależ nie! - Po jej gwałtownym proteście Derek zmarszczył brwi, a Klara spojrzała z niepokojem. Macey zrozumiała, że zareagowała co najmniej dziwacznie. - Byłoby bardziej romantycznie, gdybyś sam coś wybrał i zaskoczył mnie takim prezentem.

Klara odetchnęła z ulgą.

- To prawda. Za moich czasów kobiety nie miały wpływu na wybór pierścionków zaręczynowych.

Nic dziwnego, że wiele starych pierścionków to złoto - brylantowe koszmarki, pomyślała Macey.

Derek nie miał pojęcia o jej gustach i wysłanie go do jubilera było nadzwyczaj ryzykowne, jednak teraz nie mogła się wycofać. Na szczęście nawet największe paskudztwo nie będzie na jej palcu zbyt długo. Najwyżej kilka tygodni, bo tyle powinno wystarczyć, żeby wziąć udział w ważniejszych spotkaniach towarzyskich. Oczywiście jeśli będą gdzieś bywać każdego wieczoru.

- Jutro kolacja u moich rodziców – zapowiedział Derek. - Rodziny muszą się oficjalnie poznać. Klaro, to oczywiście dotyczy również ciebie.

- Z przyjemnością się zjawię - potwierdziła zdecydowanie.

Macey tylko skinęła głową. Przepadał kolejny dzień polowania na narzeczone.

- Zostaniesz na kolacji, prawda? - spytała Klara.

- Dziękuję, ale nie mogę. Czeka mnie ważny zakup. Jubiler specjalnie został dłużej, żeby mi pomóc

- W takim razie może innym razem. Do jutra - powiedziała Macey z wyraźną ulgą.

- Nie odprowadzisz mnie do drzwi? - Niechętnie odłożyła nóż i wyszła z kuchni.

- Ojciec uważa, że przy okazji powinniśmy coś zrobić dla członków Zarządu - napomknął Derek.

- Zatańczyć i zaśpiewać?

- Raczej zorganizować kolację.

- Właśnie tego się obawiałam.

- Cały Zarząd spotyka się tylko cztery razy w roku. Przyjeżdżają z odległych miejsc, więc zwykle zostają na kilka dni. Tata uważa, że powinni cię poznać. Wystarczy, że zaprosimy ich do restauracji.

Klara wystawiła głowę z kuchni.

- Nie ma mowy. Jeśli trzeba na kimś zrobić miłe wrażenie, lepiej podać nawet najprostsze danie domowej roboty niż najbardziej wyszukane w restauracji. - Zaczerwieniła się. - Przepraszam, nie chciałam podsłuchiwać...

- Klara wcale nie jest takim potwornym smokiem, jak mi ją przedstawiałaś - szepnął Derek. - Jeśli podsłuchuje, to pewnie czeka na... inne odgłosy.

- Proszę, daj spokój... - Jednak zdawała sobie sprawę, że jeśli nie pocałuje Dereka na pożegnanie, Klara natychmiast się zorientuje. - Cóż, muszę się z tym pogodzić na jakiś czas - stwierdziła z cierpiętniczą miną.

Derek uśmiechnął się i delikatnie ją objął, jakby była figurką z wosku. Zrobiła krok do przodu i uniosła głowę. To tylko pocałunek na dobranoc. Zupełnie bez znaczenia, pomyślała. Przy Dereku czuła się mała i delikatna. Ostrożnie dotknął wargami jej ust.

- Na litość boską, Derek, włóż w to więcej serca - szepnęła.

W jego spojrzeniu pojawiły się figlarne błyski. Przycisnął ją do siebie i pocałował łapczywie jak namiętny kochanek.

Odruchowo próbowała się odsunąć.

- Włóż w to więcej serca - powtórzył za nią.

Gdy w końcu uniosł głowę, Macey czuła, że gdyby rzeczywiście była z wosku, jego pocałunek już dawno by ją roztopił.

- Musimy to powtórzyć - powiedział Derek z dziwną chrypką w głosie.

- Pewnie tak. Czuję, że wyszłam z wprawy.

- Wolę nie myśleć, co będzie, gdy odzyskasz dawną formę... Teraz powiedz, jaki chcesz pierścionek.

Wreszcie odzyskała oddech.

- Wszystko mi jedno. Wybierz coś, co będziesz mógł oddać.

- Świetny pomysł. Może poproszę, żeby mi jakiś wypożyczyli? - Dotknął koniuszka jej ucha. - Szkoda, że wszyscy oczekują tradycyjnej obrączki. Wolałbym kupić ci brylantowe kolczyki zamiast tych kawałków porcelany.

- Podobają mi się. Klara robi je specjalnie dla mnie.

- W takim razie powiedz jej, że mi też się podobają.

Potrawy miały być niewyszukane, ale i tak było przy nich mnóstwo pracy. W apartamencie Dereka w niedzielne popołudnie żeberka właśnie kończyły się piec, podobnie jak ziemniaki, na których zaczynał topić się ser. Sałatki czekały w lodówce. Macey układała przystawki na tacy, a Derek ustawiał napoje na wózku, który miał zastąpić barek. Meble w jadalni zostały przesunięte, dzięki czemu znalazło się miejsce na wypożyczony stół, przy którym mogło usiąść dwanaście osób.

Macey uznała, że pomieszczenie zyskało na takim ustawieniu. Derek początkowo był innego zdania, jednak gdy poobijany blat zniknął pod białym, lnianym obrusem i pojawiły się nakrycia pożyczone przez Enid, skinął głową z uznaniem.

- Mogłabyś mi przypomnieć, dlaczego Natalie zwróciła twoją uwagę na tyle, że powinienem jeszcze raz się nad nią zastanowić? - spytał Derek, dokładając do kominka.

Natalie? - pomyślała Macey. Która to? Chwilami przestawała odróżniać te wszystkie dziewczyny. Wreszcie przypomniawszy sobie, Natalie była niewysoką blondynką, którą spotkali przedwczoraj na koncercie kameralnym.

- Wydaje się sympatyczna.

Derek coś tam mruknął pod nosem, a potem stwierdził:

- Bywają osoby zbyt sympatyczne.

- Myślisz, że tylko udawała? - Zaczęła wyrównywać serwetki na stole. - Co mogła na tym zyskać?

- Nie wiem, ale takie zrobiła na mnie wrażenie.

- Cóż, żeby poznać prawdę, musisz się z nią ożenić. Zadzwoń za dziesięć lat. Powiesz, które z nas miało rację.

- Macey, jestem wzruszony twoją troską o moją przyszłość.

- Za to mi płacisz.

- Boję się policzyć, ile już ci jestem winien. Aha, byłem dziś u mamy na śniadaniu. Muszę cię ostrzec, że planuje przyjęcie zaręczynowe.

- Tylko tego mi jeszcze brakowało... Mógłbyś ją przekonać, żeby przełożyła je na później?

- Nie na długo. Zresztą dzięki temu będziesz miała okazję, żeby poznać te osoby z listy, do których jeszcze nie dotarłaś. Wszyscy tam będą.

- Bardzo słusznie. Zapiszę sobie, które popłakują w toalecie, bo już nie mają u ciebie szans.

- Mama mówiła też, że dziś zamierza przyjść tu jak najwcześniej, żeby nam pomóc.

Macey poczuła skurcz żołądka.

- Chyba się nie zgodziłeś?

- Próbowałem, ale nie zrobiło to na niej wrażenia.

- W takim razie pójdę się przebrać. - Poszła po torbę, którą zostawiła w kuchni, i ruszyła w stronę łazienki.

- Możesz skorzystać z mojej sypialni - zaproponował Derek.

- Nie, dziękuję.

- Zawsze spodziewasz się jakiegoś podstępu.

- Mam swoje powody.

- Nie tym razem. Łazienka na dole jest za mała, żeby swobodnie się przebrać. Chętnie bym pomógł, ale nie zmieścimy się razem.

- W takim razie idę na górę - ustąpiła.

Nie wchodziła tam od czasu, gdy schowała się pod łóżkiem. Było to bezsensowne zachowanie, ale okazało się skuteczne. Enid nadal nie wiedziała, kim była tajemnicza

postać na zakurzonej podłodze.

Macey wspięła się na schody i zatrzymała w pół kroku. W poprzek łóżka leżała sukienka. Na pewno nie znalazła się tu przypadkiem. Macey nie mogła się oprzeć ciekawości. Suknia była ciemnopomarańczowa i dość długa jak na koktajlowy strój, ale dla równowagi miała wąskie ramiączka i głęboki dekolt z tyłu. Idealnie pasowała na dzisiejszą okazję. Kolor doskonale współgrał z kasztanowymi włosami Macey. Obok leżała karteczka:

Byłem ci coś winien za zniszczone ubranie.

Pomyślała, że ktoś musiał mu pomóc w wyborze.

Zeszła powoli, uważając, żeby wysokie obcasy nie ześliznęły się z metalowych, kręconych schodów. Derek patrzył na nią bez słowa, jednak błysk w oczach najlepiej świadczył, że był zachwycony.

- Lada chwila powinni się zjawić - powiedziała.

- Pocałunek na szczęście?

Nie mogła odmówić, zastrzegła tylko:

- Uważaj na makijaż.

- Uważam już od tygodnia. - Objął jej nagie plecy gorącymi dłońmi.

Powinna przyzwyczać się już do jego niesamowitych objęć i pocałunków, a jednak za każdym razem przeżywała to inaczej.

- Jesteś bardzo smaczna - szepnął Derek.

- Próbowałam sos.

- Niech sprawdzę. - Pocałował ją jeszcze raz. – To na pewno ty, a nie żaden sos.

Zadźwięczał dzwonek. Macey uwolniła się z objęć Dereka i ruszyła do drzwi, lecz nagle zatrzymała się.

- Zapomniałam o moim pierścionku. Musiałam zostawić go w kuchni.

Za każdym razem, gdy na niego spoglądała, podziwiała piękny brylant na delikatnie połyskującej tytanowej obrączce. Wsunęła go na palec i zdała sobie sprawę, że tak naprawdę to

nie był jej pierścionek. Został jej tylko wypożyczony. Zbyt łatwo przyzwyczaiła się do niego. Zrozumiała również, że żadna z kandydatek na żonę Dereka nie może zyskać jej aprobaty. Żadna nie będzie odpowiednia, bo ona zapragnęła mieć go dla siebie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Było to najbardziej niedorzeczne, co mogło się zdarzyć. Zakochać się w Chodzącej Doskonałości, księciu Królestwa Dziecka, który z zimnym wyrachowaniem zatrudnił ją, żeby znalazła mu żonę! Zupełny bezsens. Choć nie chciała przyznać się do tego, tak właśnie się stało. Przekomarzała się z nim i dokuczała, sprzeciwiała i drażniła, aż niepostrzeżenie zmieniło się to w uczucie. Nie idealizowała go ani nie patrzyła jak w obraz. Poznała wszystkie jego wady, a mimo to była zakochana.

Teraz rozumiała, dlaczego nie potrafiła wybrać mu najlepszej kandydatki, dlaczego po pikniku ogarnął ją smutek na myśl, że może już nigdy się nie spotkają. Teraz uparła się, żeby zabłysnąć kulinarnym talentem nie ze względu na ludzi z Zarządu. Chciała zaimponować Derekowi. Dziś była wreszcie tuż przy nim jako jedyna kobieta, którą miał podziwiać. Mogła udawać przed sobą, że wszystko dzieje się naprawdę.

Kiedyś postanowiła, że nie wyjdzie powtórnie za męża. Uważała, że to wystarczy, by się nie zakochać, jednak okazało się, że jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Mimo to niewiele się zmieniło. Derek nadal rozglądał się za idealną żoną, która nie będzie miała na imię Macey...

Otworzył drzwi. Weszli jego rodzice. Gdy George McConnell zajął się barkiem, Enid zajrzała do kuchni.

- Macey, nie wiem, jak udało ci się zrobić to wszystko! Tę kuchnię zaprojektował ktoś, kto nigdy nie przygotowywał wykwintniejszej potrawy niż jajecznica.

- Wymagało to odrobinę cyrkowych sztuczek - przyznała Macey.

Znów rozległ się dzwonek u drzwi.

- Moja porcelana świetnie się tu prezentuje - mówiła Enid. - Chyba powinnam ją wam zostawić i kupić sobie coś

nowego... Och, zdaje się, że przesadziłam. Na pewno wolałabyś coś w innym guście. Możemy się wybrać w tym tygodniu na zakupy.

Macey uśmiechnęła się, unikając wiążącej deklaracji.

- Mogłybyśmy wziąć Klarę i potem pójść na lunch - dodała Enid.

Mieszkanie zaczęło się zapętniać. Kilka pań zaczęło plotkować z Enid. Jako ostatni zjawił się przewodniczący. U jego boku wkroczyła bardzo młoda, atrakcyjna blondynka. Najnowsza żona, pomyślała Macey. Okazało się jednak, że to jego córka.

- Jennifer, weź przykład z tej młodej damy - powiedział, przedstawiając ją Macey. - Okazała wiele zdrowego rozsądku w sprawie wyboru męża.

- Gdy zdecyduję się na ten krok, na pewno zgłoszę się po instrukcje - odpowiedziała z miłym uśmiechem.

Miała w sobie tyle zaraźliwej radości, że Macey również się uśmiechnęła. Jednak gdy chwilę później spojrzała nad ramieniem Jennifer, zauważyła, że Derek nadal stoi w drzwiach, jakby zapomniał, co ma dalej robić. Bez ruchu przyglądał się Jennifer.

Macey poczuła chłód w sercu. Panna Jennifer była wspaniała, ciepła, serdeczna i z poczuciem humoru. Na dodatek była córką przewodniczącego. Czy można było szukać większej doskonałości? Co za zbieg okoliczności, pomyślała Macey. Desperacko szukał kobiety swoich marzeń, a miał ją tuż obok.

Przez cały wieczór Macey unikała patrzenia w stronę Dereka. Nie chciała widzieć jego zainteresowania Jennifer. Dziewczyna była duszą towarzystwa. Panowie starali się przyciągnąć jej uwagę, nawet panie były pod jej urokiem. Natomiast Macey zupełnie brakowało dobrego humoru. Zajęła się jedzeniem, starając się nie słyszeć ciągłych śmiechów na drugim końcu stołu, gdzie siedzieli Derek i Jennifer.

Po głównym daniu atmosfera stała się mniej oficjalna. Derek przerzucił sobie serwetkę przez rękę i z wdziękiem

usłużnego kelnera sprzątał talerze i nalewał wino. Wyglądał zabawnie, ale nie do tego stopnia, by, jak czyniła to Jennifer, wprost pokładać się ze śmiechu. Jej zachowanie wyraźnie drażniło Macey. Na pewno przesadzam, bo denerwuję się, że wygłupia się dla niej, a nie dla mnie, powtarzała sobie.

Gdy przyszła pora deseru, drżącymi rękami podała sernik. Spotkanie powoli zbliżało się do końca. Macey nie potrafiła się cieszyć, że wieczór był udany. Marzyła, by wreszcie mieć to za sobą. Tymczasem goście w najlepsze plotkowali przy kawie. Zaproponowała jeszcze po filiżance. Jedna z pań roześmiała się.

- Dziękuję. Już czas zbierać się do wyjścia. Dawno nie czułam, że tak bardzo przeszkadzam.

Macey jakimś cudem nie upuściła dzbanka z kawą. Czyżby inni też zauważyli, co dzieje się między Derekiem a Jennifer?

- Kochanie, nie rób takiej zakłopotanej miny - dodała tamta. - Po prostu zauważyłam, że ty i Derek nawet nie spojrzeliście na siebie, i to was wydało. Dla mnie to oczywisty sygnał, że nie możecie się doczekać, żeby zostać tylko we dwoje. - Odsunęła krzesło.

Goście wreszcie wyszli. Macey zaczęła wkładać brudne naczynia do zmywarki, a Derek sprzątał ze stołu.

- To urządzenie jeszcze nie miało okazji tak ciężko popracować - zauważył z uśmiechem.

Macey doszła do wniosku, że lepiej nie odkładać dręczącego problemu.

- Co sądzisz o Jennifer? - spytała, wycierając kuchenny blat.

- Ty ciągle myślisz o jednym i tym samym? Chyba ci mówiłem, że właśnie z jej powodu znaleźliśmy się w takiej sytuacji.

- Poznałeś ją już wcześniej? - spytała zdziwiona.

- Nie. Jej ojciec chciał mnie namówić, żebym koniecznie się z nią spotkał. Nawet specjalnie się nie krył, że chce nas wyswatać, więc zacząłem się bronić. Taki naturalny odruch.

- Właśnie wtedy skłamałeś, że jesteś zaręczony? Bałeś się, że okaże się niezbyt sympatyczna, podobnie jak tatuś?

- Ujęłaś to bardzo delikatnie.

- Teraz, gdy ją poznałeś, nadal chcesz się bronić? - spytała niby od niechcienia.

Derek sięgnął po ostatni kawałek sernika.

- Chyba nie słyszałaś jej poglądów politycznych.

- Nie. - Staralam się w ogóle jej nie słyszeć, dodała w myślach.

- Już nawet nie pamiętam, kiedy byłem tak młody, naiwny i radykalny. Jest tak absolutnie wyzwolona z wszelkich zahamowań, że momentami człowiek rumieni się za nią.

- Młodość ma mnóstwo zalet. Mógłbyś jeszcze ukształtować Jennifer, popracować nad jej charakterem...

Roześmiał się.

- Zmienić ją? Z jej ojczulkiem nadzorującym każdy mój krok?

Macey wzruszyła ramionami, starając się ukryć zadowolenie.

- Cóż, tylko staram się pomóc.

Derek wytrzeszczył oczy.

- Macey, chcesz powiedzieć, że Jennifer powinna znaleźć się na liście? Mój Boże, przecież ten, kto się z nią ożeni, będzie nieustannie cenzurowany przez jej ojca.

Nie ciesz się, pomyślała Macey. Im dłużej będziesz szukać mu żony, tym bardziej będziesz cierpieć. Na razie mogła cieszyć się, że są obok, jakby stanowili prawdziwą parę.

- Chyba wszystko posprzątane - powiedziała. - Przynajmniej dopóki zmywarka nie skończy pierwszej tury.

- To był wspaniały wieczór. - Leniwie objął ją za ramiona.

- Wszyscy byli zachwyceni, ze mną na czele. Teraz już nie muszę uważać na twój makijaż, więc zamierzam go zniszczyć.

Nie poprzestał na makijażu. Delikatnie uwolnił jej włosy ze spinek i przeczesał palcami. Przyciągnął ją do siebie i obsypał szalonymi pocałunkami. Macey czuła, że za chwilę przestanie

się kontrolować. Oparła dłonie na jego piersi.

- Robi się późno.

Westchnął i zwolnił uścisk.

- Odwiozę cię do domu, chociaż wolałbym tego nie robić.

- Nie musisz wychodzić. Zamówię taksówkę.

- Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi. - Objął jej twarz dłońmi i zmusił, by spojrzała mu w oczy. - Zostań ze mną - powiedział niskim, uwodzicielskim tonem. - Chcę kochać się z tobą.

Spodziewała się, że może dojść do takiej sytuacji, lecz nie przewidziała, że nie będzie potrafiła zapanować nad własnymi uczuciami i pragnieniami. Jednak zdawała sobie sprawę, że nie zależało mu na niej. Tak samo zachowałby się, gdyby był teraz z Ritą, Liz czy Emily. Chodzi tylko o jedną noc, pomyślała. Czy jest w tym coś złego? Właśnie, tylko o jedną noc... I co dalej?

- Derek, tego nie było w naszej umowie.

- Niech więc będzie. Pozostawmy sprawy tak jak są.

- Chcesz powiedzieć... - Załamał jej się głos. - Chyba nie uważasz, że powinniśmy wziąć ślub? - spytała ostrożnie. Nie chciała przyznać, że zaczęła o tym marzyć.

- Dlaczego nie? - Zaczął całować jej powieki. - Na razie świetnie się dogadujemy. Nie musimy traktować tego jak prawdziwe małżeństwo, raczej jak radosny romans.

Teraz wystarczyło zgodzić się i miałyby wszystko, o czym marzyła. Derek byłby z nią na zawsze, wszyscy byliby szczęśliwi, przynajmniej w jakimś stopniu. Przede wszystkim Klara i Enid. Zarząd firmy byłby usatysfakcjonowany, a Derek zadowolony, że pozbył się problemu.

A ona?

Nie byłaby szczęśliwa ani choćby zadowolona. Dopóki on jej nie kocha, zawsze będzie niepewna, nieszczęśliwa i w końcu zacznie żałować.

- Jasne, co za problem - rzuciła z ironią. - Powiedziałeś sobie: „Co tam, do diabła. Z kimś muszę wziąć ślub. Dlaczego

nie z nią?".

- Nie powiedziałem...

- I co z tego? Ale tak pomyślałeś. Potrzebujesz nowego zdjęcia na reklamę odżywek dla dzieci. Uważasz, że z radosnego romansu powinno urodzić się dziecko?

Zacisnął zęby.

- Potrafisz dokładnie określić różnicę między romansem a małżeństwem?

- Derek, nie jestem zainteresowana takim układem.

Spojrzał z mieszaniną zdumienia i zaskoczenia. Macey, zamień to w żart, pomyślała.

Zmywarka przypomniała o sobie, wydając ogłuszający hałas.

- Przyznaj - mówiła Macey z wymuszonym śmiechem. - Chciałeś, żebym została, bo jeszcze czekają naczynia do zmywania.

Zdawała sobie sprawę, że nie było to śmieszne, ale przynajmniej dała do zrozumienia, że chce zakończyć rozmowę.

Derek milczał przez chwilę.

- Odwiozę cię do domu - powiedział w końcu.

- Raczej wezmę taksówkę.

- Daj spokój. Jasno postawiłaś sprawę, a ja nie będę cię napastował.

Pomyślała, że powinna być zadowolona, że tak to się skończyło. Jednak nie była tego pewna.

Zebrania członków Zarządu McConnell Enterprises odbywały się w różnych filiach. W poniedziałek rano doszło do dorocznego spotkania w głównej siedzibie. Derek oprowadził ich po nowej linii produkcyjnej. Wytwarzała wielokolorowe, plastikowe regały dla dzieci. Informował o zamówieniach i planach sprzedaży. Potem zaprosił dyrektorów do klubu na lunch i partyjkę golfa, choć marzył o powrocie do biura. W klubie nikt nie pytał go wprost o ślub, ale dyrektorzy nie oszczędzili mu aluzji i drobnych przytyków. Nie spodziewał

się, że starsi panowie będą sypać jak z rękawa dowcipami o nowożeńcach. Było jasne, że polubili Macey. Na następny dzień zaplanowano wybór dyrektora wykonawczego. Na pewno padną pytania o datę ceremonii...

Gdy Klara otworzyła drzwi, Derek za wszelką cenę starał się nie stracić pewności siebie. Nie miał pojęcia, co powiedziała jej Macey, dlatego obawiał się, że w ogóle nie zostanie wpuszczony. Klara zerknęła na długie pudełko, które miał pod pachą, i jak dawniej uśmiechnęła się na powitanie. Poinformowała, że Macey jeszcze nie wróciła z pracy.

- Kiedyś uznawała za punkt honoru, żeby nie pracować wieczorami i w weekendy - zauważył.

- Tak, dopóki nie poznała ciebie. Teraz widocznie nadrabia zaległości... Wejdz, zaparzę ci herbatę.

Miał ochotę raczej na whisky z lodem, ale przynajmniej był już w środku. Gdyby zastał Macey, pewnie nie poszłoby tak łatwo.

- Zostań w pokoju - powiedziała Klara, gdy ruszył za nią do kuchni. - Już kończę zmywanie.

Nigdy nie przyjrzał się dokładnie salonikowi Macey, więc teraz skorzystał z okazji. Pokój był wygodnie urządzone meblami w różnym stylu, które jednak doskonale do siebie pasowały. Na ścianach wisiało trochę zdjęć. Macey była tylko na dwóch: w sukni ślubnej oraz w towarzystwie wychudzonego, młodego człowieka. Derek domyślił się, że to jej mąż. Pozostałe zdjęcia przedstawiały tego samego mężczyznę w pełni sił, uśmiechniętego, z rakieta tenisową, obok sportowego samochodu lub w odświętym garniturze.

Klara weszła, niosąc tacę z dzbankiem herbaty.

- To Jack... Zresztą już wiesz. - Napełniła filiżanki i usiadła w fotelu. - Masz jakiś problem, Derek, widać to po tobie.

Miał na końcu języka: „Muszę przekonać Macey, żeby za mnie wyszła. Pomożesz mi?”. Oczywiście nie mógł tego powiedzieć. Klara była przekonana, że zaręczyny są

prawdziwe.

- Pokłóciliście się?

Przynajmniej na to mógł odpowiedzieć zgodnie z prawdą:

- Trudno nazwać to kłótnią. Raczej nie zgadzamy się w pewnych sprawach.

- Przyniosłeś kwiaty. - Spojrzała na pudełko. – To dobry początek. Gdy Macey wróci, zniknę wam z oczu. Chyba że jakoś mogłabym pomóc.

- Nie masz nic przeciwko temu, że Macey i ja...

- Wręcz przeciwnie. To wielka ulga, że wreszcie przestała opłakiwać Jacka i wraca do normalnego życia. Był dla mnie jak syn. Gdy zmarł jego ojciec, był moją jedyną rodziną. Potem straciłam jeszcze jego i zupełnie się załamalam. Ale cóż ja, najlepsze lata i tak mam już za sobą, natomiast Macey... Z nią była prawdziwa tragedia, bo uznała, że wraz ze śmiercią Jacka jej życie też się skończyło. Jest o wiele za młoda, by składać dekła racje, że już nigdy nie założy rodziny. Oczywiście wszystko się zmieniło, gdy poznała ciebie – zakończyła z uśmiechem.

Nic się nie zmieniło, pomyślał. Wokół wisały zdjęcia Jacka, stały meble i przedmioty, z których korzystał i które wciąż o nim przypominały.

Trzasnęły drzwi wejściowe.

- Pewnie już zobaczyła mój samochód. Klara skinęła głową.

- Idę do swojego pokoju.

Macey stanęła w drzwiach, trzymając ręce w kieszeniach płaszcza. Derek wstał.

- Chciałem cię przeprosić za wczorajszą wieczór.

- Niezręcznie to wypadło. - Wyciągnął białe pudełko, lecz Macey nie ruszyła się z miejsca.

- Derek, dzisiaj musisz sam sobie radzić. Czeka na mnie sterta dokumentów.

- Myślisz, że znów chcę cię wyciągnąć na jakieś

spotkanie?

- Nie po to przyszedłeś? Przecież nadal potrzebujesz żony.

- Tak - przyznał cicho. - Posłuchaj, Macey. Wczoraj wszystko zepsułem.

- Niewątpliwie.

- Nie myśl, że próbuję cię naciskać, ale czy mogła być jeszcze raz przemyśleć, co ci zaproponowałem?

- Domyślam się, że Zarząd domaga się daty ślubu?

- Jutro jest oficjalne głosowanie, jednak przed podjęciem decyzji chcą znać moje plany.

- Możesz mi je zdradzić?

- Chcę, żebyś za mnie wyszła - powiedział cicho.

Przez chwilę Macey miała złudzenie i nadzieję, że to prawda. Że chce spędzić życie właśnie z nią.

- Podaj chociaż jeden powód, dla którego dzisiaj ta propozycja miałaby być bardziej zachęcająca niż wczoraj. - Proszę, modliła się w duchu, jeśli nie możesz powiedzieć, że mnie kochasz, to przynajmniej powiedz, że ci na mnie zależy.

- Wiem, że było ci ciężko, gdy zachorował Jack. Miałaś ogromne wydatki i cierpiałaś biedę - zaczął łagodnym tonem. - Nigdy już tak nie będzie...

- Czyli pieniądze. To wszystko, co możesz mi dać?

- Macey, przekręcasz moje słowa. Naprawdę jesteś mi potrzebna. Ty ustalaj zasady. Nasze małżeństwo będzie takie, jak ty zechcesz. Zgadzam się na wszystko.

Zapadła cisza. Macey nie doczekała się tego, co było dla niej najważniejsze.

- Dlaczego nagle jesteś taki ustępliwy? Dyrektorzy czekają? Musisz poradzić sobie z tym bez mojej pomocy.

- Macey, proszę... - Spojrzała mu w oczy.

- Nie wyjdę za ciebie. Co teraz zrobisz? Jeśli chcesz dalej traktować mnie jako alibi do szukania jakiejś panienci, to możesz o tym zapomnieć. Nie będę patrzeć, jak kłamiesz, oszukujesz i manipulujesz ludźmi, żeby osiągnąć swój cel. Inni nie mają dla ciebie znaczenia, traktujesz ich z

lekceważeniem, a nawet pogardą. Ot, zwyczajne marionetki, a ty pociągasz za sznurki. Żałuję, że dałam się wciągnąć w to moralne bagno. Ale wreszcie przejrzałam na oczy. Baw się w to dalej, jeśli chcesz, ale beze mnie.

Zbladł jak ściana, zaskoczony niespodziewanym atakiem. Najwyraźniej był przyzwyczajony zawsze stawiać na swoim. Chyba jeszcze nigdy nie usłyszał tak stanowczej odmowy.

- Jeśli skończyłaś dogłębną analizę mojego charakteru, możesz uważać się za zwolnioną z obowiązków.

Rozzłościł ją tym jeszcze bardziej.

- Nie możesz mnie zwolnić, bo sama zrezygnowałam.

- Nazywaj to sobie, jak chcesz - powiedział cicho i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Macey stała na środku pokoju, wsłuchując się w ciszę. W końcu sięgnęła po białe pudełko i wyniosła je do kuchni.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Macey z całej siły wcisnęła pudełko do kosza na śmieci, żeby nadal mieścił się pod zlewem. Klara weszła w chwili, gdy wstawiała go na miejsce.

- Jakie kwiaty przyniósł Derek?

- Nie wiem.

Klara zmarszczyła czoło.

- Przecież właśnie wyrzuciłaś opakowanie.

- To prawda. Wiesz, strasznie rozboleła mnie głowa.

Wybacz, pójdę do swojego pokoju.

Wzięła z sobą plik dokumentów, ale nawet nie włączyła światła w sypialni. Rzuciła się na łóżko i spojrzała w sufit. Możliwe, że niepotrzebnie wytknęła Derekowi wszystkie wady, jednak był to jedyny sposób, by wreszcie coś do niego dotarło. Nie miała wyjścia. Teraz było już po wszystkim.

Do dziś łudziła się resztką nadziei, że Derekowi jakoś na niej zależy, lecz teraz pozbyła się złudzeń. Czuła kompletną pustkę. Przez długi czas żyła samotnie i nauczyła się polegać tylko na sobie. Potem, choć broniła się przed tym, Derek obudził w niej uspione uczucia. Oczywiście nie miała do niego o to żalu. Wierzyła, że gdzieś głęboko w środku jest romantykiem, zdolnym naprawdę pokochać kobietę. Popełniła tylko jeden błąd: uwierzyła, że ona jest tą kobietą.

- Ciekawe, co teraz zrobi? - pomyślała. Zapisze imiona na kartkach i będzie ciągnął losy? Poczuła współczucie dla jego przyszłej żony. Potem zastanowiła się nad własną przyszłością. Pospłacała długi i znów stanęła na własnych nogach. Klara czuła się lepiej. Najwyższy czas znaleźć własny samotny kąt.

- Derek odwrócił krzesło przy biurku w stronę okna. Patrzył z góry na St. Louis, długo zastanawiając się nad rozwiązaniem swoich problemów. Wreszcie podjął ostateczną decyzję. Odwrócił głowę, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Wszedł jego ojciec.

- Już się zebrali - powiedział. - Siedzą w sali konferencyjnej przy pączkach i kawie.

- Przyjdę, gdy tylko się zacznie.

- Derek, lepiej się pospiesz. Nie licz na to, że już wygrałeś. Chyba nadal mają wątpliwości.

- Rozumiem. Dziękuję, tato.

- George uniósł brwi, jakby chciał jeszcze zadać jakieś pytanie, jednak w końcu wyszedł bez słowa. Derek zwlekał jeszcze przez chwilę. Wziął głęboki wdech i przeszedł do sekretariatu. Podpisał jakieś listy, żeby zyskać kilka sekund.

- Gdy wreszcie zajął miejsce na sali, przewodniczący zabrał głos:

- Czas zatwierdzić procedurę wyboru nowego dyrektora wykonawczego firmy. - Spojrzał na Dereka. - Jesteś z urzędu członkiem Zarządu, więc nie mogę wyłączyć cię z dyskusji. Jednakże... Derek wstał.

- Panowie, żeby rozmowa była otwarta i szczerą, oczywiście opuszczę salę. Jednak najpierw chciałbym złożyć oświadczenie.

- Macey zwykle lubiła rozmawiać z ludźmi wracającymi po wykonaniu pracy, którą znalazła dla nich jej firma. Było prawdziwą przyjemnością słuchać takich osób jak Ellen, która zaczynała, nie wierząc w swoje możliwości, a wróciła z odzyskaną pewnością siebie, jakby była zupełnie kimś innym.

- Jednak dziś nie mogła się skoncentrować. Trzydzieści sześć godzin temu Derek wyszedł z jej domu, a od trzydziestu pięciu żałowała, że tak się stało. Może pokochałby mnie, gdybym dała mu szansę? - myślała.

- Nie ma mowy - stwierdziła głośno.

Zdziwiona Ellen spojrzała na nią.

- Nie rozumiem. Dlaczego następnym razem nie możesz mi dać umowy na dłużej? - Macey próbowała wziąć się w garść.

- Przepraszam cię, Ellen. Zupełnie się wyłączyłam. O czym mówiłyśmy? - Rano obudziła ją ciężarówka śmieciarzy.

Macey przypomniała sobie o białym pudełku. Poczula żal, że zabierają ostatnią rzecz, którą dostała od Dereka. Nawet nie sprawdziła, co było w środku. Szybko wróciła myślami do rzeczywistości. - Słuchaj, Ellen, po pierwszych trzech zleceniach nie będziesz musiała zgłaszać się do naszego biura.

- W ostatnim dniu pracy zadzwonisz i Louise powie ci o następnej pracy.

- Gdy Ellen wychodziła, Robert właśnie wyciągał rękę do klamki.

- Macey, dobrze, że masz wolną chwilę. Świetna wiadomość, ale dlaczego sama mi nie powiedziałaś?

- Wiadomość? Zdaje się, że nie wiem, o czym teraz mówisz.

- Daj spokój. O Dereku. - I już go nie było.

- To się nazywa pech, pomyślała. Robert musiał się dowiedzieć o jej zaręczynach akurat teraz, gdy od dwóch dni było już po wszystkim. W pracy nie wspomniała o tym ani słowem, nawet nie wkładała pierścionka. A teraz miała ochotę krzyczeć ze złości.

- Później, gdy w czasie lunchu jadła kanapkę przed komputerem, bezmyślnie przeglądała gazetę. Nagle trafiła na informację, która wyjaśniła jej, co Robert miał na myśli. Nie chodziło mu o zaręczyny. Zarząd McConnell Enterprises wybrał nowego dyrektora wykonawczego. Został nim Derek.

- Nie mogła pojąć, jakich sztuczek użył, żeby przekonać dyrektorów. Najwidoczniej któraś z dziewczyn musiała zająć jej miejsce jako przyszła żona. W tej sytuacji uznała, że powinna jak najszybciej zwrócić mu zaręczynowy pierścionek. Nie chciała robić tego publicznie, a tym bardziej nie chciała spotkać się z nim sam na sam. Musiała wymyślić jakiś sposób.

- Portier Ted spojrzał na Macey, a potem na pudełko pizzy, które przyniosła z sobą.

- Pan McConnell nie wspominał, że pani przyjdzie.

- Nic dziwnego, bo o tym nie wiedział. – Położyła przed nim pudełko. Rozniósł się smakowity zapach pepperoni. - Jest

w domu?

- Ted pokręcił głową, przetykając ślinę.

- Niedawno wyszedł. Nie powiedział dokąd. Może na obiad do matki, bo była tu dzisiaj.

- Rodzinny obiad z nową narzeczoną, pomyślała.

- Pewnie nie będzie go przez kilka godzin - powiedziała, udając rozczarowanie. Przesunęła pizzę bliżej Teda. - Posłuchaj - powiedziała cicho. - Chcę tylko zostawić mu pewien drobiazg.

- Proszę to zostawić u mnie. Wręczone mu, gdy tylko się zjawi.

- Ted, niezupełnie o to mi chodzi. Miejsce, gdzie to położę, też ma znaczenie. Na pewno masz klucz do jego mieszkania. Wejdę dosłownie na minutę. Możesz stać przy drzwiach.

- Kobiety miewają dziwne poczucie czasu. Minuta może trwać dwadzieścia normalnych minut. Ta rzecz nie zawiera materiałów wybuchowych?

- Dlaczego miałabym wysadzić go w powietrze? - Otworzyła niewielkie pudełko. Ted wyjął pluszowego skunka i obejrzał go ze wszystkich stron.

- Zgoda, ale proszę zamknąć za sobą drzwi. Nie będę tam stał i pilnował.

- Poszło lepiej, niż się spodziewała.

- Nie obrazisz się, jeśli zostawię ci pizzę? Nie jestem taka głodna, jak mi się wydawało.

- Ted wzniósł oczy do nieba i nic nie odpowiedział.

- Macey weszła do apartamentu. Wyjęła z kieszeni pierścioneł i białą tasiemką przywiązała go do szyi skunka. Zaczęła zastanawiać się, gdzie go zostawić, żeby rzucał się w oczy. Najlepiej byłoby umieścić go na łóżku. Gdyby Derek przyprowadził narzeczoną, mogłoby to przynieść ciekawe następstwa, jednak nie chciała sprawiać mu kłopotu. Najbardziej obojętnym miejscem był stolik do kawy obok sofy. Ruszyła przez pokój i zatrzymała się w pół drogi. Na stoliku leżało długie, białe pudełko. Było ubrudzone po wyjęciu

z kosza na śmieci w domu Klary.

- Wyciągnęła rękę, żeby je otworzyć, lecz natychmiast ją cofnęła. Wyrzuciłaś to, więc już nie jest twoje, uznała w duchu. Nagle rozległ się szcęk klucza w drzwiach. To na pewno Ted, pomyślała, starając się uspokoić. Drzwi otworzyły się szeroko. Wszedł Derek. Odłożył kluczyki od samochodu, zdjął skórzaną marynarkę i spokojnie podszedł do Macey. Najwyraźniej nie był zaskoczony jej obecnością.

- Ted powiedział, że wyszedłeś na cały wieczór - powiedziała, jakby to tłumaczyło jej obecność.

- Zadzwoił do mnie z informacją, że mam gościa. Jako dobry gospodarz natychmiast wróciłem do domu.

- Zadzwoił? To wstrętny donosiciel!

- Nie powinnaś się dziwić. Skorzystałem z twojej rady.

- Dajesz mu jeszcze większe napiwki?

- Pizzy pepperoni nie można z nimi nawet porównywać.

Powiedz, co cię sprowadza?

- Wyciągnęła przed siebie pluszowego skunksa. Derek wysoko uniósł brwi.

- Kolejna aluzja na temat mojego charakteru?

- Nie. - Odwiązała pierścionek. - Zapomniałam ci to oddać, a skunks wydawał mi się zabawny.

- Derek nie odwzajemnił uśmiechu i nie wyciągnął ręki. Macey ujęła jego dłoń, odwróciła i położyła na niej pierścionek.

- Przepraszam. Chciałam tylko oddać go w taki sposób, żeby nie sprawić przykrości nikomu z nas. Teraz już pójde.

- Ruszyła powoli przez pokój, ale wiedziała, że nie potrafi tak po prostu wyjść. Dręczyło ją jedno pytanie.

- Derek, co jest w tym pudełku?

- Miałaś okazję sama to sprawdzić.

- Tak - przyznała cicho. - Zrobiłam błąd.

Podszedł do niej, gdy już położyła rękę na klamce.

- Dostałem to stanowisko.

- Wiem, czytałam w gazecie. Nie zdążyłam ci pogratulować. Byłam zbyt zamyślona, gdy tu wszedłeś.

- Pewnie zastanawiałeś się, skąd się tu wzięło pudełko, które wylądowało w koszu?

- Tak, to prawda, chociaż teraz to już nie moja sprawa.

- Klara je uratowała i dziś oddała mojej mamie.

Spotkały się na kursie malowania na porcelanie.

- Nie wiedziałam, że twoja mama też tam chodzi.

Żadna z nich nie otworzyła opakowania?

- Derek podszedł bliżej.

- Ty też nie.

- To była zupełnie inna sytuacja... – Pospiesznie zmieniła temat. - Kiedy ślub? Kto jest szczęśliwą wybranką? Jennifer?

- Nie będzie ślubu.

Macey uniosła brwi.

- Przecież dostałeś awans. Chyba nie wmówiłeś im, że my nadal...

- Nie, Macey. Przemyślałem, co mi powiedziałaś i co próbowałem zrobić. I powiedziałem im prawdę.

- Przyznałeś się, a mimo to dali ci to stanowisko? - Macey pokręciła głową z niedowierzaniem. – Tyle wysiłku, bezsensownych spotkań i rozmów na darmo?

- Nie poszło tak łatwo. Przyznałem, że chciałem wziąć ślub ze względu na pracę i że było mi wszystko jedno z kim. Jednak nie mogłem się zdobyć na zrealizowanie tego planu.

- Dlaczego? - spytała szeptem.

- Byłoby to oszustwo i nikt nie byłby szczęśliwy. Ani ja, ani Zarząd i firma, a już na pewno nie kobieta, którą poślubiłbym dla kariery. Powiedziałem, że muszą sami zdecydować, natomiast ja chętnie zostanę w firmie na dotychczasowym stanowisku. Jeśli jednak miałbym przeszkadzać nowemu dyrektorowi wykonawczemu, zgadzam się odejść.

- Macey była zupełnie zaskoczona.

- Derek, to był ryzykowny błąd. Mogli potraktować to poważnie i pozbyć się ciebie.

- Nie blefowałem. - Dotknął jej policzka.
- Odszedłbyś z firmy założonej przez ojca?
- Oczywiście.
- Spojrzał na pierścionek trzymany w dłoni i ostrożnie położył go obok kluczyków do samochodu. Pomyślała, że pewnie nie może się doczekać, żeby zwrócić go jubilerowi.
- Macey, jeśli chcesz, możesz otworzyć pudełko.
- Pomyślała, że jeśli tego nie zrobi, straci ostatni pretekst, by jeszcze nie wychodzić. Rozerwała taśmę klejącą i zdjęła pokrywkę. Wewnątrz, zapakowany w bibułki, leżał wazon z matowego szkła, który tak przykuł jej uwagę, gdy byli w centrum handlowym.
- Jest piękny... - Z przyjemnością dotknęła chłodnego szkła. Po chwili schowała go z powrotem. - Dziękuję, że mi go pokazałeś. - Oddała mu pudełko.
- Nie sięgnął po nie.
- Pewnie masz już mnóstwo wazonów?
- Takiego na pewno nie.
- Gdy mama go przyniosła, pojechałem cię szukać. Wtedy zadzwonił Ted.
- Macey uniosła brwi.
- Dlaczego mnie szukałeś?
- Żeby cię namówić do przyjęcia tego prezentu. Tak się spieszyłem, że zapomniałem zabrać go z sobą.
- Przecież to nie miało sensu.
- Ostatnio robiłem same bezsensowne rzeczy. Miałaś rację, że manipulowałem ludźmi i nie przestrzegałem żadnych reguł. Dopiero twoje słowa sprawiły, że zdałem sobie sprawę, w jakiej pułapce się znalazłem. Ty stałaś się jedyną nadzieją.
- Odsunęła się w kierunku drzwi.
- Nie ma sensu do tego wracać. Masz już swoją wymarzoną pracę...
- To nie ma nic wspólnego z pracą. Jeszcze nie skończyłem. Byłem kompletnie zaskoczony, gdy dowiedziałem się o twoim małżeństwie, a potem, że jesteś wdową.

- Masz na myśli, że mogłeś zapraszać mnie na randki?
- Cały ten pomysł z listą i wspólnym poznawaniem tamtych kobiet był pretekstem. Zależało mi na spotkaniach z tobą.
- Znow obudziła się w niej odrobina nadziei.
- Gdy dałaś mi ostateczną listę kilku nazwisk, twoje zadanie dobiegło końca. Wtedy zaproponowałem ci rolę narzeczonej. Chciałem, żebyś została nią naprawdę. Powiedziałem Zarządowi, że nie będzie ślubu. Po prostu ty albo żadna. - Popatrzył jej w oczy. - Macey, wiem, że postanowiłaś nie wychodzić powtórnie za męża. Wiem też, że nie będę taki jak Jack, ale...
- Nie chciałabym, żebyś nawet próbował - powiedziała cicho.
- Wziął głęboki wdech.
- Cóż, jasno to powiedziałaś. Nie będę już do tego wracał - powiedział smutno i otworzył przed nią drzwi.
- Jednak Macey nie ruszyła się z miejsca.
- Gdy Jack zachorował, znalazłam wytłumaczenie, dlaczego wiecznie był zmęczony i zdenerwowany. Nigdzie ze mną nie wychodził, przestałam być dla niego atrakcyjna.
- Derek stał przy drzwiach z ręką na klamce.
- Miał guza mózgu i przestał racjonalnie myśleć? Uśmiechnęła się lekko.
- Miał kochankę, która powodowała ten sam efekt. Dowiedziałam się o niej, gdy po raz pierwszy trafił do szpitala. Jeszcze wtedy nie było wiadomo, że jego stan jest tak poważny.
- Obiecał, że z nią zerwie, prosił o wybaczenie?
- Nie - stwierdziła chłodno. - Oświadczył, że obie jesteśmy mile widziane przy jego łóżku. Jeśli nie chcemy dzielić się nim, to nie jego problem. Tamta wiedziała o mnie już wcześniej, więc taka sytuacja jej odpowiadała.
- Zostałaś z nim?
- Powinnam zrobić awanturę i wyjść? Może. Byłam zaskoczona. Tłumaczyłam sobie, że w każdym małżeństwie

zdarzają się kryzysy. Wkrótce okazało się, że Jack umierał. Klara traciła ukochanego bratanka. Nie potrafiłam powiedzieć jej prawdy. Nie chciałam załamywać jej jeszcze bardziej.

- Jego zdjęcia są wszędzie w twoim mieszkaniu...

- To mieszkanie Klary. Wprowadziłam się do niej po jego śmierci.

- Zaczynam rozumieć, dlaczego nie tęsknisz do nowego związku. Macey - zacisnął pięści - jestem kimś innym niż Jack. Jeśli zaszliśmy tak daleko, nie zamierzam się poddać. Nie przyjmę twojej odmowy.

- Chwileczkę. Czy to powtórne oświadczyń?

- Tak... a właściwie niezupełnie.

- Nie rozumiem.

- Nie będę cię zmuszał, ale chciałbym coś wyjaśnić. Ostatnim razem mówiłem, że zgadzam się na wszystkie twoje warunki, jednak teraz chciałbym poczekać do chwili, aż naprawdę będziesz gotowa. Chcę ci udowodnić, że to dla mnie ważne. Gdy mnie poślubisz, musisz pragnąć tego z całego serca.

- „Gdy”, a nie: „jeśli cię poślubię”?

- Gdy - stwierdził stanowczo. - Nie chcę nawet myśleć, że może być inaczej.

Oparła dłonie na jego piersi, jakby obawiała się, że za chwilę mógłby zniknąć.

- Derek, niczego nie musisz udowadniać.

Spoglądał na nią przez chwilę, potem energicznie przyciągnął do siebie i zaczął namiętnie całować.

- Nie mogłam wyjść za ciebie tylko na pokaz - powiedziała w końcu. - Nie potrafiłabym tak żyć.

- Bywasz okropna i dokuczasz mi. Jesteś też głosem rozsądku. Jeśli mam być szczęśliwy, jesteś mi absolutnie niezbędna. Wyjdiesz za mnie?

- Nie grywam w golfa. Noszę przedziwne kolczyki. Mam dziwaczne imię, którego na pewno nie zmienię.

- Macey McConnell brzmi bardzo dobrze - powiedział

zamyślony. - Do kolczyków można się przyzwyczaić. Golf też mnie nie pasjonuje. Więc jaka decyzja?

- Może powinnam rzucić monetą?

- Mam lepszy pomysł. Będę cię całował, dopóki nie zdecydujesz.

- Spróbuj, to zobaczymy. - Ze śmiechem zarzuciła mu rękę na szyję.